PRACA STRZELECKA

MIESIĘCZNIK

Nr. 4



Warszawa — 1931.

TREŚĆ NUMERU:

PRACA STRZELECKA

KWIECIEŃ Nr. 4 **MIESIĘCZNIK** *R. II* *1931 r.*

POŚWIĘCONY TEORJI I PRAKTYCE WYCHOWANIA OBYWATELSKIEGO, PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO, STRZELECTWA I WYCHOWANIA FIZYCZNEGO



W ostatnich dniach marca powrócił do Polski, na kontr-torpedowcu „Wicher" Marszałek Piłsudski z urlopu odpoczynkowego na Maderze. Na zdjęciu Marszałek w towarzystwie Prezesa Rady Ministrów płk. Sławka schodzi na ląd w porcie Gdyni.

S. Wt.

W sprawie szkolenia instruktorów i przodowników W. F.

W trosce o zapewnienie Państwu obywateli zdolnych do ponoszenia trudów wojennych, a tem samem zwiększenia obronności Państwa, oraz w dążeniu do wprowadzenia w czyn powszechnego obowiązku wychowania fizycznego i w przewidywaniu, że całkowite nasycenie zapotrzebowania ilościowego instruktorów powinno nastąpić w roku 1935, władze państwowe, a w szczególności P.U.W.F. i P.W. szkolił przez kilka lat na całym szeregu kursów w. f. instruktorów i przodowników ćwiczeń cielesnych dla stowarzyszeń przysposobienia wojskowego i wyszkolenia fizycznego.

W realizacji planu stopniowego przeszkolenia instruktorów przeszkolono w latach 1922 — 1931 na różnych kursach w. f. około 25 tysięcy ludzi, z czego w ostatnich czterech latach przeszło 20 tys., nie licząc przeszkolonych na dłuższych kursach w Instytutach W. F. i Uniwersyteckich Studjach W. F.

Tak wielka ilość instruktorów powinnaby była wystarczyć na szkolenie młodzieży od lat 16 - tu do 20 - tu. Że tak nie jest, wiemy b. dobrze i w dalszym ciągu odczuwamy brak instruktorów, narzekamy, że pracy w. f. nie możemy ruszyć z miejsca, bo nie mamy kim. Instruktorzy i przodownicy, przeszkoleni na kursach poprostu pogubili się w terenie, wysiłek Państwa w większości poszedł na marne. Państwo poniosło straty materjalne, bo przeciętnie koszt wyprodukowania jednego przodownika na krótkim kursie wynosił przeszło 300 zł., i nie zyskało wiele na zwiększeniu swej obronności i na zwiększeniu usprawnienia fizycznego obywateli.

Nie można oskarżać Państwa, że jest temu winne, winę ponosimy przedewszystkiem my, którzy z zagadnieniem wychowania fizycznego obywateli stykamy się bezpośrednio, my na których ciąży wielki obowiązek bezpośredniego przygotowania obywateli do ich przyszłych zadań w Państwie. Nie dbaliśmy bowiem o dobór najlepszych kandydatów, którzyby dawali pełną gwarancję, że oddadzą Państwu pracą swoją przynajmniej to, co Państwo na nich wyłożyło.

Ponieważ obecnie stoimy na progu nowego roku budżetowego, w którym P.U.W.F. i P.W. uruchamia tak samo jak w latach ubiegłych cały szereg kursów w. f., należy przed ich obesłaniem zastanowić się dobrze, abyśmy nie powtórzyli błędów lat ostatnich.

Przedewszystkiem należy uświadomić sobie, że lekkomyślne traktowanie sprawy w doborze kandydatów na kursa jest poprostu zbrodniczą działalnością na szkodę Państwa, bo powoduje niepotrzebne wydawanie pieniędzy, a przedewszystkiem zmniejsza obronność Państwa i odsuwa na dłuższy okres realizację upowszechnienia obowiązku wychowania fizycznego.

Drugą sprawą będzie zastanowienie się nad tem, kogo chcemy wychować fizycznie i co zamierzamy osiągnąć. Społeczeństwo, które mamy wychowywać można podzielić z punktu widzenia wychowania fizycznego na dwie nierówne ilością grupy. Olbrzymią większość stanowi grupa, nieposiadająca żadnych ambicyj pobijania choćby tylko własnych życiowych rekordów, używająca ćwiczeń ruchowych, o znaczeniu wychowawczem, w bardzo minimalnych dawkach, lub wogóle nie uprawiająca żadnych ćwiczeń, a która musi być rozruszana, aby osiągnęła minimum tej

sprawności, która potrzebna jest do zdobycia Państwowej Odznaki Sportowej. Drugą grupę stanowią sportowcy. Obie grupy potrzebują instruktorów i przodowników, ale każda z tych grup stawia instruktorom inne wymagania.

W przysposobieniu wojskowem, będziemy mieli do czynienia przedewszystkiem z tą wielką grupą niesportowców, którą aby usprawnić fizycznie potrzeba masy instruktorów.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że ani Państwo, ani samorządy nie są w możności opłacać specjalnych instruktorów w. f., musimy w pracy naszej liczyć przedewszystkiem tylko na takie jednostki, któreby zupełnie bezinteresownie pracowały na tem polu.

Od instruktora (przodownika) pracującego honorowo nie możemy spodziewać się więcej aniżeli 1 — 2 godzin pracy tygodniowo, ponieważ praca zawodowa nie pozwoli mu na to. Tymczasem nasze programy wymagają często od instruktora więcej czasu, zaradzićby można temu przez posiadanie większej ilości przodowników.

Winniśmy się kierować zatem zasadą jaknajwięcej przodowników różnych gałęzi sportowych, jaknajmniej instruktorów ćwiczeń cielesnych wszechstronnych fachowców, a będziemy mogli nasz cel wychowawczy osiągnąć.

Ilu i jakich przodowników będziemy potrzebowali, zależy od celu, jaki zamierzamy w wychowaniu fiz. osiągnąć, oraz od ilości ćwiczących. Wytyczne przysposobienia wojskowego P.U.W.F. i P.W. określają cele do osiągnięcia oraz działy w. f. przy pomocy których mamy usprawnić młodzież, a mianowicie gimnastyka (tylko tam, gdzie są odpowiednie warunki), gry ruchowe, gry sportowe (siatkówka, koszykówka), lekkoatletyka, pływanie, narciarstwo, marsze, a ponadto w przyszłości boks w miejsce walki na bagnety.

Do prowadzenia gimnastyki, potrzebny jest instruktor, który posiada przeszkolenie na kursie dłuższym, bo inaczej źle prowadząc, przynosi więcej szkody, aniżeli pożytku i zniechęca młodzież do ćwiczeń. Jeżeli zatem na miejscu nie mamy do dyspozycji wykwalifikowanego instruktora w. f., rezygnujemy z działu gimnastyki i robimy to z czystem sumieniem tembardziej, że P.U.W.F. i P.W. nie uważa za konieczne uprawianie gimnastyki w przysposobieniu wojskowem w dzisiejszych warunkach.

Do innych działów nie potrzeba nam przodowników, z nadzwyczajnymi kursami, a w niektórych działach możemy obejść się wogóle bez instruktorów, wystarczy wykorzystując naturalny popęd do ruchów u młodzieży, skierować ją do uprawiania tych ćwiczeń i zabaw, które posiadają największe wartości wychowawcze.

Wielką zachętą powinna być P.O.S., która nadaje zabawom młodzieży pewną celowość.

Część przodowników musimy przeszkolić „we własnym zakresie" wykorzystując pomoc instruktorów wojskowych, nauczycieli szkół powszechnych oraz miejscowych klubów sportowych. W każdym razie przodowników gier ruchowych, marszów, a także częściowo pływania i lekkiej atletyki, nie potrzebujemy przeszkalać na kursach w okręgowych ośrodkach. Literatura sportowa jest dziś już tak bogata, że mając podręczniki, powinniśmy sobie dawać radę z przygotowaniem pomocników w wychowaniu fizycznem.

Następnym czynnikiem mającym wpływ na naszą decyzję będą posiadane urządzenia i sprzęt. Uwzględniając stan sprzętu będą nam potrzebni tylko tacy przodownicy, którzy będą mogli prowadzić ćwiczenia przy istniejących urządzeniach i sprzęcie, względnie bez kosztownych urządzeń i bez sprzętu.

Pozostaje do rozpatrzenia sprawa doboru kandydatów. Będziemy przestrzegali następujących zasad: prze-

dewszystkiem stali mieszkańcy, którym zawód pozwala na poświęcenie 1 — 2 godzin tygodniowo na pracę w stowarzyszeniu, najlepiej jednak, jeśli to będzie bardziej zdolny rówieśnik członków stowarzyszenia i który będzie mógł prowadzić ćwiczenia i zabawy także poza godzinami „służbowemi“. Ponadto, aby kursa jak najlepiej wykorzystać, będziemy wyliczali kandydatów zaawansowanych w jakimś dziale sportu i posiadających w tym kierunku pewne uzdolnienia.

Ponieważ kursa w okr. ośr. w. f. w roku bieżącym będą b. krótkie, bo tylko 1—2 tygodniowe. łatwo więc będzie można znaleźć ochotnika na taki kurs z pośród tych, którzy nam mogą dać najwięcej gwarancji, że kurs taki ukończą z pożytkiem dla stowarzyszenia.

Przy tem wszystkiem musimy pozbyć się nieuzasadnionych przesądów, że w wychowaniu fizycznem pracować mogą tylko wysoko wykwalifikowani instruktorzy. Przypomnijmy sobie nasze młode lata. Używaliśmy ruchu, często nawet w bardzo dużych dawkach, wbrew wszelkim zakazom, bawiliśmy się, biegali, pływali, skakali, rzucali kamieniami i t. p., bo popęd do zabaw i do ruchu tkwił w nas, uprawialiśmy różne gry, które tradycja przekazywała dla każdego wieku oddzielnie, obchodziliśmy się bez nudnych pił instruktorskich, a udział wielu z pośród nas w Legjonach i wytrwanie w trudach było próbą sprawności fizycznej, próbą, która wykazała, że w większości wypadków tradycja i popęd, ten najlepszy instruktor, dobrze nas przygotował.

Pomni zatem na swoje lata młodzieńcze, nie podchodźmy do młodzieży jako nudni, wysoko ceniący siebie, wiecznie zrzędzący, patentowani instruktorzy, starajmy się raczej rozruszać ich przy pomocy ich rówieśników, których zaznajomimy na krótkich kursach z temi ćwiczeniami, które w dzisiejszych warunkach największą wartość posiadają i pozwólmy im szkolić siebie samych, pozostawiając im dużo swobody. Tacy przodownicy napewno najlepiej pociągną swoich towarzyszy, a kilka lat pracy, da młodzieży tradycję uprawiania sportów i zabaw odpowiednich dla ich wieku i popędów.

J. JUR.

Kramarze partyjni w P. W.

Zdawałoby się, że rzeczą bezsporną i dla każdego logicznie i rzetelnie myślącego Polaka — nie wymagającą omawiania — jest zasada apartyjności w akcji przysposobienia wojskowego.

Ponieważ jednak pewne odgłosy, o których niżej, wskazują, że te elementarne prawdy nie są dostatecznie przyswojone nawet przez tych i tam, gdzie mamy prawo oczekiwać ich zrozumienia, muszę na wstępie kilka słów poświęcić przypomnieniu tych zasad.

Cechą współczesnych społeczeństw jest daleko idące zróżniczkowanie grupowe, wynikające z ustroju ekonomicznego, upowszechnienia kultury, a co za tem idzie umasowienia różnic w światopoglądzie politycznym, religijnym i t. p., struktury etnicznej danego państwa i szeregu innych czynników. Zróżniczkowanie to niejednokrotnie jest wartościowym współczynnikiem rozwoju form i o ile znajduje dla siebie odpowiednie granice nie zasługuje na potępienie. W pewnych jednak warunkach, przy małem wyrobieniu społeczeństwa w masie i małej etyce działaczy politycznych, bogactwo grup społecznych pod względem ilościowym wywołuje nadmierny rozrost życia polityczno-partyjnego, stwarza do pewnego stopnia „tłok" na rynku politycznym i na placu walki o władzę, co w dalszem następstwie skłania menerów do stosowania najbardziej gwałtownych, lecz bynajmniej nie najbardziej właściwych metod walki z jednoczesnem zatracaniem z pola widzenia interesu państwa jako całości .

Taki stan rzeczy był przed majem 1926 roku i przewrót majowy był niczem innem jak zahamowaniem partyjnictwa i zwekslowaniem steru państwa na właściwe tory. Ideologja Marszałka Piłsudskiego jest niczem innem jak zasadą podporządkowania interesów jednostki czy grupy, wymogom dobra ogólnego.

Powszechnie wiadomem jest, że partyjnictwo rozhulane w okresie przedmajowym nie oszczędziło i tak kardynalnie apolitycznego odcinka jakim jest zewnętrzne bezpieczeństwo kraju, wprowadzając elementy walki partyjnej i personalnej do Armji.

Sytuacja była rzeczywiście groźna, jeżeli Marszałek Piłsudski uważał za niezbędne zastosowanie tak bolesnego środka jakim był maj 1926 r. Istota przewrotu leży w usunięciu od steru nawą państwową ludzi którzy nadużywali go dla celów osobistych lub partyjnych. I to jest właściwie cały „system pomajowy", przynajmniej do chwili obecnej.

Jeżeli tak pojęta sanacja dotyka wszelkich dziedzin życia publiczno-państwowego, to w pierwszym rzędzie dotknąć musi odcinka, na którym decyduje się siła obronna państwa i jego militarno-mocarstwowa pozycja w polityce światowej, dotknąć więc musi Armji i jej ramienia, jakiem jest akcja P. W.

Jeżeli przyjmiemy, że w każdej organizacji, każdem poczynaniu zbiorowem, istnieć musi kościec programowy, to w P. W. jego niezbędnym składnikiem jest absolutna, stuprocentowa apartyjność. Wszelkie hasła rozlegające się na politycznych podwórkach, tu musi zastąpić jedno słowo — Państwo.

Zadaniem P. W. jest techniczne i moralne przygotowanie obywatela do służby w szeregach. Żadnych innych, ubocznych celów P. W. posiadać nie może.

Dzięki upartyjnieniu życia publicznego w dobie przedmajowej, P. W.

było również objektem walki politycznej i stworzono sytuację taką, że każda grupa starała się posiadać własne oddziały P. W. wewnętrznie traktowane jako siła zbrojna danego stronnictwa. W racjonalnie zorganizowanem państwie taki stan rzeczy jest nie do pomyślenia.

*

W numerze 9-ym z r. b. pisma „Mocarstwowiec", będącego organem Legji Mocarstwowej, ze zdziwieniem czytaliśmy obronę partyjności w P. W. Należy dodać, że t. zw. mocarstwowcy zaliczają się sami do obozu Marszałka, nie wiadomo czy dla wygody, czy przez jakieś nieporozumienie, jakby należało sądzić z artykułu w wzmiankowanym numerze ogłoszonym p. t. „Zadania organizacji P. W. w Polsce" a podpisanym przez niejakiegoś p. Stanisława Grędzińskiego, które to nazwisko widzimy obok tytułu „naczelnego redaktora". Z tego ostatniego faktu wnosić należy, że stanowisko w tak ważnej sprawie jak organizacja P. W., sprecyzowane w artykule nie jest poglądem osobistym p. Grędzińskiego, lecz pokrywa się z linją myślenia i działania Legji Mocarstwowej i jej odpowiednika — Związku Pracy Mocarstwowej. Zajmujemy uwagę Szanownych Czytelników tą sprawą nie dlatego, by przeprowadzać dyskusję, w tym wypadku wykluczoną wobec niebywale płytkiego ujęcia problematu przez „Mocarstwowca", lecz by zasygnalizować, że istnieją ludzie, czy nawet grupy, o ile Legja Mocarstwowa przyjmuje odpowiedzialność za swego „naczelnego redaktora", które formalnie związane politycznie z nazwiskiem Marszałka, na obchodzącym nas odcinku, t. zn. w akcji P. W., dążą świadomie do restytucji stanu przedmajowego i do poddania jej wpływom partyj.

Często, jak i w tym właśnie wypadku, spotykamy się z niezdolnością przeprowadzenia linji granicznej między zagadnieniami państwowemi a społecznemi.

Sprawa bezpieczeństwa kraju i wychowania narodu w zrozumieniu wagi problematu i technicznego szkolenia młodzieży na jego obrońców jest sprawą wybitnie państwowej natury.

Ustawienie akcji P. W. na płaszczyźnie t. zw. społecznej, automatycznie pociąga za sobą zatrucie jej wszystkiemi właściwościami życia społecznego, w którym istnieje stałe ścieranie się różnych prądów, tkwiących w swych podstawach w doktrynach socjalnych, religijnych i t. p.

Nie poruszam sprawy, czy owe tarcia w życiu gromadzkiem są zjawiskiem złem, czy dobrem i w jakich wypadkach przekroczenie pewnych granic w walce staje się niebezpieczeństwem państwowem, ograniczam się do stwierdzenia, że nie mogą one znaleźć miejsca na terenie P. W.

Celem P. W. jest materjalne i moralne przygotowanie młodzieży do zaszczytnej roli obrońców kraju. Młodzież ta może mieć i ma różne światopoglądy i różne skłonności polityczne. Nie jest zadaniem P. W. kształtowanie tego światopoglądu w pewnym określonym kierunku, a jedynie wychowywanie w zasadzie podporządkowywania go szerszej zasadzie idei Państwa, tam gdzie chodzi o jego bezpieczeństwo. Wszystko co ludzi dzieli, a więc właśnie sprawa światopoglądu w sferze spraw religijnych, socjalnych i dogmatyki politycznej musi być tu usunięte jako czynnik rozkładowy.

Rozpatrzmy etapami „mocarstwowy" sposób myślenia p. Grędzińskiego.

W pierwszej części artykułu stwierdza on, że we Francji P. W. oparte jest wyłącznie o państwo i nie uwzględnia „czynnika ideowego i społecznego". Z przytoczonego tu zwrotu wynika, że autor nie zna czy nie

rozumie idei państwa, moment zaś ideowości widzi jedynie na platformie, jak nazywa społecznej, rozumianej co wypływa z ducha całego artykułu, jako platformy partyjno-politycznej.

Dla nas zaś i dla całego P. W. właśnie pojęcie Państwa jest najwyższą ideą, obok której idee partyj są nikłe i muszą się w jej ramach mieścić.

Czytamy dalej, że organizacja P. W. nie może być monopolową dlatego, że społeczeństwo jest zróżniczkowane pod względem światopoglądu. Stąd wysnuwa się wniosek, że P W. zamiast być organizacją jednolitą składać się ma „z szeregu organizacyj, wyrosłych na gruncie nieraz bardzo różnych ugrupowań myśli społecznej, zmierzających jednak w sposób zdecydowany do zapewnienia Państwu mocarstwowej potęgi".

Z przytoczonych tu słów wynika, że każdy kierunek polityczny, dążący do potężnej Polski ma prawo posiadać własną organizację P. W. A że wszystkie poza skrajną lewicą, stronnictwa twierdzą, że ich celem jest dobro Polski, mielibyśmy w wynika tyle organizacyj P. W. ile partyj To już było i właśnie oto chodzi, żeby było inaczej.

„Mocarstwowiec" zresztą wypowiada się jeszcze jaśniej, wpadając w zachwyt nad P. W. w Niemczech. Czytelnicy dzienników wiedzą jak to wygląda. Zabawa w partyjne wojska do zakończenia swego wymagała aż zawieszenia konstytucji. Nie wiem co się tam może podobać, bo wszem znaną jest rzeczą, że przeniknięcie organizacyj wojskowych pierwiastkiem partyjnym, czy odwrotnie — tworzenie legalnych formacyj bojowych pod formą P. W. przez partje wywołało w Niemczech nieomal że stan wojny domowej.

Czytamy dalej, że ofiara z życia może być złożona przez człowieka „urobionego na jeden ton" a dokonać tego można w bliskiem mu środowisku „omijając wszelkie niepotrzebne a drastyczne przeszkody natury społecznej, religijnej i t. d."

Ależ tak! najzupełniej tak. I właśnie dlatego, żeby te „przeszkody" nie istniały, żeby panował w całej akcji jeden „ton", musi być ona prowadzona z zupełnem wyeliminowaniem czynników różniczkujących, różnej natury. A przecież tego nie mogą dokonać organizacje, których racją istnienia są właśnie te różnice i których zadaniem jest walka o zasady w nich tkwiące.

Właśnie dlatego, by osiągnąć ów typ obywatela dającego dobrowolnie ofiarę z życia, należy wszystkim zaszczepić zasadę hierarchicznego pierwszeństwa Państwa, a tego nie zrobi żadna organizacja partyjno-polityczna, gdyż kręgosłupem jej jest dogmat określonego rodzaju, nie będący bynajmniej koniecznie dogmatem innych. Dla nas istnieje dogmat dobra Państwa jako naczelny i tylko z nim możemy wiązać sprawę P. W. Poza tem uważamy, że chęć poddawania akcji P. W. innym działaniom jest szkodliwa i wynika z niezrozumienia ducha wojska i istoty P. W.

Po wygłoszeniu następnie panegiryku na chwałę swej organizacji, a usiłującego przedstawić Legję Mocarstwową jako naprawdę rzekomo poważne zgrupowanie, autor przechodzi do ostatniej części, dla której wszystko poprzednie było pisane. I tu wyłazi przysłowiowe szydło z worka. Chodzi ni mniej, ni więcej, lecz o Związek Strzelecki.

Z całą pewnością siebie, komunikuje nam „Mocarstwowiec", że Związek Strzelecki nie ma już dziś „tego żywego kontaktu ze społeczeństwem, jak to było przed 1914 rokiem", że „ćwiczony jest przez młodych oficerów armji czynnej, którzy, rzecz prosta, działaczami społecznymi być nie mogą" i t. p.

Sprawę „żywego kontaktu ze społeczeństwem" zostawiam na boku.

gdyż Z. S. nie potrzebuje się nim p Grędzińskiemu i innym podobnym mu legitymować, co zaś do „młodych oficerów" to muszę stwierdzić, że znaczny odsetek oficerów Z. S., a większość na kierowniczych stanowiskach są to ludzie z Strzelca przedwojennego i Legjonów i gdyby nie brak wiary w dobrą wolę autora, oparty o tandetność i powierzchowność jego podchodzenia do sprawy, łatwoby to faktami udowodnić.

Czyż ci ludzie. współpracownicy Marszałka z przed 1914 roku i uczestnicy walk ciężkiego okresu 1914—1918, kiedy nie było jeszcze na świecie „mocarstwowców", a dzisiejsi, wówczas głosili albo endecki „passywizm", albo chcieli koronować arcyksięcia Stefana na króla Polski, czy ci ludzie dziś nie mają nic do powiedzenia i powinni ustąpić z pola pracy państwowotwórczej? Komu?

Nie znamy autora artykułu, nie wiemy gdzie był i co robił od r. 1914, ale wnosząc z tego co pisze nie było go wśród tych, którzy wtedy składali „dobrowolną ofiarę z życia".

Nie wiemy jakie zasługi, bośmy o nich nie słyszeli, upoważniają moralnie p. Grędzińskiego do wypowiadania w tak autorytatywny sposób opinij tego rodzaju, stwierdzić możemy natomiast jedynie, że tak daleko idącą lekkomyślność w szafowaniu drukowanem słowem, właściwa jest ludziom i kierunkom słabym, które nie czując pod sobą gruntu realnego znaczenia społecznego, nie czują też odpowiedzialności za publiczne przemawianie.

Zakończenie artykułu jest wręcz prowokacyjne.

Czytamy tam, że „nastawienie psychiczne obecnych władz związkowych" prowadzić ma Związek Strzelecki do tego, że w razie rozszerzenia pracy wychowawczej stanie on niechybnie na „fundamencie lewicowym".

Prosimy o dowody. Związek Strzelecki tyle razy i w tak dobitny sposób stwierdzał swą apolityczność, że mimowoli nasuwa się myśl, że artykuł ujawnia nam tajone marzenia pewnych ludzi. I rzeczywiście. Zaraz po tem czytamy, że będzie to zjawiskiem niezmiernie dodatniem.

Prostujemy — byłoby to zjawiskiem niezmiernie ujemnem, nie dodatniem i upewniamy, że tego się nie doczekają nasi „przyjaciele". Związek Strzelecki jest zbyt mocną ideologicznie organizacją, a władze Związku zbyt wielkie w przeciwieństwie różnych organizacyjek, posiadają poczucie odpowiedzialności, aby dać się byle karzełkowi zepchnąć na tory partyjnej polityki. Proszę się nie cieszyć! W objęcia „prawicy" czy „lewicy" nikt Z. S. nie popchnie.

Powstaje pytanie, dlaczego to ci osobliwi „zwolennicy" Marszałka uważają realizację swych mętnych marzeń o „zlewicowaniu" Z. S. za „zjawisko niezmiernie dodatnie".

W swej młodzieńczej naiwności, i na to dają nam odpowiedź, będącą rozwiązaniem zagadki przyczyn, które skłoniły do ogłoszenia kompromitującego ich elaboratu.

Oto ni mniej, ni więcej proponują Związkowi Strzeleckiemu „podział wpływów", polecając mu „zgrupowanie wszystkich odłamów lewicowych", sobie zaś, t. zn. Legji Mocarstwowej pozostawiając „zgrupowanie wszystkich żywiołów solidarystycznych i katolickich, myślących mocarstwowo".

Istna Lanckorona na terenie P. W.

Nieporozumienie. Związek Strzelecki grupuje wszystkie żywioły myślące państwowo i tylko pod tym kątem kwalifikuje. A postępuje tak dlatego, że jest organizacją przysposobienia wojskowego, a nie organizacją polityczną. I dlatego też paktów tego rodzaju nie zawiera z nikim i zawierać nie będzie.

Nie uda się więc agentom partyjnym zahamować działalności Z. S., aby ten „nie szukał siły wśród warstw umiarkowanych". Z. S. będzie szukał siły wszędzie, gdzie istnieje rzeczywiste zrozumienie dla nieuznawanej przez partyjników idei Państwa.

Kronikarska „konkurencja" adherentów tej czy innej partji dla nas nie jest groźna.

Artykuł przy całej swej wewnętrznej bezwartościowości ma jedną wartość funkcjonalną. Jest wskazówką, że sprawa uzdrowienia P. W. dojrzała zupełnie i że tolerowanie obecnego stanu rzeczy może w rozwoju przynieść poważne szkody. Chorobę trzeba leczyć w zarodku. Są ludzie i grupy uprawiające pod szerokim płaszczem ideologji Marszałka partyjną politykę i usiłujące stosować ją na tym odcinku, który musi być nietykalny i nie może być objektem targów".

Czas najwyższy położyć kres wszelkim apetytom panów z tych czy innych organizacyj i radykalnie usunąć próby upartyjnienia P. W. i parcelowania go politycznego. Tę jedną naukę daje nam wzmiankowany artykulik.

Z tego też względu tak wiele mu poświęcamy uwagi, ostrzegając z drugiej strony działaczy państwowo myślących na odcinku P. W. przed grasantami, którzy w imię false-patrjotyzmu uprawiają podwórkową politykę, osłaniając się swą przynależnością do obozu państwowotwórczego.

Demaskowanie faryzeizmu tych panów, jakkolwiek się nazywają i z jakimikolwiek hasłami idą jest obowiązkiem każdego, komu dobro Państwa służy jako drogowskaz postępowania.

Związek Strzelecki z natury swej polityczną działalnością się nie zajmuje, na swoim jednak odcinku musi eliminować żywioły, usiłujące zatruć atmosferę pracy nad wzmocnieniem Polski i jej rzeczywistą a nie tylko w nazwie tkwiącą mocarstwowością.

JURKON.

Rola kierownika świetlicy strzeleckiej

Zadania świetlicy organizacyjnej obejmują dwa momenty. Z jednej strony akcja świetlicowa powinna zespolić, związać członków z organizacją, o czem już czasu swego pisałem w „Pracy Strzeleckiej", z drugiej zaś patrzymy na nią jak na warsztat wychowawczy, od którego oczekujemy kształcenia takiego typu człowieka jaki dana organizacja ze względu na cel społeczny, uważa za najbardziej właściwy.

Ostatnio sprawa świetlic znajduje pełne zrozumienie i rzeczywiście — organizacja stawiająca sobie szersze cele, do realizowania których konieczny jest zbiorowy wysiłek i to wysiłek świadomych tego celu, a więc odpowiednio umysłowo i psychicznie przygotowanych ludzi, musi posiadać nie tylko pied à terre, miejsce urzędowania, biuro, lecz musi stworzyć sobie warsztat przerabiający surowiec materjału ludzkiego na element zdolny do współpracy w określonym kierunku. Drugim czynnikiem, który podniósł do świadomości kierownictwa organizacyj wszelkiego typu wagę i doniosłość pracy świetlicowej jest niewątpliwy fakt wzrostu poziomu szerokich mas pod względem wyrobienia umysłowego, kulturalnego politycznego i t. p. Jako następstwo procesów demokratyzacyjnych obserwujemy, że wiele zagadnień różnorodnej natury, do których aktywny stosunek był do niedawna udziałem jedynie inteligencji, lub najbardziej wyrobionych jednostek z masy, arystokracji umysłowej dołów społecznych, dziś stało się zrozumiałemi dla wszystkich, upowszechniło się. I w wyniku tego trudno w większości wypadków odgrywać dziś rolę wtajemniczonego, dającego gotowe wskazania te przy nich rozwiązywać, trzeba ich uczyć, „wtajemniczać".

Stąd narastanie ważności pracy oświatowej i ogólnie obserwowany run na ten odcinek. Zamiast taniej, łatwej, a jednocześnie tandetnej i płytkiej propagandy, operującej komunałami i hasłami trzeba było wziąć się do roboty solidnej, codziennej, wymagającej większego i trwałego wysiłku, nie dającego fajerwerkowych efektów, lecz istotnie pogłębiającej teren życia społecznego.

Wykładnikiem zewnętrznym tego nastawienia w pracy społecznej jest rozrost akcji świetlicowej, klubowej i t. p. zmierzającej do zorganizowania placówek wych. ideologicznego.

Świetlica staje się pierwszorzędnem narzędziem pracy organizacyjnej, a nawet bez obawy o przesadę powiem, że dziś, porządna robota wychowawcza bez świetlicy jest wręcz niemożliwa. Są to wymogi doby obecnej, narzucane nam przez życie, działające w tym wypadku przez „szarą" masę, której nie wystarczają dziś wiece, czy odczyty, i która wymaga nie tylko oświecania przy biernym z jej strony stosunku, lecz domaga się warunków do wyżycia się społecznego, do pracy samowychowawczej, tkwiącej w podświadomych potrzebach każdego człowieka.

Zrozumiałem staje się wobec tego, że w całości spraw społeczno - wychowawczych, wszystko co dotyczy świetlic posiada żywą aktualność, szczególnie dla działaczy kulturalnych Z. S. i referentów wychowania obywatelskiego, wobec dążenia, słusznego całkowicie, oparcia całej pracy wychowawczej o świetlicę strzelecką.

Sprobujmy pobieżnie naszkicować zasadnicze zadania świetlicy, a łatwiej będzie nam zrozumieć jakim być powinien jej kierownik, jakie ma

posiadać walory wewnętrzne i jakie instrumentalja wychowawcze są mu właściwe.

Istota pracy świetlicowej polega na wychowaniu i samowychowaniu zbiorowem. Pragnąłbym, aby Szanowni Czytelnicy zechcieli możliwie mocno wczuć się w odrębność tych dwóch pojęć, gdyż jest to konieczne dla zrozumienia linji przewodniej całego artykułu.

Dla uniknięcia nieporozumień tak często się zdarzających w dziedzinie socjologji, a wynikających z braku jasnej definicji, pozwolę sobie na małe wyjaśnienie, jak ja to rozumiem i w jakiem znaczeniu będą się tu tymi terminami posługiwał.

Samowychowanie polega na zbiorowej pomocy wzajemnej, udzielanej przez daną gromadę jednostce w celu zaspokojenia istniejących w niej potrzeb kulturalnych i umysłowych i rozwoju indywidualnych zdolności, potencjalnie w jednostce tej tkwiących i domagających się w sferze świadomości lub podświadomości skinetyzowania. Innemi słowami określając, samowychowanie dąży do samorealizacji wewnętrzej poszczególnego indywiduum, wzbogaca jego wnętrze, daje mu poczucie pełni życia. Samowychowanie jest więc, jak widzimy kategorją nawskroś indywidualistyczną i o tyle interesującą społeczeństwo, że każda jednostka w ten czy inny sposób wartości swe częściowo czy całkowicie przekazuje w różnej formie działania społeczeństwu. Ponieważ jednak ze stanowiska najbardziej nawet społecznego musimy liczyć się z tworzywem jaki w tym wypadku stanowi żywy człowiek, to i wewnętrzne jego procesy psychiczne nie mogą nam być obce i musimy szematyczny sposób myślenia zbiorowego nałamać do tego faktu i liczyć się z nim. Musimy jako instrument pomocniczy wprowadzić do naszego myślenia kategorje psychosocjologji.

Wychowanie, w tem miejscu, rozumiem jako kompleks poczynań z zewnątrz indywiduum. Dążenie, innego człowieka, grupy czy organizacji, ażeby danego człowieka urobić w pewien określony sposób, nastawić jego dynamikę intelektualną i duchową w pewnym upatrzonym kierunku. Słowem — rzeźbienie wnętrza ludzkiego według pewnego wzoru.

W dziedzinie współczesnej pedagogiki panuje przeważnie prąd indywidualistyczny, szczególnie w szkolnictwie, aczkolwiek znajduje swych licznych wyznawców i w sferze oświatowców, pomijając jednak momenty zasadnicze, gdyż to nie jest celem tego artykułu, trzeba stwierdzić, że metoda wychowania zzewnątrz nie może być przeciwstawna zasadzie indywidualistycznej, a jedynie może traktować tę zasadę jako coś, co należy nasycić pierwiastkiem społecznym i rozwijać te elementy osobnicze w każdej jednostce, które w danym wypadku są do zużytkowania zbiorowego z poniechaniem innych. Wynika to z założenia zbiorowości samej i jej celu. Organizację obchodzi jednostka o tyle, o ile przedstawia dla niej pozytywną lub negatywną wartość, ponieważ wychowanie ma na celu maksymalny rozwój tych pozytywnych wartości, jest ono prowadzone w ten sposób, by one przedewszystkiem znalazły swój wyraz. Wartości inne tej jednostki mogą być rozwijane ubocznie o ile to w jakimkolwiek stopniu uzależnia syntetyczny stosunek jej do zadań i celów organizacji. I zawsze współzależność ta istnieje.

Człowiek w pełni oddający się pewnej idei, musi skąd-inąd osiągnąć swego rodzaju stuprocentowość, jeśli zaś chodzi o organizację jako wykładnik idei powinien być z nią związany całem swem wnętrzem. Właściwą więc rzeczą jest, aby w ramach tej organizacji i dzięki niej odbywał proces samorealizacji wewnętrznej i jednocześnie, równolegle jakgdyby podlegał działaniu wychowawczemu,

stwarzającemu zeń typ społecznie określony.

Praca wychowawcza i samowychowawcza idą więc obok siebie, często zaś zazębiają się z sobą w ten sposób, że trudno jest nakreślić linję demarkacyjną między niemi, co jednak jest niezmiernie ważne w codziennej pracy oświatowca, szczególnie zaś kierownika świetlicy. Wskazań konkretnych udzielić tu zgoła nie sposób i trzeba jego intuicji pozostawić w wielu wypadkach określenie stosunku, względnie możliwe to jest w każdym poszczególnym wypadku; ustalenie jakiejś formuły, czy wzoru na taki wypadek uważałbym nawet za niebezpieczne i niewskazane.

Jeden i drugi odcinek wymaga natomiast w równej mierze planowości i podstaw organizacyjnych. Kierownik świetlicy strzeleckiej musi pamiętać o jej charakterze i nie dać się ponieść, co często się w różnych organizacjach przytrafia na bezmiar oceanu indywidualizmu, nie ulec psychice t. zw. czystej oświaty i czystego kulturalnictwa, mających na celu li tylko rozwój jednostki i nie posiadających w sposób dość wyraźny, w polu widzenia, gromady organizacyjnej. Tę łatwość wyjścia na peryferje myli organizacyjnej inteligencja posiada w dużym stopniu i przed tem pragnąłbym naszych współpracowników ostrzec.

Niewątpliwie, społeczna wartość świetlicy opanowanej przez ducha „czystej", czy „niezależnej" oświaty istnieje, ale nie znajdujemy tam wartości organizacyjnej, ponieważ zaś Z. S. jest organizacją, posiadającą jasno sprecyzowane cele i wszystko co czyni do tych celów ma prowadzić, stąd automatycznie płynie nakaz, że świetlica musi być *z ducha i kierunku przedewszystkiem strzelecka.* Wewnętrzna jej praca polega na wychowaniu żołnierza - obywatela i przy największej swobodzie panującej w świetlicy musi być pewien plan pracy choćby najbardziej ogólny, gdyż w innym wypadku wytworzymy stan anarchji, niekoniecznie w najgorszem rozumieniu tego wyrazu, może nawet być najlepszem, lecz zawsze dla organizacji niepożądanem.

Wypływa stąd olbrzymia ważność kierownika świetlicy, doniosłość jego roli. Poszedłbym bez obawy tak daleko w tym względzie, że skłonny jestem postawić tezę, iż osoba kierownika świetlicy, właściwy jego dobór, decydować może o powodzeniu lub niepowodzeniu poczynań organizacji w danem środowisku, czy danym terenie. O ile na innych odcinkach życia zbiorowego decyduje system, maszyna, warsztat i on raczej, a nie jednostka robocza określa wydajność i celowość wysiłku, to na odcinku wychowawczo-oświatowym sprawa personalna jest pierwszorzędna.

Wobec planowanej rozbudowy w Związku Strzeleckim akcji świetlicowej, rzeczą słuszną jest przeanalizowanie roli kierownika świetlicy strzeleckiej i określenie jego idealnej postawy psychicznej, jako wychowawcy i doradcy w pracy samowychowania zbiorowego.

*

* *

Zacznijmy od roli kierownika, jako organizatora samowychowania i samokształcenia. Inicjatywa jego tu powinna być możliwie niewidoczna, jakgdyby dyskretna. Powinien on dążyć do wywołania inicjatywy ze strony świetliczan.

Dla wywiązania się ze swych zadań, kierownik musi posiadać duży zasób zdolności obserwatorskich i umiejętnie wyczuć potrzeby świetliczan, niejednokrotnie dlatego jedynie, by je im nazwać, sformułować. Potrzeby te w nich tkwią w postaci różnych zainteresowań czy pragnienia wyładowania się w tym czy innym kierunku. Nie umieją ich jednak nazwać i zapytani czegoby chcieli, czę-

sto, a nawet najczęściej nie potrafią odpowiedzieć. W pierwszym okresie istnienia świetlicy, przed zaistnieniem właściwej jej, swodobnej, towarzyskiej atmosfery, dużą rolę odgrywa tu niepewność siebie, przejawiająca się w nieśmiałości i obawa narażenia się na śmieszność u ludzi o niskim poziomie kulturalnym, aż do przesady rozwinięta. Czesto występuje wówczas jako wyraziciel rzekomy gromady najśmielszy, a czasami wprost tylko posiadający tupet osobnik i korzystając z bierności innych wypowiada się w ich imieniu, co jest pierwszym krokiem narzucenia się im na przywódcę. Osobnik ten może nie posiadać ku temu żadnych kwalifikacyj, by tę gromadę reprezentował, a tembardziej jej przewodził, stanowi on jednak często ów punkt zaczepienia. Rzeczą kierownika jest starać się jaknajszybciej poznać zespół świetliczan, rozpatrzeć się w nim i znaleźć odpowiednich ludzi do odpowiednich prac. W miarę zżycia się gromady wewnątrz i z kierownikiem jest to coraz łatwiejsze, chodzi o to, by okres poznawania się wzajemnego skrócić do minimum.

O ile kierownik obejmuje istniejącą już poprzednio świetlicę, nie powinien w żadnym razie rozpoczynać od zmian systemu pracy lub ludzi na funkcjach, gdyż niepotrzebnie stworzy sobie wrogą grupę. Należy to robić z dużym taktem i ostrożnością, po zdobyciu dla siebie moralnego autorytetu. Jeden wypadek może radykalizm w posunięciach tłumaczyć, a mianowicie zabagnienie ideowe np. opanowanie placówki przez elementy wrogie lub kompromitujące. Wówczas jednak również ostrożność jest konieczna, gdyż nic tak nie szkodzi pracy społecznej jak wyrządzenie komuś najmniejszej krzywdy, czy niesprawiedliwości. Jeżeli to będzie świadomie, lub przez niedbalstwo popełnione, ze swym autorytetem kierownik może się pożegnać.

Zorjentowawszy się w zapotrzebowaniach istniejących, kierownik szuka form organizacyjnych, o których jeszcze mówić będziemy, własną zaś inicjatywę ogranicza do „podpowiadania" z boku. W żadnym razie na tym odcinku nie można świetliczanom narzucać się. Można jedynie autorytatywnie wystąpić tam, gdzie pewne z ich strony poczynania byłyby wyraźnie sprzeczne z linją ideową świetlicy lub mogłyby stanowić czynnik uwstecznienia zamiast postępu. W miarę zdobywania autorytetu dla siebie, kierownik będzie miał coraz bardziej ułatwione zadanie.

Na jeden moment należy położyć nacisk w całej akcji. Poza rozbudzaniem inicjatywy, kierownik musi przyzwyczajać świetliczan do samodzielnego wykonywania prac związanych z jej realizacją.

Należy przyjąć, że miernikiem wartości pracy wychowawczej świetlicy jest przygotowanie świetliczan do samodzielnej pracy organizacyjnej.

I tu spotykamy wiele błędów.

Często daje się obserwować wypadki, że kierownik akcji społecznej w dążeniu do idealnego efektu swej pracy, gros czynności wykonawczych przyjmuje na siebie, w tem przeświadczeniu, że będą one wówczas lepiej spełnione, niż gdyby je powierzył uczestnikom, w danym wypadku — świetliczanom.

Przeświadczenie to w większości wypadków jest słuszne, wnioskowanie natomiast błędne. Zadaniem świetlicy nie jest osiąganie ideału rezultatów pracy zbiorowej w sensie efektu końcowego, lecz wychowanie ideału ludzi. Oczywiście mówiąc o ideale ludzkim musimy mieć na uwadze relatywność tego określenia, gdyż ideałem wychowania zbiorowego będzie nie maksimum, lecz optimum celu. Tę skłonność kierowników do stu procent doskonałości osiąganej przy nakładzie własnej pracy, tłumaczy się bardzo różnymi względami psychologicz-

nymi, tkwiącymi w tym-że kierowniku. Czasami, zapomina on o zasadniczym celu świetlicy, traci go z oczu jako dalszy i daje się pochłonąć bliższym, bezpośrednim, związanym z codziennem jej życiem. Będzie wówczas sam prowadził bibljotekę, o ile taka w świetlicy się znajduje, pilnował porządku w czytelni, zajmie się całą stroną administracyjną, gospodarczą, finansową i t. d. i t. d. Słowem, włoży ogrom pracy w świetlicę, którą wielokrotnie w ten sposób doprowadzi do stanu wzorowego. Czy należy to uważać za dobry system? Stanowczo, nie. Metoda ta nie tylko że nie jest właściwa, ale bez obawy stwierdzam że kierownik tego typu, niezależnie od swych wartości i stopnia oddania się sprawie jest czynnikiem hamulcowym i należy go zużytkować na każdym terenie, byle nie wychowawczym.

Jednostka taka zamiast przyzwyczajać świetliczan do pracy, uczy ich bierności i oczekiwania kogoś „mądrzejszego", który za nich ją wykona. Nie sprzyja to rozwojowi poczucia odpowiedzialności osobistej, co powinno być jednem z zadań wychowania, a tam gdzie ona istnieje, prowadzi do jej, jeżeli nie zaniku, to atrofji.

Kierownik chcąc widzieć ów idealny rezultat zewnętrzny swej pracy, robi to albo przez niezrozumienie istoty pracy wychowawczej, albo przez snobizm, często nieuświadomiony. Jest to niejednokrotnie szukanie wewnętrznego zadowolenia, dającego bodziec do dalszej pracy. Zadowolenie to osiąga się po linji najmniejszego oporu przez zewnętrzne efekty, bez wnikania w istotę rzeczy. W gorszych wypadkach — bywa zwykłe, niesolidne efekciarstwo, szukanie uznania z zewnątrz. O takich wypadkach nie mowię, gdyż można je a priori potępić, podczas gdy w poprzednio analizowanych, należy starać się o uświadomienie kierownika i uprzytomnienie mu sprawy w właściwem świetle i na właściwym poziomie.

W czasie swej wieloletniej pracy społecznej spotykałem się nieraz po opuszczeniu placówki przez jakiegoś działacza z jego opinją o stanie pracy jaki później zaistniał „Dopóki tam byłem, praca szła, po moim wyjściu — upadła", albo też charakterystyka czynnych w danem miejscu ludzi — „wszystko sam robię i mam znakomite rezultaty, beze mnie nic nie pójdzie".

W głębokiej swej naiwności, ludzie tego rodzaju sądzą, że wystawiają sobie najlepsze świadectwo, podczas gdy w istocie sami się dyskwalifikują, gdyż stwierdzają brak zdolności wychowawczych, które na każdem kierowniczem stanowisku są niezbędne.

Kierownik często musi pohamować swój temperament pracy i zgodzić się, że świetliczanie spełnią daną czynność sami niezbyt dobrze, mimo, że on, często z niewielkim nawet nakładem energji zrobiłby ją daleko lepiej. Dla dokładniejszego zilustrowania tej zasady, niezmiernie ważnej, przytoczę analogję.

Doskonałym działaczem spółdzielczym jest taki kierownik kooperatywy, który możliwie najściślej współpracuje ze swą radą nadzorczą i ogółem członków. Należy im pozwolić nawet, na popełnianie pewnych błędów, jeżeli nie można ich przekonać, o ile błędy te, rzecz prosta, nie powodują zbyt poważnych następstw. Jest rzeczą bardzo kształcącą oglądać rezultaty błędów i tego bać się nie trzeba. Jeżeli fachowy kierownik zapomni o społeczno - wychowawczych zadaniach ruchu spółdzielczego, a na kooperatywę będzie patrzył wyłącznie jak na warsztat gospodarczy, oczywiście mniej będzie się liczył z ogółem członkowskim i władzami spółdzielni i w ten czy inny sposób zatamuje ich aktywność. Spółdzielnia może znakomicie prosperować, dawać duże zyski, ku zadowoleniu członków,

ale mimo to, zadania społecznego nie spełni, gdyż na wypadek usunięcia się z tych czy innych przyczyn owego kierownika, następuje na całej linji zatamowanie, dzięki brakowi następstwa. Członkowie uznawszy „dyktaturę" kierownika, sami nie nauczyli się pracować. Rzeczą ważniejszą jest właściwa organizacja warsztatu i system, niż ideał osiągnięty dzięki wybitnej indywidualności. System warsztatów wychowawczych prowadzić musi do samodzielności i wyrobienia zdolności działania w gromadzie.

Przejdźmy teraz do drugiej strony odziaływania kierownika na świetliczan, do jego roli jako wychowawcy, mającego na celu kształcenie pewnego określonego typu.

Decydującym czynnikiem jest tu jego przewaga umysłowa, atut, którym należy operować z dużą umiejętnością. Wyzyskanie tej przewagi, leżącej w większem quantum posiadanych wiadomości i większem wyrobieniu społecznem i organizacyjnem, musi być dokonywane w ten sposób, ażeby było dla ogółu świetliczan pod względem moralnym bezbolesne t. zn. ażeby przewaga ta była nie narzucona siłą faktu swego istnienia rzeczywistego, czy formalnie stwierdzona, lecz przez nich samych przyjęta do świadomości.

Kierownik świetlicy powinien dążyć do tego by stać się dobrowolnie uznanym auterytetom, jak jest nim formalnie narzuconym w momencie mianowania go. Konieczny jest dla osiągnięcia tego prosty i życzliwy stosunek i wrodzone zdolności, które można nabyć zresztą wytrwałą pracą nad sobą. Psychologja kierownictwa jest podobna psychologji dowództwa. Dobry, w pełnem tego słowa znaczeniu, oficer, jest nietylko słuchany, siłą posiadanej szarży za swe bojowe zalety, ale jest także przez swych podkomendnych lubiany jako człowiek. Te cechy psychiczne posiadać powinien kierownik każdej pracy społecznej, a kierownik świetlicy w szczególności, gdyż tu zagadnienia zżycia się i współżycia wyrastają do rzędu problematów podstawowych i warunkują powodzenie całej akcji. Przy uwzględnieniu tej strony roli kierownika, łatwą się staje rzeczą do rozwiązania, sprawa karności i dyscypliny.

Musimy sobie tu uprzytomnić, że podporządkowania wymaga każda akcja zbiorowa, gdyż inaczej nie do pomyślenia byłaby jakakolwiek działalność organizacyjna, a tem więcej wymaga go świetlica strzelecka. Działalność wychowawcza jest tu dalszym ciągiem, a właściwie linją równoległą szkoleniu techniczno - wojskowemu i powinna dać moralną podbudowę zasadzie karności istniejącej w wojsku siłą presji hierarchicznej struktury armji.

Tu muszę wrócić do pojęcia autorytetu moralnego. Gdzie on istnieje podporządkowanie jest jego logiczną konsekwencją. Jeżeli chodzi o momenty psychologiczne tkwiące w każdej grupie, to należy pamiętać, że karność bynajmniej nie jest pogwałceniem indywidualności; odwrotnie — jednostki słabsze pod jakimś względem nietylko, że chętnie ulegają silniejszym przodownikom, jeżeli ci idą do tegoż samego celu, ale przodownictwa tego poszukują. I to znów wiąże się z faktem uznanego autorytetu, będącego centralnem zagadnieniem pracy wychowawczej.

W zakończeniu charakterystyki stosunku kierownika do świetliczan muszę zaakcentować jeden jeszcze moment. Kierownika powinna cechować bezwzględna sprawiedliwość i to nie wyłącznie w dziedzinie stosunku organizacyjnego ale i w stosunkach ściśle osobistych, w moralnej atmosferze Są jednostki, o których mówimy, że „dadzą się lubić", poprostu posiadające cechy towarzyskiej natury, pewien sposób bycia, ułatwiający im utrzymanie stosunków. Jednostki te

natomiast często są w pracy społecznej nieprodukcyjne, czasem szkodliwe, gdyż rzeczy te nie pozostają w żadnej od siebie zależności. I odwrotnie — bywają ludzie, o cechach osobistych, utrudniających bliższe z nimi obcowanie, a bardzo owocnie pracujący w zbiorowości. Moralny stosunek kierownika do poszczególnych świetliczan, musi kształtować się nie pod kątem osobistej satysfakcji obcowania, lecz wyłącznie pod kątem przydatności społecznej i dobrej woli w tym kierunku. Sam kierownik posiada również pewne właściwości charakteru, które czynią dla niego pewne typy ludzkie mniej, pewne — więcej odpowiadającymi. W pracy świetlicowej, kierownik powinien pod tym względem swą indywidualność pohamować. Osobiste skłonności, sympatje, czy antypatje miejsca mieć nie mogą. Jest on sługą sprawy, pewną funkcją społeczną i niczem więcej. Osobiste wyżycie się może nastąpić na każdym terenie byle nie na terenie pracy. Jest to warunek niezbędny dla realizacji sprawiedliwego stosunku do świetliczan, bez czego nie zdobędzie nigdy autorytetu, brak którego pracę jego pozbawi wszelkiej wartości. Wszystkie te fragmenty tworzą jeden kompleks, dający psychologiczny obraz idealnego typu kierownika. Zdając sobie sprawę, że ideału stuprocentowego niema, musimy jego obraz posiadać, by przez wewnętrzną nad sobą pracę jaknajbardziej się do niego zbliżyć.

Zakończywszy charakterystykę kierownika jako jednostki i jego osobistego do świetliczan stosunku, przejdę z kolei rzeczy do naszkicowania jego roli jako organizatora, jego czynności monterskich.

Poza opisanemi cechami psychicznemi, musi on posiadać uzdolnienia techniczno - organizatorskie, musi mieć umiejętność stosowania pewnych uchwytów metodycznych, być konstruktorem, do tych spraw obecnie przejdziemy.

Technika wewnętrznej organizacji życia i pracy świetlicowej musi być dostosowana do jej dwóch naczelnych zadań, któremi są — stworzenie warunków do zaspokojenia indywidualnych potrzeb kulturalno - umysłowych i zapładnianie ideowe wraz ze zdolnością działania w gromadzie w kierunku realizacji tej idei.

Formułując to w konkrety, chodzi nam o wychowanie zastępu ludzi okrzepłych ideologicznie w atmosferze świetlicy strzeleckiej, którzy umiejętnie potrafią spełnić rolę rozsadników i organizatorów organizacyjnych. Wynika z tego, że świetlica ma być jednocześnie: 1) warsztatem produkującym wartości kulturalne, 2) miejscem konsumcji tych dóbr i wreszcie 3) szkołą pracy społecznej. Do tego jej charakteru ma być dostosowana zasada i metoda organizacji.

Dla osiągnięcia tych celów, a w pierwszym rzędzie samodzielności, w świetlicy musi być stosowany szeroko pojęty samorząd. Ażeby świetliczanie wypełniali nie zlecenia kierownika, z biernym wewnętrznie stosunkiem, lecz by inicjatywa z ich strony znalazła pełne swe ujście. Kierownik, zasadniczo do samorządu wewnętrznego świetlicy wchodzić nie powinien, gdyż swą osobą łatwo może przytłoczyć jego władze, a pozostawić sobie rolę doradcy. Ponieważ, jak to wyżej ustaliliśmy, nie chodzi nam o idealny stan świetlicy zewnętrzny, lecz o treść, którą stanowią wnętrza ludzkie, za właściwe uważam regulaminowo przewidziane okresowe zmiany na stanowiskach funkcyjnych w samorządzie świetlicowym. Okres taki może trwać pół roku, trzy miesiące, w każdym razie nie powinien trwać zbyt długo. Chodzi o to, ażeby jaknajwiększa ilość członków została przefiltrowana przez stanowiska funkcyjne, gdyż to daje kierownikowi możność poznania ludzi, a co ważniejsza — ma doniosły sens.

wychowawczy, gdyż przyzwyczaja ludzi do odpowiedzialności osobistej. Mimo więc, że dany strzelec - świetliczanin znakomicie wywiązuje się ze swych czynności, po przewidzianym regulaminem czasie musi ustąpić, gdyż chodzi nie o niego jednego, nie o najdoskonalsze wykonanie tych czynności, lecz o ogół świetlicowy. Przy tej pracy kierownik ma znakomitą okazję zaszczepiania strzelcom zrozumienia istoty służby społecznej w sensie rezygnacji z pewnych wygód osobistych na rzecz zbiorowości. Redukcja gromadzka polega na zastąpieniu psychicznego stosunku jednostki do ogółu egoistycznego — stosunkiem społecznym. Jednostka w pierwszym rzędzie obowiązana jest dawać z siebie gromadzie, a później dopiero od tej gromady brać. Dziś, niestety, najczęściej bywa ten pierwszy wypadek. Żołnierz — obywatel, przygotowany na ofiarę życia, i w swem codziennem bytowaniu musi być zdolny do ofiar na rzecz społeczeństwa. I tego nie można uregulować rozkazami. Musi być dokonany proces przemiany, przekształcona postawa psychiczna wobec zagadnień państwowych i społecznych. Dokonać tego można jedynie wytrwałą pracą wychowawczą, dłuższem oddziaływaniem moralnem, stworzeniem atmosfery samozaparcia się w imię idei. Ten obowiązek spoczywa na kierowniku świetlicy strzeleckiej, tego żąda od niego i oczekuje organizacja.

Nie są to bynajmniej rzeczy proste. Ażeby pobudzić do życia pewne stany psychiczne w otoczeniu, trzeba je samemu posiadać, stąd ważność i społeczno - organizacyjna odpowiedzialność moralna stanowiska kierownika. Trzeba nietylko rozumieć, nietylko mieć odpowiedni zasób temperamentu pracy, lecz trzeba czuć i przeżywać idee, któremi zapładniamy.

Największą uwagę kierownik powinien zwrócić na to, by w świetlicy była praca konkretna, by się w niej stale coś działo. Nie może to być lokal, gdzie ludzie wałęsają się i przychodzą dlatego, że nie mają innego, ciekawszego spędzania czasu.

Ta praca konkretna, jedynie mogąca rzeczywiście zaabsorbować świetliczan, jeśli ma być wykładnikiem zainteresowań strzelców, jak to poprzednio ustaliliśmy, musi być względnie wielo-, a w każdym razie różnokierunkową. Powinien być tam więc chór, orkiestra, o ile są po temu dane personalne i materjalne, koło dramatyczne, koła sportowe, naukowe i t. d. i t. d. Trudno tu wymieniać rozmaite możliwości, wszystko zależy od tego, czy kierownik potrafi organizacyjnie te sprawy ująć, a nie jest to rzeczą łatwą i wymaga znacznego nakładu energji. Strukturalnie najlepiej rozwiązywać to zagadnienie, stosując zasadę zespołów specjalnych, oddanych danemu działowi pracy. Zespół powinien mieć stałe członkowstwo, gdyż płynność elementu uniemożliwia solidność roboty i odbiera pracy zespołowej walor wychowaczy. Wewnątrz zespołu, jak i w całej świetlicy, powinien być stosowany samorząd wewnętrzny, ażeby zespół, jako najmniejsza komórka organizacyjna, również był szkołą pracy społecznej. Również regulamin wewnętrzny zespołu powinien narzucać zasadę zmian na funkcjach i regulować stosunek zespołu do samorządu ogólnego świetlicy. Najwłaściwszem jest, gdy regulamin świetlicy narzuca jej uczestnikom przynależność przynajmniej do jednego zespołu, gdyż trzeba przewidzieć wypadki, że strzelec mający więcej czasu i chęci należy do kilku jednocześnie. Narzucenie to ma na celu wprzągnięcie każdego członka świetlicy do pracy konkretnej. W poczynaniach wszystkich zespołów i w ich codziennej pracy powinna wszędzie i zawsze przebijać nuta strzelecka. Właśnie przy pracy tej, a nie na specjalnych pogadankach strzelcy łatwo i w pewnym stopniu podświadomie, będą mogli przy-

swoić sobie i pogłębić ideę Państwa i rolę obywatela.

Oczywiście, podział na zespoły specjalne wymaga wiele trudu i czasu. Ze względu jednak na doniosłość tej metody, należy ją traktować jako rzecz niezbędną, jeżeli nie chcemy tworzyć namiastku świetlicy.

Trudności te inaczej wyglądają w mieście, inaczej na wsi.

Jasne jest, że kierownikowi trudno być w jednej osobie reżyserem w zespole dramatycznym, kapelmistrzem orkiestrowym, prowadzić chór, koło jedno lub dwa naukowe i jedno, dwa czy trzy sportowe. Trudno, choćby dlatego, że nie może być au courant tak różnych dziedzin. Kierownik świetlicy w mieście ma znaczne tu ułatwienie. Może on tu i powinien zaprząc do pracy ludzi dobrej woli, a ideologicznie z ruchem strzeleckim związanych i im polecić kierownictwo pracami poszczególnych zespołów. Im większe miasto tem łatwiej o dobór odpowiednio przygotowanych specjalistów, wśród których zawsze znajdzie się ktoś, kto parę godzin tygodniowo dla sprawy poświęci bezinteresownie. Wówczas i poziom pracy może być należyty i jest ona celowo rozłożona. Kierownik w tej sytuacji poświęca się przedewszystkiem sprawom ściśle organizacyjnym, pilnowaniu tempa roboty no i, co najważniejsze, a samo przez się zrozumiałe, — stoi na straży czystości atmosfery ideowej.

Znacznie gorzej przedstawia się położenie kierownika na wsi, gdzie często jest jedynym inteligentem. Sprawą jego przedsiębiorczości i zmysłu organizacyjnego jest zmobilizowanie wszystkich sił jakie ma pod ręką i w sąsiedztwie, poza tem musi natężyć własną energję. Sytuację łagodzi to, że przy niższym bez porównania poziomie wsi, mamy tam i mniejsze zróżnicowanie pod względem zainteresowań. Niejednokrotnie kierownik wiejskiej świetlicy strzeleckiej, jeżeli chce dać maksimum z siebie, musi nad sobą popracować, zdobyć umiejętności, potrzebne do prowadzenia pewnego odcinka pracy. Niejednokrotnie też, gdy jest to z jakichkolwiek względów niemożliwe, trzeba z roboty danej narazie zrezygnować, mimo jej oczywistą wartość i celowość. Trudno, z tem się trzeba pogodzić i szukając środków na rozwiązanie sprawy, tem usilniej rozwijać to co w granicach naszej możliwości leży.

Mamy u nas ten mankament, że nie posiadamy w Polsce pisma instrukcyjnego, poświęconego kwestjom świetlicowym; do czasu powstania takiego pisma, czy poradni, należy nawiązywać kontakt z organizacjami oddanemi poszczególnym dziedzinom, jak zrzeszenia sportowe, Związek Teatrów Ludowych i t. p. i tą drogą szukać ułatwień, jak również odwoływać się do pomocy organizacyjnych władz Związku Strzeleckiego. W ten sposób przymusowa uniwersalność kierownika na wsi, jak to mówią jego „omnibusowość", w części przynajmniej straci ujemne cechy dyletantyzmu i, rzecz prosta, nie dając rzetelnej fachowości, w pewnym przynajmniej stopniu potrafi ją zastąpić.

W zakończeniu spraw organizacyjnych, pragnę dotknąć jeszcze jednej ważnej, a często niedocenianej rzeczy.

Mam tu na myśli oddziaływanie świetlicy poza ogółem członkowskim, wychodzenie niejako działania poza jej ściany. Jestem zwolennikiem zasady członkowstwa w świetlicy, która, według mego osobistego przeświadczenia, nie powinna nosić charakteru oddziałowej kantyny żołnierskiej, gdyż wówczas nie spełni roli szkoły organizacyjnej, uważam natomiast, że o ile w samorządzie ogólnym, czy zespołowym mogą brać udział tylko strzelcy-świetliczanie, to wstęp do świetlicy, jeżeli nie stale to w pewne dni, czy godziny powinien być dozwolony i dla nie-świetliczan. Chodzi mi o promieniowanie ideowo-organizacyjne. Jeżeli w świetlicy będą się odbywały cieka-

we i zajmujące młodzież prace, jeżeli przebywanie tam będzie przyjemnością, to biorąc pod uwagę ubóstwo sposobów spędzania wolnego czasu w naszych wsiach i miasteczkach, świetlica może stać się ośrodkiem pewnego rodzaju. I tego nie bałbym się. Ponieważ decydowanie o wewnętrznem życiu należy do samorządu, złożonego z członków, a w ostatecznej instancji od kierownika, niema groźby opanowania warsztatu przez żywioł wrogi, ludzie zaś wiedzeni ciekawością, a bierni pod względem ideowym, łatwo w właściwej atmosferze, nasiąkną niejako sposobem myślenia środowiska. W ten sposób świetlica staje się ośrodkiem promieniowania, co więcej jej organizacyjne znaczenie podnosi.

„Werbunek" tą drogą dokonywany jest łatwiejszy i bardziej efektywny, niż najbardziej usilna propaganda, pozbawiona żywej treści, jaką zawierać w swych pracach ma świetlica strzelecka.

Na ten moment chciałbym zwrócić pilną uwagę kierowników i tych, którzy się tą sprawą interesują.

*

W ostatniej części swego artykułu, po omówieniu roli kierownika jako wychowawcy i pobieżnem narzuceniu szematu organizacji, słów parę o świetliczanach, poddanych tego rodzaju zabiegom wychowawczym. Gdyż dla zrozumienia swego właściwego stosunku do nich, kierownik musi rozumieć i stosunek odwrotny, a może nawet w pierwszej kolejności.

Bezspornie akcja świetlicowa umiejętnie prowadzona, systematycznie znacznie może wzbogacić umysłowe i duchowe życie zastępów strzeleckich. Jeżeli przy tem, o czem pisaliśmy, strzelec zaspokoi tam swe zainteresowania i pragnienia indywidualne, jeżeli rozbudzone w nim zostaną nowe i wskazane środki ich zaspokojenia, jeżeli podniesie się jego kulturalny poziom, czego podświadomie poczucie ma każdy człowiek, to zostawiając na chwilę na uboczu sprawę usprawnienia społecznego, które w świetlicy zdobędzie, między nim a organizacją i ideą przez nią reprezentowaną nawiąże się nierozerwalny kontakt psychiczny, mający w swem podłożu uczucie wdzięczności ze strony strzelca dla czynników, które go w ten sposób wzbogaciły. Kontakt ten jest trwały i rzeczą sprawdzoną życiowo jest, że nić w ten sposób nawiązana nie daje się porwać w najcięższych załamaniach organizacyjnych, jednocześnie jednostkę podtrzymuje w jej wewnętrznych załamaniach duchowych. Rozwijanie indywidualizmu, tak chętnie i radośnie przez jednostkę przyjmowane, gdyż tkwi to potencjalnie w psychice ludzkiej, bogacąc treść jednostki, stwarza również i wartość społeczną, o ile równolegle z rozszerzaniem horyzontu osobistego, rozszerza się i horyzont społeczny, przyczem ten pierwszy swój proces rozwojowy odbywa na płaszczyźnie drugiego.

A że w całości pracy dwa te momenty przenikają się, w rezultacie następuje zjawisko zrostu psychicznego. Dany osobnik patrzy na siebie jak na część gromady, pracę swą traktuje jak funkcję społeczną i zdolny jest do najdalej idących na rzecz idei ofiar. O takim dopiero człowieku możemy powiedzieć, że jest uspołeczniony, ideowy, i takim jest ideał żołnierza-obywatela, kształcenie którego jest celem Z. S., warsztatem zaś przetwórczym stać się ma strzelecka świetlica.

Po raz już drugi zmuszony tu jestem zastrzec, że przez cały czas mego rozumowania mam przed oczami stan idealny, do którego w życiu daleko, ale który musimy widzieć.

Kierownik świetlicy musi pamiętać że psychologicznym jest faktem, iż ludzie potrzebują wzorów i przykładów. Stąd znaczenie życiorysów wielkich postaci historycznych w pedagogice. Stojąc na widocznem miejscu, zajmując kierownicze stanowisko, mu

si być sam tym przykładem. Rozumiem, że rola takiego „modela" może być dla wielu ciężka. A jednak pewnikiem jest, że sposób jego bycia na odcinku osobisto - prywatnym, jeżeli jest i może być znany strzelcom, nie pozostaje bez wpływu. Autorytet jego będzie tem większy i wpływ moralno - wychowawczy tem wydatniejszy, im on sam będzie bardziej bliski ideałowi, który stawia strzelcom przed oczy. Ucząc więc ich samozaparcia w imię wielkich celów państwowo-społecznych, musi też i sam się wewnętrznie w tym kierunku przełamać i stać się niewolnikiem , funkcją społeczną, rozbudzić w sobie poczucie odpowiedzialności, która jest tem większą, im wyższy szczebel w hierarchicznej drabinie przedstawia.

Przodownictwo moralne, jakie mu daje organizacja, powołując do prowadzenia świetlicy, nakłada obowiązki, i to poważne. Praca nad sobą jest tu nieodzowna, gdyż więcej dać innym nie można niż się samemu posiada, a rola kierownika polega na pobudzeniu do życia całego kompleksu psychicznego u strzelca i kompleks ten musi być wpierw ożywiony w kierowniku. Zarówno w płaszczyźnie intelektu jak i psychiki. Cały proces, który ma się odbyć w duszy strzelca - świetliczanina, wpierw musi się odbyć w duszy kierownika, który jest powołany do pobudzenia go i pilnowania prawidłowości przeżyć.

Praca społeczna wogóle, a wychowawcza w szczególności, jeżeli ma być wykonana dobrze, musi być potrzebą wewnętrzną wykonawcy. Nie może ona genetycznie tkwić w zainteresowaniu materjalnem, nie może być środkiem wyładowania nadmiaru sił i temperamentu, nie znajdującego gdzieindziej ujścia, potrzeba ta powinna tkwić znacznie głębiej u człowieka. Dla społecznika z ducha, praca społeczna jest niezbędnym warunkiem wyżycia się, jest sprawą samorealizacji wewnętrznej.

Na ten wysoki, byle nie patetyczno-koturnowy ton, nastawiony stosunek kierownika do pracy i jej objektu jakim jest strzelec, pozwoli mu na promieniowanie ideowe, które wywoła odpowiednie refleksy u świetliczan.

W zakończeniu nadmienić należy, że wysiłek wewnętrzny, dokonany przez kierownika „opłaca" mu się, dając ekwiwalent w poczuciu wewnętrznego wzrostu, wzbogacenia jego własnego wnętrza i zadowolenie najwyższej, bo nie egoistycznej natury z żywej twórczości.

Praca kierownika jest artyzmem duchowym. Jego zadaniem jest rzeźbienie z surowej gliny dusz ludzkich, zanieczyszczonej mułem egoizmu pełnowartościowych, społecznie przydatnych jednostek.

Tworzenie artystyczne wymaga oprócz natchnienia i wysiłku. Znanem jest określenie — „męka tworzenia". A mimo to zawsze byli twórcy, którzy za cenę rozkoszy oglądania swego ideału artystycznego męce tej się poddawali.

*

Reasumując, kierownik przygotowując się do systematycznej pracy ma na uwadze: siebie, swoje cechy i należyte nastawienie się wewnętrzne, charakter środowiska przeciętny typ psychiczny świetliczanina, wewnętrzną organizację świetlicy, pojętej jako warsztat ideowy i szkoła pracy gromadzkiej, organizację i skupianie przy świetlicy pomocy innych współideowców.

Przy całem skomplikowaniu pracy nie powinien tracić oczu z głównego celu, jakim jest przygotowanie możliwie najbardziej wartościowego materjału dla ruchu strzeleckiego.

Dla systematyczności pracy niezbędnem jest posiadanie ramowego programu. Omawianie go jednak tu ze względu na ramy artykułu jest niemożliwe, na tem więc kończę charakterystykę roli kierownika świetlicy w stosunku do pracy i ludzi.

WŁADYSŁAW HORBACKI

Warunki życia młodzieży, a świetlica

Życie obecne wykazuje kilka cech swoistych, które z pewnością już dziś rzucają smugę cienia na zstępującą ku nam przyszłość najbliższą, działając na wrażliwe, subtelne i podatne na wszelkie wpływy dusze młodzieży współczesnej.

Właściwe i celowe, głęboko przemyślane a mądre ustosunkowanie się do tych cech może uczynić to, że czynniki owe, które, zdaje się, w większości swej są w działaniu destrukcyjnemi, mogą łatwo utrącić swe szkodliwe żądła, zmieniając sączoną przez siebie do dusz ludzkich, truciznę na lek. Jest bowiem rzeczą zastanawiającą i piękną, jak w życiu dnia dzisiejszego najbardziej groźne objawy niedomagań społecznych wywołują pozornie nieskoordynowane i często nieświadome odruchy reakcyj obronnych, które w wyniku ostatecznym z łatwością mogą doprowadzić do wyrównania tych niedomagań, do harmonji w sferze, gdzie dziś panuje chaos lub zło.

Jednym z takich objawów życia współczesnego jest (zacznijmy od najprozaiczniejszego) kryzys mieszkaniowy, doprowadzający do katastrofalnej ciasnoty i natłoczenia, które czyniąc współżyjących ze sobą uciążliwymi sobie wzajemnie, jest przyczyną, tak charakterystycznego dla doby dzisiejszej, wyczerpania wewnętrznego i stanów głębokiej moralnej depresji. I podobnie jak dziecko maleńkie, przyszedłszy ze swego szczupłego, ubogiego pokoju do nieco obszerniejszego mieszkania swych znajomych, nie cieszy się ani widokiem nowych zabawek, nowych otaczających je ludzi, ani słodyczą ofiarowanych mu łakoci, lecz, wydając swoiste, dzikie okrzyki radości — biega, i biega, rozkoszując się przestrzenią i możliwością ruchu, tej najbardziej właściwej mu formy zabawy, tak młodzieniec lub nawet człowiek starszy szuka możliwości spędzenia paru bodaj chwil w miejscu przestronnem i miłem, któreby w pewnych momentach jego życia, mogło mu dać pociągający, jasny pokój dla radosnej, towarzyskiej zabawy, lub też, kiedyindziej, zaciszny gabinet dla spokojnej rozrywki, lub pracy.

Obok kryzysu mieszkaniowego wysuwa się, jako głębiej działający, bardziej destrukcyjny, a napiętnowany groźnem, tragicznem znamieniem, fakt rozluźnienia się węzłów rodzinnych w społeczeństwie dzisiejszem. Rozpaczliwy ten stan powoduje powszechne w dobie dzisiejszej zaniedbanie młodych przez naturalnych ich opiekunów, starszych i, co za tem idzie, powoduje rozszerzanie się i pogłębianie martwej przestrzeni między wychowanem a wychowującem pokoleniem. W wyniku tego jest, głęboko psychologicznie uzasadniony, pęd odśrodkowy młodzieży w jej życiu rodzinnem. Niewątpliwie ujemny ten objaw, który często pociąga za sobą ciężkie naruszenie równowagi moralnej dorastającego pokolenia, ma w sobie ziarno dobra, jako odruch samoobrony wyrażającej się w codziennej ucieczce z domu, na krótszy lub dłuższy czas. W ten sposób młody odruchowo odgradza się od zgubnego wpływu tragicznych przeżyć wśród chłodu gasnącego ogniska swej, rozprzęgającej się, rodziny. Młodzieniec taki, ogarnięty pragnieniem ucieczki, garnie się do życia społecznego, szuka jakiegoś otoczenia, któreby mu bodaj częściowo brak przeżyć na łonie rodziny zastąpiło i wynagrodzić innym rodzajem uczuć zdołało. Najczęściej znajduje on grono młodzieży, która, dzieląc z nim tragiczny los, błąka się.

również, jak on samotna, gdzieś po za nawiasem właściwego życia towarzyskiego.

Trzeci jeszcze czynnik tym razem dodatni, wpływa na kształtowanie się form życia młodzieży dzisiejszej. Jest nim potęgujące się coraz bardziej dążenie młodych do udziału w życiu zbiorowem. W dążeniu tem, które nienormalność warunków życia przedwojennego wtłoczyła w swoiste, częstokroć koślawe, formy albo całkiem zniszczyła, w dążeniu więc tem tkwi wielka głębia możliwości wychowawczych. Dążenie to do udziału w życiu pewnej grupy, które dziś pomyślnie się i pięknie rozwija się w atmosferze wolności, dążenie to jest pokrewne wszystkim ludom i wszystkim cywilizacjom świata i zmierza w kierunku subtelnej a tak niezmiernie potężnej rozkoszy, płynącej z uświadomienia sobie faktu przynależności danego osobnika do pewnej zamkniętej, zwartej grupy społecznej, do jakiejś wysubtelnionej, pogłębionej i szlachetnej formy pierwotnej hordy, klanu lub totemu. Czyż nie to właśnie przychodzi nam na myśl, gdy patrzymy często w niedzielę na naiwne, idące ulicami miasta, dumne postacie, których klapy marynarek są pełne różnych, często bardzo tajemniczych i oryginalnych odznak jakichś zgoła nieznanych szerszemu ogółowi towarzystw. Ta zaś duma owego małego człowieka jest bladem tylko echem rozkoszy głębszej, która ogarnia go, jako członka grupy, w chwili wystąpienia w nim w całej pełni świadomości grupowej. Ta zaś świadomość ma nadzwyczajny, przez wszystkich, kto bliżej z tem miał do czynienia, stwierdzony wpływ na kształtowanie się charakterów osobników należących do grupy. Świadomość bowiem przynależności grupowej, ten subtelny, psychicznie prawie nieuchwytny stan może chwycić niesforny charakter członka grupy, zamykając go w żelazne karby dyscypliny społecznej i działać w nim, jak ferment przez lata w sposób ze wszystkich metod wychowawczych najbardziej bodaj skuteczny. W ten sposób, drogą może jakichś telepatycznych oddziaływań, w małej grupie społecznej powstaje kuźnia potęgi i mocy wewnętrznej przyszłych obywateli państwa.

W takiej grupie społecznej, która w miarę, jak obejmuje zespoły coraz starszej młodzieży, staje się coraz głębiej zróżnicowana, coraz bardziej skomplikowana pod względem organizacji grupowej, coraz silniej przywiązana do swych (zresztą dziecinnych częstokroć) tradycyj grupowych, w grupie takiej jednostka może zaspokoić przeciwstawne niekiedy tendencje społeczne, w których naczelnemi motywami są: popęd do przodowania i potrzeba podporządkowania się przodownikowi, rywalizacja i rządza triumfów na różnych odcinkach życia grupowego obok pragnienia kooperacji w głębi większych grup, które, z pewnością, jest zawiązkiem szeroko pojętych tendencyj demokratycznych przyszłego obywatela.

Takie jednak ukształtowanie charakteru młodzieńca może nastąpić tylko w grupie, która zostanie utworzona zupełnie samorzutnie, bez żadnego przymusu zzewnątrz, przy kompletnie niedostrzegalnej ingerencji starszych. (Ingerencja ta, oczywiście, jest możliwa, częstokroć nawet pożądana, jednak będzie ona skuteczna i celowa tylko pod warunkiem, tak taktownie przeprowadzonej współpracy starszych, że nie będzie ona nigdy dostrzeżona). W takiej grupie i tylko w takiej odbywa się tajemnicze misterjum kształtowania się przyszłego obywatela. „Tam — mówi prof. Florjan Znaniecki — dokonywa się wyszkolenie w przodowaniu innym, ale i w dobrowolnem podporządkowaniu się przodownikowi, nie narzuconemu zgóry, lecz obranemu na zasadzie uznanej jego wyższości. Tam uczy się jednostka ustanawiać samorzutnie

reguły postępowania dla siebie i dla innych, i poddawać się regułom wspólnie z innymi ustanowionym. Tam uprzytamnia sobie, że pewne postępki są społecznie pożądane inne niepożądane, nie na zasadzie decyzji starszych, której racji zwykle nie rozumie lub nie podziela, lecz naprzód dlatego, że budzą u innych i u niej samej podobną reakcję pozytywną lub negatywną, potem zaś, na wyższym szczeblu zastanowienia, ponieważ okazują się zgodne lub niezgodne z warunkami społecznego współżycia. Tam pierwotna chęć walki z dążeniem do pognębienia przeciwnika wszelkiemi środkami zmienia się w rycerską rywalizację gardzącą zwycięstwem niezasłużonem i przyjmującą tylko równe szanse. Poleganie na pomocy starszych ustępuje poleganiu na własnych siłach, służalczość, kłamliwość, pochlebstwo są przedmiotem szyderstwa i pogardy rówieśników". (Prof. F. Znaniecki. Socjologja Wychowania, t. I. str. 110).

Potrzeba zaradzenia złu, wynikającemu z owej ciasnoty mieszkaniowej, konieczność przyjścia z pomocą nędzy opuszczonych, młodocianych serc i dusz, pozbawionych ciepła i światła rodzinnego ogniska, świadomość wartości wychowawczej, którą nabrzmiała, potęgująca się z dniem każdym, skłonność młodzieży do tworzenia grup — powoduje, że społeczeństwo dzisiejsze przez swe światłe, a głęboko patrzące w mrok życia, organa — stwarza instytucje społeczne, które w sposób psychologicznie i socjologicznie najbardziej uzasadniony rozwiązują omówione tu trudne zagadnienie społeczne chwili obecnej. Rozwiązaniem zaś najtrafniejszem, opartem na najszerszej podstawie jest niewątpliwie świetlica. Do świetlicy uczęszczająca młodzież, garnąc się do niej, jako do lokalu rozrywkowego (tak się bowiem przedstawia młodzieży dobrze, mądrze i celowo zorganizowana świetlica) spędza swój wolny czas na rozrywkach i zabawach. Zabawy te jednak, jak zabawa w wojsko maleńkich chłopców na podwórzu, są przecież tylko wewnętrzna, duchową czy też moralną gimnastyką, wytwarzającą w sercach młodzieży, z istotą jej głęboko zrośnięte, mocno utrwalone predyspozycje społeczne, nabywane nieświadomie i dziś jeszcze niebardzo potrzebne, a które w całej pełni dopiero w przyszłości całą swą wartość i całą swą twórczą potęgę wykażą. Ta dziecinna gimnastyka społeczna, wykonywana przez młodzież dzisiaj, jutro uczyni z niej pełnowartościowych obywateli przyszłej jaśniejącej nam blaskami nieznanych, ledwo przeczuwanych triumfów i chwały — Rzeczypospolitej.

ST. NOW.

Zagadnienia polityki międzynarodowej

Marzec rozpoczynał się dość pomyślnie w zakresie polityki międzynarodowej. Pomyśłna interwencja Anglji w sprawie układu francusko - włoskiego o rozbrojeniu na morzu rokowała jaknajlepsze nadzieje zbliżenia dawnych aljantów i wyrównania przeciwieństw między Francją i Włochami, co musiałoby doprowadzić do złagodzenia tarć jugosłowiańsko - włoskich i do zaprzestania przez Włochy wszelkich kroków popierających dążenia rewizjonistyczne niemieckie. Przez pierwszą połowę marca możemy też zanotować szereg objawów zbliżenia dwóch mocarstw i zadowolenia z porozumienia.

Zapowiedzi wizyty eskadry francuskiej w portach włoskich i rewizyty włoskiej, oraz wyjazd do Włoch prezydenta Doumergue'a i króla Wiktora Emanuela do Paryża pozwalały rokować nadzieje zbliżenia trwałego i serdecznego porozumienia. Tekst układu rzymskiego, zaaprobowanego w pierwszych dniach marca przez wielką radę faszystowską, został wreszcie opublikowany. Zawierał on szczegółowe określenie planu zbrojeń morskich Francji i Włoch do końca 1936 r., określając wzajemny stosunek sił w różnych kategorjach okrętów. Ze strony włoskiej znaczenie traktatu ujęte zostało w exposé min. Grandi'ego, który podkreślał, że układ rzymski jest krokiem ku pacyfikacji ogólnej, dowodem możliwości rozbrojenia, a nadto że sprowadza odprężenie w stosunkach francusko - włoskich. Mowa Grandi'ego była niezmiernie charakterystyczna jako dowód zwrotu w polityce włoskiej, nie zawierała już żadnych iluzyj rewizjonistycznych, do których opinja europejska przywykła już w ciągu roku ubiegłego. Przeciwnie nawet, podkreślała konieczność współpracy gospodarczej dla zwalczania międzynarodowego kryzysu. 19 marca miała się odbyć w Londynie konferencja przedstawicieli 5 mocarstw morskich dla ostentacyjnego uzgodnienia układu rzymskiego z paktem londyńskim 1930 r.

Tymczasem po ogłoszeniu tekstu układu ujawniły się pewne nieporozumienia co do jego treści, we Włoszech i we Francji uznano, że pewne punkty szczegółowe nie zostały w pośpiechu dostatecznie sprecyzowane. Z wiadomości prasowych można wnosić, że chodziło tu o przyznanie Francji prawa wycofania starych okrętów w klasie wielkich krążowników pancernych i zastąpienia ich nowymi.

Nieporozumienie zachmurzyło pogodny hozyzont francusko - włoski, uznano, że układ rzymski nie jest dojrzały do ostatecznego podpisania, konferencja londyńska została odłożona O pracach nad uzgodnieniem tekstu układu na razie opinja nie została powiadomiona. Prace te zostały skomplikowane i utrudnione znacznie przez niespodziewane wydarzenia, które mogą znacznie opóźnić załatwienie sprawy morskiej i wpłynąć na ponowne pogłębienie rozbieżności francusko - włoskich.

Sprawą tą jest nowe porozumienie gospodarcze austrjacko - niemieckie. Już w pierwszych dniach marca minister Curtius złożył dwudniową wizytę w Wiedniu, w czasie której odbył konferencje z kanclerzem Enderem i min. sp. zagr. Schoberem w tonie bardzo przyjaznym; w czasie tej wizyty, o której przebiegu prasa była skąpo informowana, wymienione były przemówienia o łączności gospodarczej Austrji i Niemiec. Zapewne już wówczas rozpoczęto

rokowania o sfinalizowanie od dawna prowadzonych prac w kierunku unji celnej austrjacko - niemieckiej,

W dwa tygodnie później zaczęły zjawiać się artykuły, prasowe o porozumieniu austrjacko - niemieckiem wkrótce później nastąpiły urzędowe wyjaśnienia zawartych umów. Podstawą ich są dwie noty Curtiusa i Schobera z 19 marca i protokół o 12 artykułach, w którym obie strony stwierdzają zamiar zawarcia traktatu, będącego właściwie unją celną, a mianowicie mają wprowadzić równobrzmiące taryfy celne i wyrównanie ceł, traktaty z innymi państwami mają być zawierane za wspólnem porozumieniem. Wypowiedzenie umowy ma być możliwe najwcześniej w 3 lata po ratyfikacji i ma być dokonywane przez parlamenty obu państw. Jakkolwiek było to tylko zapowiedzią zawarcia traktatu, wieści o porozumieniu austrjacko - niemieckiem wywołały wrzawę ogromną w opinji. T. zw. „Anschluss" — przyłączenie — gospodarczy uznany został w opinji europejskiej za wstęp do Anschlussu politycznego. Połączenie gospodarcze, mimo pozornego zastrzeżenia niezależności gospodarczej Austrji zostało zrozumiane jako uzależnienie Austrji od Niemiec wobec ogromnej ich przewagi gospodarczej. Specjalnie opinja francuska wyraziła swoje oburzenie, traktując Anschluss gospodarczy jako wyłom w postanowieniach traktatu wersalskiego, jako utrudnienie akcji porozumienia ogólno - europejskiego w myśl projektów Brianda, jako dowód zlekceważenia przez Niemcy zobowiązań międzynarodowych. Nawet w germanofilskim odłamie opinji francuskiej układy austrjacko - niemieckie wywołały otrzeźwienie i głosy potępienia dla polityki niemieckiej, czego dowodem był artykuł p. Herriot w „Ere Nouvelle".

Prasa angielska również wypowiedziała swe oburzenie z powodu projektów, podobnie jak czeska. Przyczyną tego oburzenia jest niewątpliwie świadomość, że układ celny wzmocniłby ogromnie gospodarczą potęgę Niemiec, rozszerzając niemiecki obszar celny i wzmacniając przedewszystkiem nacisk gospodarczy Niemiec w Europie środkowej i wschodniej, przedewszystkiem zagrażając Czechosłowacji, Polsce a częściowo i Węgrom, oraz grożąc rozbiciem Małej Entent'y przez przemożny wpływ na Jugosławję i Rumunję. W dalszych konsekwencjach musiałby niewątpliwie wzmóc nacisk gospodarczy austro - niemiecki na Bałkany, grożąc odnowieniem parcia gospodarczego Niemiec ku zachodniej Azji, w stronę Mezopotamji. To ostatnie tłumaczy zapewne ostrą krytykę projektowanego układu w prasie angielskiej.

Możliwości rozbicia Małej Entente'y dały się zauważyć w postaci odgłosów niektórych sfer gospodarczych Rumunji wobec układu. Dlatego też najbradziej zagrożona Czechosłowacja przystąpiła natychmiast do łączności państw sojuszniczych, przyspieszając o miesiąc, z maja na kwiecień konferencję Małej Entente'y. Stanowisko rządów wobec nacisku opinji nie pozostało również bierne. Rządy mocarstw miały podstawę do wystąpienia, ponieważ projektowane połączenie gospodarcze Austrji z Niemcami narusza postanowienia traktatu w St. Germain o niezawisłości Austrji oraz jest sprzeczne z jej zobowiązaniami zaciągniętemi na mocy protokułu genewskiego z 4 października 1922 r., gdy przy otrzymywaniu pożyczki międzynarodowej Austrja zobowiązała się nie wchodzić w żadne układy i nie zawierać traktatów, mogących zmniejszyć jej niezależność. Dało to przedstawicielom państw gwarantujących pożyczkę austrjacka, Francji, Włoch, Czechosłowacji do natychmiastowego demarche u min. Schobera

w sprawie sprzeczności układów z Niemcami z protokółem genewskim. Do demarche przyłączyła się w łagodniejszej formie Anglja. Briand w czasie konferencji z Hendersonem w Paryżu w dn. 25 — 25 marca ustalili zasady postępowania obu państw wobec planów umowy austrjacko niemieckiej, uznając, że sprawa powinna być rozpatrzona przez Radę Ligi Narodów z punktu widzenia zgodności z obowiązującymi kontrahentów umowami. W ten sposób oba rządy osiągnęły zgodność postępowania. Wobec tej akcji jedynie rząd włoski zachował rezerwę. może w związku ze sprawą niezałatwionego układu morskiego. Widoczne jest więc teraz, jak bardzo duży wpływ na układ morski wywarły posunięcia polityki niemieckiej, umożliwiając Włochom wytargowanie nowych ustępstw za łączność działań z mocarstwami zachodnimi.

W samej Austrji plany Anschlussu gospodarczego wywołały też różne protesty ze strony przemysłowych sfer, rozumiejących grożące im niebezpieczeństwo przewagi niemieckiej i lekceważenie interesów słabszego i wymagającego niekiedy specjalnej ochrony celnej przemysłu austrjackiego. Wystąpienia sfer przemysłowych spowodowały oświadczenie Schobera, że nawet po zawarciu układów będą utrzymane pewne cła wewnętrzne między Austrją a Niemcami. Protesty nastąpiły również ze strony odłamu opinji, którego reprezentantem jest b. kanclerz, ks. Seipel, zwolennik lojalności wobec traktatów z r. 1922. Z tych względów dalsze losy Anschlussu na terenie Austrji nie są wcale przesądzone w sensie przychylnym i może być jeszcze wiele niespodzianek .

W opinij niemieckiej natomiast polityka rządu Brüninga wobec Austrji spotkała się z przyjęciem bardzo przychylnem, zwłaszcza w sferach prawicowych i tu należy chyba szukać uzasadnienia posunięć Curtiusa w Wiedniu. Chęć wzmocnienia pozycji rządu na terenie wewnętrznym, przejednania kół prawicowych i nacjonalistycznych mogła skłonić rząd niemiecki do tak ryzykownego posunięcia, do przeprowadzenia w tajemnicy układów z Austrją i zlekceważenia opinji zachodnio - europejskiej. Dziś jednak można już stwierdzić, że krok ten nie przyniósł korzyści polityce niemieckiej, że osłabił wiarę nawet przyjaznych Niemcom sfer we Francji w lojalność Niemiec i utrudnił ogromnie akcję porozumienia niemiecko - francuskiego. Dla Niemiec niewątpliwie niespodzianką było stanowcze i łączne wystąpienie Francji i Anglji. Wobec stanowiska tych mocarstw obaj kontrahenci starali się początkowo tłumaczyć, że układ nie stoi w sprzeczności z międzynarodowymi zobowiązaniami Austrji, że więc nie powinien podlegać kompetencji Rady Ligi Narodów, co specjalnie mocno podkreślał kanclerz Brüning, że jest to tylko początek umów międzynarodowych w myśl planu Brianda i t. d. Jednak obecnie polityka niemiecka wycofuje się z tej sytuacji i liczy się z koniecznością poddania sprawy rozpatrzeniu Rady Ligi. Trudno przesądzać dalszy bieg wypadków. możliwość odesłania sprawy do rozpatrzenia Trybunałowi w Hadze, lecz w każdym razie stwierdzić należy, że sprawa Anschlussu gospodarczego uznana została w opinji za poważną próbę wyłomu w traktatach powojennych i stanowić będzie najważniejsze zagadnienie polityki europejskiej. Pomijam tu, a raczej odkładam do następnego artykułu wieści o nowych działaniach polityki angielskiej, o zaproszeniu Brüninga i Curtiusa przez Mac Donalda na konferencję do Chequers w początkach maja, bowiem ani charakter ani skład konferencji nie jest na razie jasno określony.

Sprawa unji celnej, słusznie przez jednego z publicystów polskich nazwana „kijem w mrowisku europejskiem" odbiła się bardzo ujemnie na projektach paneuropejskich, zarówno jako fakt utrudniający ogólne zbliżenie gospodarcze i polityczne państw europejskich, jak i przez osłabienie wiary w lojalną współpracę dwóch państw w tym dziele. To też prace komisji organizacyjnej komitetu paneuropejskiego wypadły bardzo blado i nie budziły żadnego zainteresowania, dając jedynie okazję do konferencji Brianda z Hendersonem i Zaleskim. Komisja zajmowała się sprawą regulaminu prac wiosennego posiedzenia komitetu i ustaleniem porządku dziennego, na którym postanowiła umieścić sprawy prac konferencji agrarnej, międzynarodowego kredytu rolnego i bezrobocia, wreszcie ustaliła datę obrad komitetu na 15 maja.

Niepomyślny w znaczeniu współpracy międzynarodowej był również przebieg obrad konferencji skoordynowanej Akcji Gospodarczej w Genewie, która uznała za niemożliwe wprowadzenie w chwili obecnej rozejmu celnego i odroczyła swoje obrady na czas nieograniczony.

Przechodząc do spraw poszczególnych państw, rozpocznę tym razem od omówienia polityki Niemiec, których akcja nie ograniczyła się do zagadnienia Anschlussu z Austrją. Posunięciem bardzo również ważnem były gospodarcze porozumienia z Rosją Sowiecką. W początkach marca udała się do Rosji delegacja przemysłowców niemieckich, która po szeregu konferencji wróciła do Berlina z rezultatem bardzo pomyślnym, uzyskawszy zamówienia na sumę 300 milj. marek, co z dokonanym już przedtem podwyższa zamówienie o 500 milj. mk. w stosunku do roku ub., a według pogłosek prasowych suma zamówień ma być podwyższona jeszcze do 1 miljarda marek, przy udzieleniu Sowietom długotrwałego kredytu i gwarancji rządu Rzeszy. W ten sposób następuje dalsze zbliżenie Niemiec do Rosji. Niemcy czynnie współpracują w realizacji „piatiletki" bolszewickiej. Niewątpliwie daje to Niemcom ogromne korzyści doraźne, pozwala zatrudnić znaczną ilość bezrobotnych i jest po myśli kół nacjonalistycznych, liczących na współpracę Rosji w razie wojny odwetowej z Polską. Z drugiej strony jednak wzmocnienie Sowietów stanowi poważne niebezpieczeństwo wewnętrzne, gdyż właśnie w Niemczech wpływy komunizmu są najsilniejsze, a nadto wywołuje niezadowolenie w opinji zachodnio - europejskiej, której uwaga skierowana jest na zwalczanie akcji gospodarczej Sowietów. Znamienny jest tutaj głos „Tempsa" paryskiego o niemożliwości udzielania kredytów francuskich Niemcom, które pośrednio użyłyby pieniędzy Francji dla wzmocnienia Sowietów.

Wobec Polski polityka Niemiec daleka była od poprawności. W marcu ciała ustawodawcze polskie dokonały ratyfikacji umowy likwidacyjnej i traktatu handlowego z Niemcami, mimo wyraźnego uświadomienia, że wartość gospodarczych ich postanowień jest dla Polski bardzo wątpliwa. Motywem ratyfikacji, wyraźnie podkreślonym w przemówieniach przedstawicieli rządu i większości parlamentarnej była chęć udowodnienia gotowości lojalnej współpracy dla uregulowania stosunków z sąsiadem zachodnim, co zresztą obszerniej omówiłem w artykule poprzednim. Ta lojalność wobec zagadnienia pacyfikacji i dobra wola porozumienia została oceniona przez opinję zachodnio - europejską, w której ratyfikacja umów z Niemcami przez Polskę wywołała jednomyślne pochwały dla rozwagi i mądrości polityki polskiej. W Niemczech ratyfikacja wywołała obawy.

że polityka polska będzie mogła odtąd przypisywać Niemcom winę dalszego naprężenia stosunków polsko - niemieckich i dlatego niektóre odłamy prasy umiarkowanej wypowiadały się za natychmiastową ratyfikacją umowy. Nacjonalistyczne jednak sfery zwalczały te plany, a nawet stronnictwo Hitlera zapowiedziało chwilowy powrót do parlamentu, aby swymi głosami nie dopuścić do ratyfikacji. W rezultacie rząd nie wniósł projektu ratyfikacji w czasie obecnej sesji Reichstagu, odkładając tem samem sprawę do jesieni.

Dążenia rewizjonistyczne w Niemczech, jakkolwiek straciły na aktualności wobec sprawy austrjackiej, były jednak nieustannie podnoszone w czasie manifestacji hitlerowskich, a zwłaszcza przy okazji odbchodów dziesięciolecia plebiscytu śląskiego, w czasie których zarówno w Berlinie, jak na Śląsku — w Bytomiu, Raciborzu — ze strony przedstawicieli rządu Rzeszy padały oklepane już nieco zdania o krwawiącej granicy, o konieczności naprawienia krzywdy i odwołujące się do wierności górnoślązaków względem niemieckiej ojczyzny. Artykuł Vanderwelde'go, o którym pisałem poprzednio, wywołał również przejaw rewizjonizmu niemieckiego na granicy zachodniej uchwałę Reichstagu, popartą nawet przez socjalistów, o zwrot Niemcom Eupen i Malmedy. Pomysły rewizjonistyczne spotkały się jednak z silniejszym niż dawniej sprzeciwem opinji. Wniosek o Eupen i Malmedy wywołał odpowiedź Hymans'a w parlamencie belgijskim, że pakt reński uznał granice Belgji, nie mogą więc one podlegać żadnej dyskusji. W sprawie granic Polski możemy zanotować poważne głosy, broniące tez polskich, a nawet wykraczające daleko poza nie.

Znany publicysta angielski Steed w „Sunday Times" uznaje słuszność praw Polski do korytarza, powołując się na argumenty historyczne i etnograficzne, a trudną sytuację gospodarczą Prus Wschodnich tłumaczy zanikiem tranzytu z Rosji i Litwy. Jako wyjście proponuje uznanie wzajemne istniejących granic i demilitaryzację terenów Pomorza, Prus, Śląska. O wiele dalej idzie artykuł „Revue des natiolités et des minovités nationaux" proponujący dla radykalnego rozwiązania sprawy Prus Wschodnich, ich podział między Polskę i Litwę oraz utworzenie z Królewca wolnego miasta pod wspólnym zarządem tych państw.

Zbrojenia niemieckie nie ustawały, mimo ciężkiej sytuacji finanasowej Rzeszy. Jakkolwiek kanclerz Brüning przewiduje deficyt budżetowy w wysokości miljarda marek, zarówno komisja budżetowa, jak i plenum Reichstagu uchwaliły budżet wojskowy oraz raty na dokończenie budowy pancernika „A" i rozpoczęcie „B". Obydwa pancerniki mają być arcydziełem pod względem szybkości, opancerzenia i najrozmaitszych ulepszeń technicznych w zakresie uzbrojenia.

Trudności wewnętrzne, na jakie napotykał rząd Rzeszy przez akcję żywiołów nacjonalistycznych, nie zmniejszyły się jednak i w związku z tym nie ustały objawy, zapowiadające możliwość ustanowienia dyktatury. Dekret prezydenta z dn. 28 marca o zawieszeniu niektórych swobód konstytucyjnych wywołał oburzenie sfer nacjonalistycznych i komunistycznych, mimo uspakajających zapewnień rządu, że nie zamierza wyzyskać go dla celów dyktatury. Może jednak te środki potrafią pohamować rozwydrzenie nacjonalistów, dopuszczających się zamachów politycznych i wywołujących ciągłe krwawe zajścia z przeciwnikami politycznymi.

Sytuacja polityczna Rosji wobec posunięć polityki niemieckiej na terenie austrjackim ściślejszych sto-

sunków przemysłowych może ulec poprawie. to też jedyna prasa sowiecka wyrażała zadowolenie z planów Anschlussu. demaskując nawet niejednokrotnie ich głębsze znaczenie polityczne. Natomiast w ciągu marca ujawniły się niekorzystne skutki dumpingu sowieckiego w postaci zakazu przywozu towarów rosyjskich do Kanady, na co Rosja odpowiedziała wzajemnym bojkotem, oraz możliwością naprężenia stosunków handlowych ze Stanami Zjednoczonymi, gdzie już dawno ujawnia się tego rodzaju tendencja wśród sfer robotniczych. W stosunkach wewnętrznych zauważyć należy dalszą wytężoną pracę sfer kierowniczych na polu realizacji „piatiletki", przyczem w dalszym ciągu sfery rządzące starają się podniecić masy przedstawianiem grożącej interwencji zagranicznej i uzasadnić niepowodzenia „piatiletki" sabotażem inżynierów i inteligencji. Po wielkim procesie Ramzina i towarzyszów zainscenizowany został drugi wielki proces 14 „mienszewików", z Grohmanem, jako głównym oskarżonym. Oskarżonymi byli przeważnie ludzie inteligentni, zajmujący dość wysokie stanowiska w życiu gospodarczem Rosji. Akt oskarżenia zarzucał im kontakt z II Międzynarodówką socjalistyczną przeciwko ustrojowi sowieckiemu. Sensacją było oskarżenie o udział w tej akcji wybitnego teoretyka marksizmu, dyrektora Instytutu Marksa i Engelsa, Riazanowa, który miał, korzystając z zaufania władz, przechowywać u siebie dokumenty spisku i ułatwiać porozumienie z czynnikami zagranicznymi w czasie swych podróży. Proces cały, podobnie jak poprzedni Ramzina, opierał się wyłącznie na zeznaniach samych oskarżonych, przyznających się do wszystkich zarzucanych im zbrodni, i dał okazję do wielkiej wrzawy w prasie i organizacjach komunistycznych, domagających się ka y śmierci dla oskarżonych. Spełnił więc swoje zadanie agitacyjne i zakończył się stosunkowo łagodnym wyrokiem więzienia.

Groźniejsze rezultaty wywołało dążenie do ściślejszej unifikacji republik związku sowieckiego, a zwłaszcza do likwidowania odrębności Ukrainy, trwające już od dawna, a zaznaczone ostatnio w czasie XII wszechukraińskiego kongresu sowietów przez przewodniczącego CJK'a republiki ukraińskiej, Pokrowskiego. G. P. U. wykryło mianowicie organizację ukraińską, której celem było oderwanie Ukrainy od Rosji sowieckiej i obalenie ustroju sowieckiego na Ukrainie. Organizacja posiadała swoją centralę w Charkowie i oddziały w szeregu miast Ukrainy, zwerbowała wielu zwolenników w wojsku, nawet w sztabie ukraińskiego okręgu wojskowego, zamieszany był w spisek nawet dowódca wojsk Dalekiego Wschodu, jen. Blücher. Nadto należeli do spisku działacze Ukraińscy z czasów wojny, Petruszewicz, Kossali, sfery inteligencji ukraińskiej; spiskowcy pozyskali nawet niektórych pracowników G. P. U. i sekretarjatu osobistego premjera Ukrainy, Czubawa. Rozpoczęły się represje i aresztowania, w czasie których nawet zdawało się, że oddziały wojskowe stawiały opór, jak garnizon Odessy. O rozmiarach spisku może dać pojęcie ilość aresztowanych, przewyższająca 7000. Dokładniejsze wiadomości o powstaniu tej organizacji i jej właściwej sile przyniesie dopiero proces oskarżonych. lecz już teraz niektóre posunięcia władz sowieckich dają dużo do myślenia. Charakterystyczne jest usuwanie z urzędów ukraińców i zastępowanie ich Rosjaninami. Ważniejsza jest uchwała III Międzynarodówki o zlikwidowaniu komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, która ma odtąd stanowić część komunistycznej Partji Polski i łącznie z nią

pracować nad skomunizowaniem Polski. Krok ten formalnie motywowany chęcią scentralizowania akcji komunistycznej w Polsce ma niewątpliwie uzasadnienie w niechęci powiększania elementu ukraińskiego w Rosji i wyrzeczenia się planów oderwania Małopolski Wschodniej od państwa polskiego. Uchwała III Międzynarodówki ma niewątpliwie duże znaczenie dla Polski. Scentralizowania akcji komunistycznej w Polsce nie należy się chyba zbytnio obawiać, natomiast ważny jest fakt, że irredenta ukraińska utraci swoje oparcie w Rosji i komunistyczne sfery ukraińskie stracą zachętę do akcji połączenia Małopolski Wschodniej z Ukrainą sowiecką. Fakt ten niewątpliwie powinien wydać owoce pomyślne dla polityki polskiej w Małopolsce Wschodniej i może ułatwić rozwiązanie sprawy ukraińskiej.

W sąsiadujących z Rosją państwach bałtyckich należy zanotować zmiany gabinetów w Finlandji i na Łotwie, gdzie w obu państwach doszły do władzy rządy większości umiarkowano-narodowej. Z wydarzeń w państwach bałtyckich warta jest uwagi uchwała parlamentu duńskiego o rozbrojeniu, przewidująca całkowitą demobilizację armji i marynarki, i stwarzająca jedynie straż graniczną i żandarmerję dla utrzymania ładu wewnątrz kraju. Można jedynie pozazdrościć Danji jej szczęśliwego położenia geograficznego i politycznego, umożliwiającego uwolnienie się od brzemienia wydatków wojskowych i poświęcenia wszystkich sił państwa na utrwalenie dobrobytu obywateli.

Sytuacja w Rumunji uległa w ciągu marca pewnej poprawie przez uzyskanie znacznej pożyczki zagranicznej. Uzyskanie jej połączone było z dużymi trudnościami wobec żądania stałej kontroli kapitału zagranicznego nad jej zużyciem. Nadto ujawniły się tu niedomagania wewnętrznej administracji państwa, gdyż dyrektor Banku Rumuńskiego, Burileanu, na własną rękę sabotował starania rządu o pożyczkę. Dopiero po usunięciu go dekretem królewskim pożyczka została uzyskana w wysokości 52 miljonów dolarów, po kursie emisyjnym 87%, oprocentowana na 7.5%, amortyzowana w ciągu lat 30, a więc na warunkach dość ciężkich. Sytuacja polityczna w Rumunji nie jest jednak należycie ustabilizowana, gdyż w ostatnich dniach nadeszły wieści o dymisji gabinetu Mironescu, a więc nowym kryzysie rządowym. Inne państwa bałkańskie nie dostarczyły w marcu wydarzeń, godnych zanotowania.

Przechodząc do spraw zachodnio-europejskich, należy poruszyć sprawy polityki francuskiej. O głównych zagadnieniach międzynarodowych tej polityki, porozumieniu morskiem i Anschlussie pisałem już wyżej. Obecnie pozostaje jedynie przedstawienie spraw wewnętrznych. Rządowi Labal'a groziło znów wielkie niebezpieczeństwo z racji nowej afery politycznej — oskarżenia min. Flandin o popieraniu wpływami politycznemi interesów spółki Aeropostal, której był adwokatem. Flandin nie uległ namowom kolegów z gabinetu, aby, dla ułatwienia sytuacji rządu, podał się do dymisji i wystąpił w Izbie przeciwko oskarżycielom, piętnując przedewszystkiem nadmierne rozpanoszenie się podejrzeń politycznych od czasu afery Oustrice'a, a następnie udawadniając, że działał jedynie jako adwokat i nie przekroczył granic, nakreślonych przez to stanowisko. Stanowcze wystąpienie Flandin'a przyniosło rządowi i ministrowi osobiście pełny sukces. Budżet w wysokości 50 miljonów franków uchwalony został olbrzymią większością 460 głosów przeciwko 120, a specjalna komisja parlamentarna uznała oskarżenie Flandin'a za tak dalece bezpodstawne, że nic

wymagające nawet wdrożenia śledztwa.

Jeśli przejść mamy obecnie do spraw polityki angielskiej, to zaznaczyć należy dalsze powodzenia rządu Mac Donalda w polityce kolonjalnej, jakkolwiek nie jest ona wolna od wielu cieniów. Zawarcie ugody między Gandhim a Irwingiem w New Delhi o zaprzestanie akcji biernego oporu umożliwiło rozszerzenie rokowań na całokształt zagadnień konstytucyjnych Indji. Rokowania prowadzone były na gruncie nadania Indjom statutu dominjalnego z zachowaniem więc łączności z imperjum brytyjskiem. Stanowisko ludności Indyj nie było jednak jednolite. Znaczna większość hindusów uznała rezultaty działalności Gandhi'ego za dodatnie i owacyjnie go witała, jednak pewne odłamy skrajnych nacjonalistów oraz żywioły komunistyczne gwałtownie atakowały politykę ugody z rządem indyjskim jako zdradę sprawy narodowej. Odbyły się wiece protestyjne, a nawet krwawo tłumiono manifestacje, jak w Cawnpore, gdzie było zabitych 112 i 500 rannych. Mimo tej akcji żywiołów skrajnych, kongres partji nacjonalistycznej w Karachi zaaprobował układ w New Delhi, podkreślając, że celem działalności nacjonalistów jest osiągnięcie niepodległości Indyj, uzyskanie przez społeczeństwo indyjskie kontroli nad armją, polityką zagraniczną i finansową. Kongres uchwalił wziąć udział w nowej konferencji Okrągłego Stołu w czerwcu w Londynie i wybrał Gandhi'ego jako reprezentanta na te narady. Jakkolwiek więc między stanowiskiem rządu brytyjskiego i kongresu w Karachi istnieją jeszcze ogromne różnice, które mogą utrudnić obrady konferencji, to jednak sam fakt wzięcia udziału w przyszłej konferencji przez żywioły nacjonalistyczne i zaprzestanie akcji biernego oporu jest znacznym postępem ku rozwiązaniu sprawy indyjskiej i pozwala rokować nadzieję, że rząd brytyjski da sobie w ten sposób pokojowy radę z zagadnieniem indyjskiem. Nawet najbardziej opozycyjna prasa angielska uznaje tutaj wielkie zasługi rządu Labour Party i głosi ostatnie posunięcia jako wielki triumf, jakkolwiek stronnictwo konserwatywne przeciwne jest zbyt szybkiemu ponowieniu konferencji Okrągłego Stołu i narazie odmawia w niej swego udziału. Sytuacja wewnętrzna w Anglji nie jest jednak dla rządu pomyślna, projekt reformy wyborczej nie został zaaprobowany przez Izbę Gmin, we własnej partji Mac Donald napotyka opór ze strony czynników radykalnych, zarzucających mu zbytni oportunizm. Przekształcenie partyj i ich programów obejmuje jednak wszystkie stronnictwa, konserwatystów i liberałów również, tak, że możliwe są znaczne przegrupowania sił partyjnych, a nawet wysuwana była koncepcja utworzenia rządu z udziałem odłamu liberałów pod kierownictwem Lloyd George'a, co jednak jest trudne ze względu na osobiste antagonizmy między Mac Donaldem a Lloyd Georgem. To też ani o trwałość rządu Mac Donalda, ani o przyszłych koncepcjach rządowych nie można nic pewnego powiedzieć. Zależeć to będzie od zmian wewnętrznych od posunięć w polityce zagranicznej.

Z innych państw wspomnieć jeszcze chciałem o Hiszpanji, gdzie wrzenie rewolucyjne doprowadziło do upadku monarchji, abdykacji i emigracji króla Alfonsa, oraz ogłoszenia republiki w imieniu której objął władzę rząd koalicyjny, złożony z grup umiarkowanych i socjalistów.

WŁODZIMIERZ SEKUNDA

Obozy letnie P. W. i W. F. w 1931 r.

Celem należytej i w porę organizacji obozów letnich w roku bieżącym P. U. W. F. i P. v. wydał ogólny plan zamierzonej akcji obozowej.

Plan ten obejmuje: obozy p. w. męskie na zakończenie II stop. p. w. 2 tygodniowe dla wszystkich członków p. w. hufców szkolnych z cenzusem szkół średnich i bez cenzusu, oraz tygodniowe kursy dla tych członków p. w. pozaszkolnych, którzy w czasie trwania obozów mogą uzyskać zwolnienie od swych zajęć zawodowych.

Wymiany uczestników w roku bieżącym nie przewiduje się.

Dla Legji Akademickiej p. w. zorganizowane zostaną dwa rodzaje obozów. 6-cio i 4-ro tygodniowe dla wszystkich środowisk pracy p. w. na wyższych uczelniach.

Obozy p. w. specjalne obejmą: 4-ro tygodniowy obóz p. w. elektrotechniczny, dla uczniów szkół technicznych dla 120 uczestników ze świadectwem I stop. p. w., oraz po dwu latach pracy p. w. ogólnego. Obóz ten zorganizowany będzie przy baonie elektrotechnicznym w Nowym Dworze na terenie OK. I. i obesłany zostanie przez wszystkie O. K.

Na terenie OK I również zostanie zorganizowany obóz 4 tygodniowy radjotelegraficzny dla uczniów szkół średnich technicznych, i krótkofalowców. operatorów ze świadectwem I stop. p. w., oraz po 2 latach pracy w p. w. ogólnem.

Na terenie OK III obóz p. w. geograficzny dla uczniów Państwowej Szkoły Technicznej w Wilnie.

Na terenie OK IV i V dwa obozy p. w. lotniczego 4-ro tygodniowe.

W zakresie wychowania fizycznego męskich przewidziane są:

4 tygodniowy obóz w. f. dla młodzieży polskiej z zagranicy, kursy w. f. dla nauczycieli, organizowane przez M. W. R. i O. P. przy pomocy P. U. W. F. i P. W. w następujących miejscowościach: w Wolsztynie, Szczebrzeszynie, Rudniku n/Sanem, Pińsku, Wymyślinie, Bielsku. Kaliszu, oraz kursy w. f. słuchaczy C. I. W. F. i słuchaczy studjum uniwersytetu Jagiellońskiego i poznańskiego.

W zakresie obozów i kursów w. f. kobiet przewidziane są obozy i kursy następujące:

Obóz instruktorski w. f. uzupełniający dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych, 6-cio tygodniowy w Gostyninie na terenie OK. I. Obóz ten obsyłają wszystkie O. K. po 12—15 uczestniczek. absolwentek wstępnych kursów dla przodowniczek ćwiczeń cielesnych.

Obóz w. f. robotniczy wypoczynkowo propagandowy 2 tygodniowy, w m. sierpniu na terenie OK. IV.

Obóz wędrowny z nauką metodyki wycieczek krótkich ze stałą siedzibą w Rozłuczu na terenie O. K. X., z pierwszeństwem dla nauczycielek. Czas trwania 3 tygodnie w m. lipcu.

Obóz wędrowny z nauką metodyki turystyki i obozownictwa 2 tygodniowy w m. lipcu.

Kurs gier i gimnastyki z pierwszeństwem dla nauczycielek szkół powszechnych 4 tygodniowy w m. lipcu na terenie O. K. VII.

Kurs przeszkoleniowy dla referentek i instruktorek w. f. i p. w. k. 4-tygodniowy w m. sierpniu, obesłany przez stowarzyszenia w. f. i p. w. k.

Kurs treningowo - sportowy dla członkiń związków sportowych 4-tygodniowy w m. sierpniu. obesłany przez związki sportowe.

Kursy słuchaczek C. I. W. F. i słuchaczek C. I. W. F. i słuchaczek studjum w. f. uniwersytetu Jagiellońskie-

go i poznańskiego, czas trwania 30 dni.

Ponadto zorganizowane będą przez M. W. R. i O. P., a przy pomocy i współdziale P. U. W. F. i P. W.:

Kursy dla nauczycielek szkół średnich w m. lipcu w Wągrowcu, kursy dla nauczycielek szkół powszechnych na terenach poszczególnych Okręgów Szkolnych, Lubelskiego, Lwowskiego, Łódzkiego, Poleskiego, Warszawskiego, Śląskiego. Zgłoszenia przez Inspektoraty Szkolne. Kursy wyszkoleniowe dla członkiń Stowarzyszeń w. f. organizują poszczególne stowarzyszenia.

W terminie od 15—17 maja w szkole instruktorskiej w Buczy odbędzie się konferencja obozowa 4-dniowa z kierowniczkami i instruktorkami obozów w. f. k.

W zakresie p. w. k. zostaną zorganizowane następujące obozy i kursy:

Obozy dla hufców szkolnych żeńskich 4 tygodniowe w m. lipcu w Garczynie, Izdebnej i Koszownikach na 900 uczestniczek.

Obozy dla robotnic, pracownic fachowych przez 15 dni w Skolem w m. czerwcu i lipcu.

Obozy 4-tygodniowe dla młodzieży pozaszkolnej dla członkiń stowarzyszeń, część w m. sierpniu w Izdebnej, reszta nieustalona. Obozy wędrowne z instruowaniem marszów i obozownictwa przez 15 dni dla instruktorek p. w. k. w m. sierpniu i we wrześniu, tereny nieustalone.

Kursy podinstruktorskie kat. A. przez 35 dni dla absolwentek niższych kursów p. w. k. dla 100 uczestniczek w m. lipcu w Koszownikach.

Kursy podinstruktorskie kat. B. przez 35 dni dla członkiń stowarzyszeń na 100 uczestniczek w m. lipcu w Koszownikach.

Kursy niższe instruktorskie przez 35 dni dla akademiczek, nauczycielek, maturzystek i instruktorek służb fachowych na 300 uczestniczek w m lipcu w Koszownikach.

Wszystkie kursy i obozy p. w. k. będą organizowane przez stowarzyszenia.

W ramach obozów w. f. dla stowarzyszeń ujęte zostały obozy w. f. męskie 4-tygodniowe dla przodowników gier sportowych w Sierakowie i w Skolem.

Akcja Związku Harcerstwa Polskiego obejmuje: kursy harcmistrzów N. Z. H. P., kursy instruktorskie Komend, Chorągwi, kursy dla drużynowych Komend Chorągwi, kursy seminarzystów Org. Kom. Chorągwi, kursy nauczycielskie organizowane przez M. W. R. i O. P., akcję żeglarską organizacji N. Z. H. P., obozy drużyn i obozy zlotowe.

Przewidziane są również obozy wędrowne Związku Osadników na terenie kresów wschodnich dla wychowanków Zw. Osadników, obóz treningowy strzelecki w związku z VI Narodowymi i Międzynarodowymi Zawodami Strzeleckimi, obóz kolarski 4-ro tygodniowy, raid Warszawa — Gdynia obesłany z pośród młodzieży szkolnej z ukończonym II stop. p. w.

Celem pobudzenia wśród młodzieży zamiłowania do wędrówek Y. M. C. A. organizuje przy współudziale i pomocy P. U. W. F. i P. W. wędrówkę gwiaździstą do obozu w Mszanie Dolnej. Poza wyżej wspomnianymi obozami stowarzyszeń, przewidziane są obozy w. f.: K. P. W. Zw. Strzeleckiego, Federacji Zw. Młodzieży Wiejskiej, oraz obozy robotnicze organizowane przez Y. M. C. A. i organizacje robotnicze, jak również kolonje letnie dla dzieci Polskiego Tow. Emigracyjnego i t. p.

„SNIPER"

O realny program na Zjazd

Podczas Międzynarodowych Zawodów Strzeleckich we Lwowie odbędzie się posiedzenie Zjazdu delegatów tegoż związku, na którem to posiedzeniu bywają rozpatrywane wszelkie wnioski, odnoszące się do ewentualnych zmian w Regulaminie Związku, a przedewszystkiem w programach i regulaminach strzelań.

Zjazd tegoroczny odbędzie się w atmosferze niezwykłego napięcia, ponieważ napewno w ten czy inny sposób zostaną poruszone ważne decyzje, które ostatnio powziął Amerykański Związek Strzelecki, a o których swego czasu (w Nr. 5 Strzelca) poinformowaliśmy Czytelników.

Streszczając pokrótce decyzje Amerykanów możemy powiedzieć, iż postanowili oni nie brać więcej udziału w zawodach Międzynarodowego Zw. Strzeleckiego, a to dlatego, iż uważają, że przepisy tych zawodów umożliwiają stosowanie broni oraz postaw strzeleckich, nie mających najmniejszej wartości z punktu widzenia wojskowego oraz myśliwsko-sportowego, ponadto przepisy te wymagają strzelcow do tego stopnia wyspecjalizowanych i uzbrojonych w środki na tyle kosztowne i poza tem nieużytecz ne, iż sport strzelecki o tej postaci staje się dostępny jedynie dla kilku dziesiątków zamożnych specjalistów.

P. Prezes Anusz słusznie zaznaczył, iż tory na które czynniki miarodajne pragną skierować strzelectwo polskie są najzupełniej zgodne z poglądami Amerykanów, zaś wypaczenia wprowadzone przez Międzynarodowy Związek Strzelecki są i dla nas zbyteczne oraz szkodliwe. Orzeczenie to nie wymaga motywowania, albowiem jest rzeczą najzupełniej jasną, całe strzelectwo krajowe, jeżeli ma być celowem z punktu widzenia zadań obrony państwa winno się oprzeć na stosowaniu broni praktycznej i jaknajbardziej zbliżonej do broni wojskowej, względnie jeśli chodzi o strzelania ściśle sportowe i myśliwskie, posiadającej takie cechy, jakie pozwolą na jej użycie w „terenie" czy też w polu.

Jak mówiliśmy powyżej, decyzja Amerykanów wywrze bardzo głębokie wrażenie na Zjeździe i umożliwi wysunięcie pewnych postulatów, mających na celu stanowcze uzdrowienie strzelectwa międzynarodowego.

Postulaty te mają wielkie szanse poparcia ze strony państw mających obecnie najbardziej wpływowe głosy w kołach Związku. Należy przypuszczać, iż do nich przychylą się odrazu nasi serdeczni przyjaciele na północy — Szwedzi, którzy traktują strzelectwo u siebie bardzo rozumnie i wyłącznie z punktu widzenia obrony narodowej , za Szwedami ruszą może inne narody skandynawskie, a zwłaszcza Finlandczycy, którzy ostatn na polu zawodnictwa strzeleckiego odnieśli wielkie sukcesy, ewentualne reformy w duchu wskazanym powyżej uzyskają napewno usilne poparcie Anglików, którzy nie przysyłają zupełnie zespołów na Międzynarodowe Zawody Strzeleckie, jedynie dlatego, iż u siebie nie stosują tych wszystkich wypaczeń jakie powstały w łonie Związku, wreszcie, należy przypuszczać, iż Francja zgodzi się również na zmianę programu, ponieważ całe jej strzelectwo wewnętrzne jest również oparte na broni wojskowej.

Jednakże, jeżeli pewne propozycje zasadniczych zmian mają być wysunięte, należy je przedewszystkiem bardzo gruntownie przestudjować i przygotować pod każdym względem i tym właśnie zagadnieniom chcielibyśmy poświęcić niniejszy artykuł.

Będziemy musieli w pierwszym rzędzie stoczyć walkę — że tak powiem moralną. Chodzi o to, iż cały szereg hipokrytów i świętoszków orzekł swego czasu nieodwołalnie, iż strzelectwo nie może w żadnym razie być przejawem „militaryzmu", i dlatego musi polegać na stosowaniu wysoce nielogicznych i niepraktycznych broni i postaw, po to aby było wyraźnie widać, iż z danej broni nie można robić nic innego jak tylko dziury w tarczy na 300 metrów

Na to pozwolimy sobie wysunąć następujące twierdzenie:

1° Z broni typu dowolnego można tak samo dobrze zabic kogoś jak i z broni wojskowej, jest to więc tak samo broń mordercza, jak i każda inna. Poza tem broń ta posługuje się zawsze amunicją czysto wojskową, udoskonaloną co do precyzji. Dlaczego więc twierdzić, iż taki karabin dowolny jest przeciwieństwem karabinu wojskowego i pachnie czystym sportem? Człowiek dobrze strzelający z karabinu dowolnego jest dobrym strzelcem z karabinu wojskowego. Natomiast dobrych strzelców z karabinu dowolnego każde państwo może mieć zaledwie kilkudziesięciu, gdyż jest to broń bardzo kosztowna, a dobrych strzelców z wojskowego może mieć tysiące.

2° Każde państwo ma pełne prawo, świadomie, z godnością i otwarcie przygotowywać i szkolić w sobie obrońców, tak samo jak i każdy człowiek ma prawo we własnym domu stawiać opór napastnikom i przygotowywać się do stawiania oporu. Fakt posiadania ludności doskonale przysposobionej, świadomej i chcącej zabezpieczyć całość własnych granic nie może w żadnej mierze dowodzić ducha militarystycznego. Natomiast widzimy, iż państwa, których nikt nigdy nie posądzał o militaryzm i agresywność a więc Szwajcarja, Szwecja, Finlandja, Danja, Stany Zjednoczone — mają właśnie kadry obrońców cywilnych najlepiej przysposobionych i stosujących na szeroką skalę strzelectwo z broni wojskowej.

3° Jeżeli nawet wyłączymy zupełnie całą kwestję cech wojskowych broni, a będziemy rozpatrywali uzbrojenie jedynie z punktu widzenia jego cech sportowo-polowych, to dojdziemy do przekonania iż obecna broń dowolna warunkom sportowości nie odpowiada. Broń ważąca od 7—10 kg., a wymagająca idealnych warunków strzelnicy na to, aby jej wogóle można było używać, nie jest bronią dostępną dla wszystkich, z którejby można było strzelać na strzelnicach prowizorycznych, w czasie wycieczki, w celach myśliwskich i t. p. Nie jest to broń, którą można łatwo z sobą nosić, wymaga opakowania, posiada spust — przyśpiesznik pozwalający na oddanie strzału jedynie z największą ostrożnością i do celu bezwzględnie nieruchomego, typ przeziernika stosowany na niej daje tak małe pole widzenia iż strzelać można jedynie do tarczy oznaczonej, widocznej wyraźnie i że tak powie oczywistej itd. itd. itd.

4° Większość zawodników i specjalistów strzelectwa, obserwujących pilnie Międzynarodowe Zawody Strzeleckie doszła niestety zgodnie do przekonania, iż obecne warunki stworzyli i popierają niektórzy rusznikarze pewnych państw, którzy sami wyspecjalizowani w tym typie strzelania, wytwarzają takie bronie, czynią im reklamę dzięki własnemu niezmiernie wysokiemu poziomowi strzeleckiemu i sprzedają je później za bardzo wysoką cenę.

Punkt ten, którego nie chciałbym szczegółowo omawiać ze względów ściśle dyplomatycznych, wymaga, również starannego rozważenia w kołach, które będą decydowały o naszem stanowisku na Zjeździe.

Wymieniliśmy powyżej zasady mo-

ralne, a więc teorję. Przejdźmy teraz do praktyki, do ustalenia tych zmian i ograniczeń, jakie należałoby wprowadzić do programu. Zanim zmian tych nie sformułujemy konkretnie, pozwolimy sobie przytoczyć parę przykładów —regulaminów wewnętrznych takich państw, które w łonie własnego strzelectwa kategorycznie odrzucają przepisy międzynarodowe. Zaczniemy więc od dosłownego przetłumaczenia kilku paragrafów z regulaminu angielskiego „National Rifle Association" (Związku Strzeleckiego), przyczem zwrócimy uwagę, iż Amerykanie postanowili posyłać zespoły dla współzawodnictwa z Anglikami, ponieważ godzą się całkowicie z ich poglądami na strzelectwo i uzbrojenie.

WYCIĄG Z REGULAMINU N. R. A.

Par. 148. Karabiny zostają podzielone na klasy.

W danej konkurencji wolno używać jedynie karabinu, takiej klasy, jaka jest wymieniona w szczegółowym opisie danej konkurencji.

Karabin wojskowy klasa A. Par. 149.

Jest to karabin wojskowy angielski, wytworzony przez państwowe wytwórnie uzbrojenia i wypożyczony przez państwo lub też u państwa zakupiony, karabin ten musi mieć znaki odbiorcze państwowe, i w każdym wypadku winien posiadać normalne i przepisowe przyrządy celownicze. Winien on poza tem odpowiadać następującym warunkom:

Celownik. Przyrząd dla poprawek bocznych winien stać na kresce zerowej, i nie może być używany.

Pas. Pasa używać nie wolno dla silniejszego utrzymania broni.

Przyrządy celownicze. Mogą być okopcone, jednakże nie wolno stosować jakichkolwiek środków, mających rzucać cień na przyrządy celownicze (osłony).

Muszka. Muszkę można pomalować na biało przy strzelaniach do celów bojowych. We wszystkich innych wypadkach muszka winna być czarna.

Przeziernik. Karabin może mieć na sobie przeziernik, jednakże przeziernik ten winien być odchylony w taki sposób, aby go strzelec nie mógł używać.

Opór spustu. Minimum: 2225 gramów.

Magazynek. Nie może być odjęty i winien móc funkcjonować.

Karabin wojskowy klasa B. par. 150.

Ten sam karabin co w klasie A, jednakże z zezwoleniem na następujące zmiany i udoskonalenia:

a) Wolno używać śruby zboczen na celowniku.

b) Wolno używać pasa, z następującemi zastrzeżeniami:

Całkowita długość pasa nie może wynosić więcej jak 54,25 cala (133 cm.), a jego szerokość 1,5 cala (3,8 cm).

Pas musi być przyczepiony do broni w dwuch różnych punktach, nie wolno go przyczepiać tylko w jednym punkcie w ten sposób, aby tworzył pętlę zaciąganą dookoła ramienia.

Pas wolno owijać jedynie dookoła jednego ramienia i kiści, nie wolno go przesuwać poza tułów strzelającego.

c) Wolno stosować przeziernik, odpowiadający następującym warunkom:

Przeziernik winien być przyczepiony bezpośrednio do karabinu.

W czasie użycia lub w chwili gdy nie jest używany, przeziernik nie może w żadnej mierze przeszkadzać normalnemu ładowaniu i rozładowaniu oraz używaniu magazynka broni, i nie powinien — dla nałożenia, wymagać zdjęcia części normalnego celownika.

Nie może on zawierać szkła w jakiejkolwiek formie, może natomiast zawierać przyrządy mikrometryczne i wiątromierz.

Przeziernik musi posiadać cechy prostoty i wytrzymałości, któreby go czyniły zdatnym do użycia w polu, cechy te oceniać będzie Zarząd N. R. A. na podstawie wypróbowania jednego egzemplarza przeziernika który musi być złożony w odpowiednim czasie na ręce Zarządu przez konstruktora.

Karabin sniper. par. 153.

Jakikolwiek wzór karabina wojskowego angielskiego, posiadający lunetę jako przyrząd celowniczy. Luneta nie może posiadać przyrządów dla regulacji bocznej, karabin poza tem winien odpowiadać wszystkim przepisom klasy A.

Karabin dowolny.

UWAGA: Celem uprawiania zawodów z broni dowolnej jest stwierdzenie najlepszej kombinacji broni i amunicji — odpowiadających wymaganiom wojskowym (uwaga tłumacza: oto przynajmniej jasne i wyraźne postawienie sprawy — bez hipokryzji).

Par. 156. Karabinem dowolnym jest karabin odpowiadający następującym warunkom:

— Broń musi być odtylcowa.

— Lufa, łącznie z wszystkiemi częściami, jakie od niej można odjąć (przyrządy celownicze) nie powinna przekraczać wagi 1465 gramów.

— Kaliber: 7,62 mm.

— Opór spustu: minimum 1800 gramów.

— Przyrządy celownicze dowolne, luneta dozwolona.

Par. 157. Amunicja do broni winna należeć do typu uznanego przez N. R. A. za celowy pod względem wojskowym. Waga pocisku nie może przekraczać 175 gramów angielskich, i pocisk winien wchodzić do łuski do głębokości przynajmniej 6,35 mm.

Par. 160. *Karabin małokalibrowy.*

Długość lufy nie powinna przekraczać 30 cali — (75 cm.) opór spustu winien wynosić 1800 gramów, przyrządy celownicze dowolne, ale nie zawierające szkła.

Par. 241. We wszystkich konkurencjach dozwolona jest postawa dowolna (a więc leżąca, nikt w innej nie strzela — przyp. tłum.) z tem, iż nie wolno — w postawie leżącej:

— Wykonywać jakichkolwiek dziur w ziemi, mających służyć za gniazda dla łokci.

— Opierać jakiejkolwiek części przedramienia od łokcia wprzód począwszy o ziemię.

Par. 233. Dozwolone są nałokietniki tak samo dla wojskowych — przy mundurze, jak i dla cywilnych.

Par. 235. Użycie lornetki lub lunety dla obserwacji własnych wyników jest dozwolone we wszystkich konkurencjach.

Par. 236. Użycie okularów przeziernikowych zakazane jest we wszystkich zawodach z broni wojskowej.

Par. 245. Wolno używać płaszcza lub koca z tem, iż musi on być rozesłany zupełnie płasko na ziemi.

Przejdźmy teraz do przepisów niemieckich. Jak wiadomo ogólnie, Traktat Wersalski zabrania Niemcom posiadania organizacyj, uprawiających sport strzelecki z karabinów wojskowych. To też cały oficjalny ich sport polega na użyciu jedynie broni małokalibrowych i przepisów regulujących

kwestję broni dowolnej i wojskowej niema w obecnej chwili. Przepisy małokalibrowe głoszą, iż waga broni nie może przekraczać 4 kg., broń winna przypominać z kształtów zewnętrznych normalny sztucer myśliwski, nie może posiadać przyśpiesznika, może zaś być zaopatrzona w przesuwalny celownik otwarty, bądź to w przeziernik, i podług rodzaju przyrządów celowniczych bywa dzielona na 2 klasy. Na specjalne podkreślenie zasługuje zwrot o przypominaniu względnie podobieństwie do sztucera myśliwskiego, który z kolei nie wiele się różni od karabina wojskowego. Twórcom przepisów chodziło oczywiście o wyeliminowanie najzupełniej niepraktycznych dla użytku wojskowego i myśliwskiego kolb rzeźbionych, przesuwalnych, z przesuwalną stopką z rogami i t. p. Wszystkie te dodatki nietylko kolosalnie dodają wagi i skomplikowania ale ogromnie przeszkadzają w użyciu polowem, zwłaszcza jeżeli chodzi o strzały szybkie.

Regulaminy amerykańskie nie znają wogóle t. zw. broni dowolnej. Przyśpiesznik nie istnieje tak samo w karabinach małokalibrowych jak i w normalnych, strzelania na większe odległości odbywają się z karabinu wojskowego Springfield, który dzieli się znów na następujące klasy:

— Wzór ściśle wojskowy.

— Jak powyżej, ale z kolbą lepiej dopasowaną, gdyż mającą szyjkę pistoletową i wyższy grzebień.

— Karabin wojskowy z przeziernikiem Lyman'a.

— Karabin wojskowy z lunetą celowniczą.

W większości zawodów dopuszczalne jest użycie t. zw. sportowego karabinu Springfielda, który polega na tem, iż wszystkie części metalowe pochodzą z karabinu wojskowego, a zostały osadzone w normalnem łożu typu myśliwskiego, sięgającem tylko do połowy lufy, z dobrą szyjką pistoletową, wysokim grzebieniem, wreszcie jako przyrządy celownicze używany jest przeziernik Lyman'a. To jest właściwie typ karabinu dowolnego amerykańskiego, który zresztą pozwala — w postawie leżącej, na osiąganie wyników zupełnie równych wynikom międzynarodowym, jest za to oczywiście znacznie mniej dogodny w postawie stojącej i klęczącej, ze względu na brak grzybka, przyśpiesznika, rzeźbionej kolby, rogów u stopki i t. p., ale jest naturalną bronią wojskowo-sportową, a nie jakąś przedziwną degeneracją.

*

Po wyliczeniu powyższych przykładów, przejdziemy do stawiania wniosków co do naszych postulatów na międzynarodowym zjeździe, wnioski te zdaniem naszem winny również stosować się i do całego systemu naszych wewnętrznych zawodów, co pozwoli postawić je na stopie wartościowej z punktu widzenia wojskowego.

Zacznijmy od broni wojskowej i dowolnej; i przeprowadźmy rozgraniczenie między następującemi typami:

a) Karabin wojskowy. Karabin typu stosowanego w armji polskiej i wytwarzanego w państwowych wytwórniach uzbrojenia (a więc kbk. Mauzer wz. 28 kal. 7,9 mm.). Minimalny opór spustu: 1500 gr. Wszelkie przeróbki zakazane, dopuszczalna jest jedynie wymiana muszki przepisowej na inną — tego samego kształtu, ale innej wysokości. Dozwolone jest podkładanie listewek papieru lub blaszek pod tylnią część ramy celownika. Użycie pasa dozwolone jest w każdej postawie z tem, iż pas wolno nawijać jedynie dookoła tego ramienia, które podtrzymuje łoże broni, nie zaś dookoła tułowia.

b) Karabin typu dowolnego. Karabin którego waga nie przekracza 5 kg. 200 gr. wraz z wszystkiemi dodatka-

mi jakie mają na nim być przymocowane przy strzelaniu. Kolby rzeźbione (t. zw. szwajcarskie i tyrolskie) oraz kolby o zmiennem nachyleniu zakazane. Zakazane jest również użycie grzybka oraz łoża mającego całkowitą grubość większą niż 8 cm. w jakiejkolwiek postawie. Zakazane są ponadto: przyśpiesznik, przesuwalne rogi u kolby. Dopuszczalne jest użycie przeziernika mikrometrycznego z tem, iż jego budowa nie może w żadnej mierze przeszkadzać normalnym ładowaniom i rozładowaniu broni, zaś średnica tarczy przeziernika nie może przekraczać 15 cm. (kwestja zasłaniania pola widzenia). Opór spustu przynajmniej 1200 gramów.

Broń winna się posługiwać nabojem o typie wojskowym, wzgl. nadającym się do użytku wojskowego, i powinna posiadać mechanizm powtarzalny lub samoczynny, zawierający przynajmniej 3 naboje. Pas jak pod a.

UWAGA: Przepis powyższy wyraźnie uniemożliwia wszelkie bronie zdegenerowane, natomiast zezwala na używanie broni o bardzo wielkiej precyzji, dając równocześnie możność wykorzystania tej precyzji do maximum, gdyż mamy i przeziernik, i lekki spust, i użycie pasa, i kolbę dowolną, byleby nie rzeźbioną (chciałem rzec: haftowaną) jednem słowem chodzi o to, aby zezwolić na wyszukiwanie jaknajcelniejszego typu przy zachowaniu pewnych bezwzględnych norm, pozwalających uważać broń za użyteczną pod względem wojskowym myśliwskim. Z punktu widzenia wojskowego taka broń, o ile wytworzy się u nas stanie się par excellence bronią strzelców doborowych (sniperów) po zaopatrzeniu jej w lunetę celowniczą.

c) Kbk. małokalibrowy typ szkolny. Kbk. małokalibrowy przypominający z zewnętrznych kształtów karabin wojskowy. Waga ponad 4.200 kg. opór spustu nie lżejszy jak 1,500 gramów. Przyrządy celownicze otwarte, a mianowicie celownik dowolnego typu i o dowolnym mechanizmie podniesień, ale bez mechanizmu zboczeń, oraz muszka odsłonięta lub z osłonami bocznemi, lecz nie w tunelu. Muszka może mieć kształt ściętego słupa lub trójkąta. Kształt kolby winien przypominać broń wojskową, dozwolone jest łoże sięgające tylko do połowy lufy oraz silna szyjka pistoletowa. Stopka bez rogów. System zamka dowolny, powtarzalny lub jednostrzałowy, karabinki samoczynne niedopuszczalne. Dozwolone użycie pasa we wszystkich postawach jak pod a. Grzybek zabroniony we wszystkich postawach.

d) Kbk. małokalibrowy typu dowolnego. Obowiązuje wszystkie przepisy, wymienione pod b., za wyjątkiem tego, iż system powtarzalny nie jest obowiązkowy.

Zapaleni fanatycy broni dowolnej prawdopodobnie podniosą wielki krzyk po przeczytaniu tych słów. Pozwolę sobie przewidzieć parę ich argumentów lub też odpowiedzieć na nie.

„Ależ myśmy kupili karabiny dowolne: dotychczasowego typu"—Zapewne, ale takich karabinów kupionych za własne pieniądze jest w Polsce zdaje się 3 czy 4. Trudno z powodu ich zachowywać w stanie degeneracji strzelectwo „dowolne" w kraju i tolerować ten sam stan w zawodnictwie międzynarodowem.

„Karabinki małokalibrowe typu dowolnego istnieją w Polsce w dużej ilości". — Zapewne, ale każdy z nich można bardzo niewielkim kosztem i trudem przerobić na broń typu d.

„Są to wypady i zdania strzelca, nieuprawiającego strzelania z broni dowolnej". Może i racja, ale co to ma do rzeczy? Uprawiam natomiast strzelanie z broni dowolnej małokali-

browej i z najmilszą chęcią przerobię swoje karabinki na typ c i d, jeżeli będę wiedział, że typ dowolny, któren uważam za niecelowy i fałszywy zostaje nareszcie usunięty.

Trzeba jednak zdobyć się na bardziej szeroki pogląd, trzeba potrafić— wbrew własnym interesom może ocenić postulaty i potrzeby prawdziwego, i użytecznego strzelectwa i doprowadzić raz nareszcie do tego, aby nasi zawodnicy władali bronią mającą jakąkolwiek wartość pod względem polowym.

T. F.

Niektóre metody propagandy strzeleckiej

I.

Strzelectwo w przysposobieniu wojskowem wogóle, a w Związku Strzeleckim w szczególności ma charakter podwójny: jako obowiązkowy „przedmiot" nauki wchodzi ono w skład programu w ściśle określonej ilości godzin, przy ściśle określonych warunkach do spełnienia. Jako sport jest ono dobrowolnem zajęciem członków pw. w ilości ograniczonej jedynie czasem, jakim oni dysponują i środkami, jakie ich organizacja względnie oni sami są zdolni uruchomić.

W zakresie strzelań obowiązkowych strzelectwo, jak każdy przedmiot „szkolny" wymaga jedynie, ażeby spełnić pewne warunki, określone programem, t. j. odbyć określoną liczbę strzelań i uzyskać w każdem z nich przewidziany instrukcją wynik. Tak traktowane strzelectwo staje się, zwłaszcza jeżeli instruktor sam nie potrafi go czemś ożywić, nudną „piłą" taką samą jak wszystkie obowiązkowe lekcje wogóle.

Zupełnie inaczej przedstawia się strzelectwo jako sport. Nie ma ono „warunków" do spełnienia, hasłem jego bowiem naczelnem to „kto pierwszy". Nie opiera się ono na jakimś programie obowiązkowym, na amunicji „zafasowanej", ale wprost przeciwnie, wymaga od strzelającego ofiary z wolnego czasu, niejednokrotnie ciężkiej dla niego ofiary pieniężnej dla nabycia potrzebnej amunicji, dając w zamian jako jedyną rekompensatę pełne zadowolenie sportowe, tytuł, lub ambicję zdobytego miejsca, a rzadko tylko jakiś żeton, lub w najlepszym razie skromną nagrodę honorową.

Mimo to jednak strzelectwo sportowe jest znacznie bardziej pociągające, niż strzelanie obowiązkowe. Owa dobrowolność, owa podnieta sportowa są tu czynnikiem, który przeważa wszystkie inne dodatnie dla strzelca cechy strzelań „obowiązkowych".

Czyż olbrzymi, może nawet przesadny nieco rozwój zamiłowań do ćwiczeń fizycznych wśród młodzieży nie jest wynikiem tego, że z zabójczo nudnych lekcyj „gimnastyki", które wszyscy pamiętamy z naszych lat szkolnych, przeszliśmy dziś do sportowego traktowania wychowania fizycznego, czyniąc z jałowej urzędówki zajęcie żywe, pociągające, pasjonujące.

Dlatego też ożywienie zainteresowania strzelectwem w przysposobieniu wojskowem iść może jedynie drogą usunięcia z niego wszelkich monotonnych lekcyj „ściągania spustu" przez dwie godziny **zrzędu**, „**trójkąta** błędu" aż do obrzydzenia, a przejścia na traktowanie strzelectwa, nawet obowiązkowego, jako sportu.

Sport jednak ma pewne prawa, których ominąć nie można, jeżeli nie chce się pogwałcić samej jego istoty i uczynić z niego znowu „urzędówki" podanej jedynie w sportowym sosie. Naczelnem hasłem sportu, to mianowicie „wyżej, dalej, prędzej, lepiej", owe naczelne hasło dynamiki całego naszego dzisiejszego życia, całej kultury naszej epoki. Wykreślić te słowa ze sportu, a dawać jedynie warunki do spełnienia, to przekreślić poprostu sport, bo odebranie mu tych haseł, to pozbawienie go duszy.

Oczywiście, jak każda rzecz na świecie, sport w hasłach swych nosi i poważne strony ujemne, które doprowadzone do absurdu zabić muszą sam cel, któremu sport służy. Nie licząc się z możliwościami i zapasem sił naszego organizmu możemy, powodowani ambicją sportową, prze-

ciągnąć strunę własnej wytrzymałości i zamiast rozwoju fizycznego doprowadzić do ruiny zdrowia. Te też niebezpieczeństwa są istotnem źródłem coraz liczniejszych głosów, występujących przeciwko „rekordziarstwu" w sporcie.

W zakresie sportu strzeleckiego odgłosem tych haseł, to coraz popularniejsze nawoływania „precz z asami", nawoływania, które słyszymy nieraz z ust najpoważniejszych nawet organizatorów naszego życia sportowego.

Mam wrażenie, że w tak postawionem haśle tkwi pewne nieporozumienie. Strzelectwo bowiem jest tym szczęśliwym sportem, w którym przetrenowanie w taki sposób, ażeby to zdrowiu miało zaszkodzić, jest niemożliwe. Słyszymy często, że ten czy ów szybkobiegacz zakończył swą karjerę sportową ciężką rozedmą serca; nigdy jednak nie słyszeliśmy, ażeby ten czy ów strzelec zrujnował sobie wzrok przez zbyt pilne strzelanie.

Poprostu charakter strzelania pociąga to za sobą, że przy zmęczonym wzroku strzelać już nie można, trudno więc przemęczyć oczy. A ponadto zmęczenie psychiczne, które zawsze poprzedza zmęczenie fizyczne, wyklucza strzelanie dużo wcześniej, nim nastąpić może przemęczenie oczu czy mięśni.

Dlatego też przeciwrekordowe hasła w strzelectwie, jeżeli nie mają być mechanicznem, a więc nielogicznem przenoszeniem zasad z innych dziedzin sportu, wtedy tylko mają sens, jeżeli hasło „precz z asami" zastąpimy dokładniej może sformułowaną zasadą „precz ze sztuczną hodowlą asów".

Istotnie bowiem w ostatnich czasach ambicją wszystkich klubów, związków i stowarzyszeń było posiadać w swem łonie jednego czy dwóch reprezentacyjnych strzelców, którzy „bronili barw" klubu na wszelakich zawodach, podczas gdy reszta spała błogim snem, spowita w nimb chwały, który na nią spływał ze zwycięstw owych reprezentacyjnych „asów".

Oczywiście, że tak pojęte strzelectwo zadania swego spełnić nie mogło, przeciwdziałało bowiem właściwemu celowi strzelania, t. j. przysposobieniu możliwie jaknajwiększej ilości obywateli państwa do zadania obrony kraju przy pomocy tej broni, jaką w razie potrzeby przyjdzie im użyć.

Jeżeli o tak pojęte hasło chodzi, to piszący te słowa jest najgorliwszym jego propagatorem i od szeregu lat walczy właśnie o powszechność strzelectwa i zwalcza wszystkie objawy jego wynaturzenia w kierunku czystego zawodnictwa.

Nie trzeba się jednak łudzić, że powszechność strzelectwa wykluczy „asów". Wprost przeciwnie. Im powszechniejsze strzelectwo, tem więcej będzie asów, albowiem tem większe masy zdolnych strzelców będą mogły wyjawić swe ukryte zdolności. Rozpowszechnienie strzelectwa, to więc nie zagłada czołowych zawodników, ale wprost przeciwnie, to właśnie „racjonalna hodowla asów", jeżeli tak wyrazić się można.

Źle byłoby jednak, gdyby walkę z „asami" rozumieć jako dążenie do usunięcia wogóle rywalizacji sportowej i ambicji zdobycia pierwszego miejsca ze sportu strzeleckiego. Pójście tą drogą, to zadanie sportowi strzeleckiego ciosu śmiertelnego. Zawody, w których niema pierwszego a są jedynie zawodnicy, którzy spełnili lub nie spełnili warunków, to nie sport, ale „sztuka".

Tak pojęty sport strzelecki na rozpowszechnienie liczyć nie może.

Jeżeli więc chcemy propagować strzelectwo, zasadę naszej propagandy oprzeć musimy wyłącznie na rywalizacji sportowej. I oto cecha zasadnicza, na której oprę dalsze moje wywody.

Oczywiście, oparcie na zasadach rywalizacji sportowej powinno dążyć do tego, ażeby zwyciężali ci, którzy mają lepszą sprawność i umiejętność,

a nie ci, którzy, mając zasobniejsze kieszenie, sprawić sobie mogą lepszą broń. Jeżeli chcemy ażeby strzelectwo stało się naprawdę powszechnem, ażeby objęło swą popularnością jaknajszersze masy, musimy usunąć wszelkie drogie sztuczki, wszelkie udogodnienia nierealne a kosztowne, a zostawić broń tanią, względnie taką, jaką użyć nam przyjdzie w razie potrzeby.

Dlatego też popierać silnie należy dążność do usunięcia „sztuczek" z zawodów, choćby najzasłużeńsi nawet mistrzowie nasi krzywić się na to mieli.

Jak wyżej wspomniałem, pozostawiwszy zasadę sportowości, a więc mistrzostw, rekordów, pierwszych miejsc i t. d. w sporcie strzeleckim, dążyć musimy do tego, aby zwycięstwo zawdzięczać jedynie lepszej sprawności i lepszej umiejętności.

To ostatnie słowo szczególnie podkreślam. Nie trzeba bowiem, ażeby hasło „precz z asami" przemieniło się w bolszewickie hasło „dałoj gramotnyje" i ażeby w dążeniu do rzekomej popularyzacji strzelectwa uniemożliwić strzelającym wykorzystanie ich wiedzy strzeleckiej.

Wprost przeciwnie, zawody i programy strzelań muszą być tak ułożone, ażeby ten, co lepiej opanował swą broń, co doskonalej umie grać na przyrządach celowniczych, co sprytniej umie wykorzystać najdrobniejsze właściwości broni i budowy własnego ciała istotnie osiągał zwycięstwo.

Pamiętać bowiem potrzeba, że tylko taki strzelec będzie naprawdę „sniper'em", wyborowym strzelcem, że tylko taki strzelec w swej służbie na froncie będzie istotnie wartościową obsługą broni samoczynnej, że tylko wśród takich strzelców czerpać będziemy w czasie wojny kadrę wykwalifikowanej obsługi naszej broni technicznej (artylerja), naszych narzędzi walki przeciwlotniczej.

Dlatego też, chociażby w interesie samego przysposobienia wojskowego, trzeba propagować nietylko sprawność, ale i umiejętność strzelecką, nie mówiąc już o tem, że bez należytej umiejętności nie można być naprawdę dobrym strzelcem.

Propagandą umiejętności strzeleckiej jest przedewszystkiem **prasa fachowa,** podająca i popularyzująca nowe wiadomości, dalej wszelakiego rodzaju **kursy,** a ponadto **zawody** same, skupiające strzelców mniej umiejętnych ze strzelcami o większej wiedzy, dzięki czemu, drogą niejako ustną, propaguje się wiedza strzelecka. Pierwsze jednak niewątpliwie miejsce należy się prasie.

Wbrew temu coby zdawać się mogło, poziom wiedzy strzeleckiej jest wśród nawet najwybitniejszych naszych sportowców niezmiernie niski i — mojem zdaniem — temu przedewszystkiem przypisać należy stosunkowo jeszcze słabe nasze wyniki w porównaniu do zagranicy.

Dlatego też propaganda wiedzy strzeleckiej powinnaby zatoczyć jaknajszersze koła. Niestety jednak, względy budżetowe ograniczają możliwości naszej prasy fachowej, a prasa codzienna, jeżeli nawet podaje wiadomości o strzelectwie, to takie, że pożal się Boże.

Jeżeli już mowa o prasie, to poza propagandą umiejętności strzeleckiej rola jej w zakresie propagandy samych strzelań jest niezmiernie duża. Podawanie wyników z wszystkich zawodów, fotografje zwycięzców, omawianie na łamach prasy wszystkich wyczynów w tej dziedzinie przyczynićby się mogło w dużej mierze do rozpowszechnienia strzelectwa w szerokich warstwach. Trzeba jednak do tego, by piszący znał się istotnie na tem, co pisze i by znikły notatki dziennikarskie w tym guście, że „p. X uzyskał 215 punktów a p. Y 205", przyczem nikomu nic nie wiadomo do czego strzelano, z jakiej broni, jak daleko i t. p. Drogą do tego jedyną, to zachęcenie dziennikarzy do uczestniczenia w strzelaniu. Tutaj otwiera się wdzięczne pole działania dla

P. Z. B. M., który, zgodnie z zapowiedzią na swym Walnym Zjeździe — do pracy tej w najbliższym czasie przystąpi.

Propagandą umiejętności strzeleckiej i jego popularności to również odpowiednio dobrany program zawodów. Musi on przedewszystkiem propagować broń tanią, broń użytkową, a bronie specjalne usunąć na szary cień, jako nieliczne konkurencje dla szczupłej garstki specjalistów.

Musi on ponadto propagować umiejętność strzelecką, t. j. dobrać warunki w ten sposób, ażeby strzelec zmuszony był zmieniać warunki strzelania, uwzględniać wpływy chwili i t. p., ażeby więc dawał pierwszeństwo nietylko zręczniejszemu, ale i mądrzejszemu.

Pod tym względem czeka nas duża praca. Trzeba będzie przebudować cały nasz system zawodów ,ażeby — pozbywszy się ciężaru reprezentacji międzynarodowej — główny nacisk położyć na propagandę strzelectwa w kraju i na rozwój tych gatunków strzelania, które dla obrony kraju są najważniejsze. Trzeba się nam będzie pozbyć obłudy pacyfizmu i powiedzieć wyraźnie: „tak, uczymy się strzelać na wypadek wojny, a więc — precz z rękoma od naszych granic".

Popularyzacja strzelectwa wymagać będzie oparcia naszego programu pracy rocznej na broni, a zwłaszcza amunicji taniej, a więc przedewszystkiem na małokalibrówce i na wprowadzonych nareszcie do nas wiatrówkach.

W tym kierunku zrobiono już w tym roku dużo; nie należy jednak zatrzymać się w pół drogi i trzeba będzie pójść dalej śmiało, nie oglądając się na liczne dziś jeszcze przesądy i przyzwyczajenia.

II.

Oficjalne programy strzelań stanowią jedną część zagadnienia popularyzacji strzelectwa, ale nie jedyną. Noszą one z konieczności pewien stempel powagi, pewien charakter dostojeństwa, towarzyszący zawsze ciężkiemu wysiłkowi, twardej walce o zwycięstwo. Dobre są więc one dla tych, którzy już strzelają, którzy już osiągnęli pewne rezultaty, którzy walczą o tytuły, o mistrzostwa, o zaszczyty.

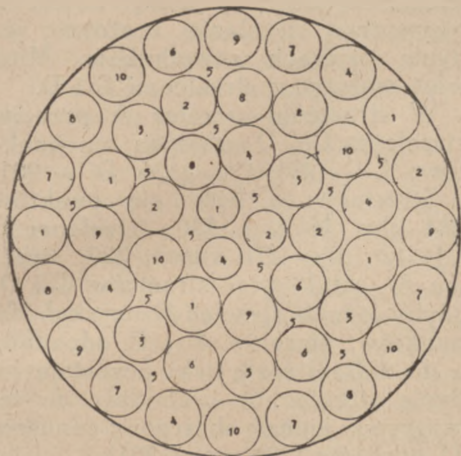
Do szerokiej propagandy strzelectwa nie nadają się jednak. Zbyt w tym celu są poważne, zbyt więc, dla początkujących, nudne.

Zostawiając więc strzelania oficjalne, jako strzelanie jedynie na zawody wyższego szczebla, a więc od powiatu wzwyż, musimy przy zawodach lokalnych, zawodach zwłaszcza poświęconych propagandzie, obok części oficjalnej wstawić i część drugą, nieoficjalną, noszącą charakter wesołej zabawy, charakter rozrywki połączonej jednak z nauką, w myśl hasła „bawiąc uczyć".

Poniżej podam kilka przykładów tego rodzaju strzelań, stosowanych zagranicą lub też własnego układu, prosząc wszystkich, którzy się tą sprawą interesują, ażeby zechcieli podzielić się z naszymi Czytelnikami strzelaniami swego pomysłu lub też im znanemi. Łamy „Pracy Strzeleckiej" będą zawsze szeroko otwarte dla wszystkich tego rodzaju projektów.

We Włoszech i Szwajcarji bardzo popularna jest tarcza t. zw. „Fortuna", którąby po polsku nazwać można było „tarczą szczęścia". Przykład takiej tarczy do strzelania na 200 metrów podaje załączony rys. Nr. 1. Pole czarne tarczy, normalnego wymiaru 60 cm., podzielone jest na wielką ilość mniejszych pól (dla strzelca niewidocznych) średnicy 7,5 cm. Liczy się tylko trafienie w pole czarne, przyczem za trafienie w pole nieobjęte żadnym z krążków, zalicza się 5 punktów; za trafienie natomiast w krążek liczy się tyle punktów, ile wynosi cyfra napisana na krążku, a więc 1—4, lub 6—10. Krążki są tak rozrzucone, że strzelec nie może

przewidzieć, czy swoim strzałem trafi w dziesiątkę, czy w jedynkę. Wszystko więc zależy od losu szczęścia. Tarcza więc taka w zasadzie swej zbliżona jest do tak popularnych „kół szczęścia", z tą tylko różnicą, że rolę wskazówki odgrywa tutaj strzał. Dla amatorów hazardu strzelanie to więc jest bardzo pociągające, a spełnia przytem rolę propagandową, skoro, ażeby wogóle uzyskać punkty, trzeba strzelać. A o to właśnie idzie.



Rys 1. Tarcza szczęścia.

Nawiasem mówiąc, podobna tarcza stosowana była i u nas na Zawodach Narodowych w Toruniu 1927 r. jako tarcza stupierścieniowa, przyczem jednak odmienniej, niż w tarczy szczęścia, im kto bliżej trafił środka, w tem miał lepszy wynik. Ponieważ jednak trafienie na odległości 300 metrów w pierścień szerokości 1 cm. jest rzeczą tylko przypadku, to też charakter hazardu w tej tarczy był zachowany. I tem może tłumaczy się duża jej popularność na tych zawodach.

Innym systemem, opartym również na hazardzie, było strzelanie wprowadzone przed kilku laty przez angielski Klub Strzelecki w Surrey, zwany „dwadzieścia jeden". Tworzyły się mianowicie pule, które rozgrywano w ten sposób, że każdy strzelec oddawał 7 strzałów do tarczy 5-cio pierścieniowej (typowa tarcza angielska); wygrywał ten, który pierwszy wystrzelał równo 21 punktów (możliwych jest 35).

Strzelanie to jest nietylko pociągające, ale ponadto ma jeszcze i tę zaletę, że wymaga dużej umiejętności strzeleckiej. Strzelec bowiem, który 5-ciu strzałami zrobi 19 punktów, musi tak strzelać, ażeby każdy z dalszych strzałów trafił w jedynkę; musi więc odpowiednio nastawić celownik, względnie dobrać punkt celowania.

Na podobnej zasadzie możnaby skombinować strzelanie będące odpowiednikiem popularnej hazardowej gry karcianej „dwadzieścia jeden". Zasady jego mogą być następujące. W jednej puli strzela najwyżej czterech strzelców. Strzela się trzema strzałami do tarczy dziesięciopierścieniowej. Zasada polega na tem, że wygrywa ten, kto wystrzelał 25 punktów, lub mniej. Przy mniejszej ilości od 25 decyduje większa liczba punktów. Jeżeli ktoś uzyskał więcej niż 25 punktów, odpada zupełnie. Jedynie trzy dziesiątki grają rolę „dwóch asów", t. j. ten, który wystrzelał trzy dziesiątki, zdobywa pierwsze miejsce.

Strzelanie to nosi obok rozrywki i charakter nauki, kto bowiem dwoma strzałami wybił 18 punktów, musi starannie uważać, ażeby ponad szóstkę nie wystrzelił. A to wymaga już pewnej umiejętności strzeleckiej.

Wszystkie powyższe metody, oparte o hazard, mają oczywiście i pewien wpływ ujemny, ten mianowicie, jaki wszelki hazard za sobą pociąga.

Jeżeli jednak dawać stawki niezmiernie niskie, lub też — lepiej jeszcze — rozgrywać nie o pieniądze, lecz np. o amunicję, lub też, jeżeli traktować przegraną na gruncie świadczeń (np. ile kto razy przegrał, tyle metrów bieżących rowu na strzelnicy musi wykopać), lub wreszcie, jeżeli postawić to na gruncie roz-

rywki towarzyskiej (jak np. w znanej zabawie w „cenzurowanego"), to — usuwając ujemne niewątpliwie cechy hazardu, którego propaganda nie może oczywiście leżeć w naszych zamierzeniach — zatrzymuje się rozrywkową stronę strzelań bez ujemnego wpływu wychowawczego.

Na gruncie rozrywki można również traktować zawody zespołowe, czyniąc je tem samem bardziej urozmaiconemi. I tu znów kilka przykładów.

I tak klub strzelecki angielski w Hrabstwie Sussex wprowadził zawody zespołowe w ten sposób, że zawodnicy dwóch walczących o pierwszeństwo zespołów dobierają się parami, przyczem pary te rozgrywają zawody pomiędzy sobą. Za każde zwycięstwo przypisuje się klubowi, którego członek odniósł zwycięstwo, jeden punkt. A więc np. przy zespole 10-cio osobowym maksimum punktów do osiągnięcia jest 10.

Strzelanie to możnaby nieco urozmaicić, postanawiając, że ci, którzy przegrali, odpadają z rozgrywki, a zwycięzcy rozgrywają pomiędzy sobą tak długo, aż pozostanie tylko jeden strzelec. Strzelec, który przegrywa, zostaje więc „zabity" i odpada. Jeżeli np. w jednym klubie pozostało 4-ch, a w drugim 6-ciu strzelców, to ci czterej walczą z dobranymi do nich przez kapitana zespołu drugiego czterema strzelcami przeciwnika, a dopiero jeżeli ich „zabiją", mogą pozostali z nich rozegrać z dwoma im dotąd nieprzydzielonymi.

Ażeby uniknąć przewagi jednego zbyt silnego strzelca, który mógłby „wybić" wszystkich dziesięciu przeciwników, choć towarzysze jego są nic nie warci, możnaby postanowić, że strzelec tylko wtedy „zabija" dwóch przeciwników, jeżeli suma jego punktów w strzelaniu do tych przeciwników, powiększona o różnicę punktów, jaką on uzyskał przy pierwszem strzelaniu, wynosi więcej, niż suma obu przeciwników.

Rzecz tę najlepiej objaśni przykład.

Strzelec A walczy ze strzelcem B i uzyskuje 236 punktów, o 46 punktów więcej niż strzelec B. Jest on jednak z zespołu, który zdołał z pierwszego strzelania uratować jedynie czterech zawodników. Musi więc walczyć z strzelcami C i D.

W strzelaniu strzelca A przeciw strzelcom C i D uzyskują oni punktów: A — 284, C — 126, D — 201.

Strzelcowi A liczy się punktów 284 plus 46 t. j. 330, strzelcom C i D 126 plus 201, razem 327; strzelec A „zabił" więc strzelców C i D; gdyby jednak strzelec D uzyskał 205 punktów, strzelcy A i C odpadają, a do dalszej rozgrywki pozostaje jedynie strzelec D, wchodząc do tej rozgrywki jednak obarczony minusem 74 punktów (284 mniej 201).

Podobnego typu zawody były stosowane w klubie angielskim Bisley, jako „strzelanie parami". Z każdego z walczących klubów wybiera się mianowicie parę: strzelec najsilniejszy i strzelec najsłabszy, następnie strzelec drugi od końca i drugi od początku i t. p. Tak dobrane pary walczą ze sobą o zwycięstwo. Dalsze postępowanie jak poprzednio.

Pewną odmianą tego rodzaju zawodów, to stosowany przed wojną w niektórych wojskach „pojedynek". Dwie równie silne partje strzelają równocześnie do figurek w ilości im równej. Figurki pojawiają się, dajmy na to, na 15 sekund, poczem znikają. Oblicza się wynik strzelania, przyczem za każdą figurkę trafioną odpada z konkurencyjnej drużyny ten strzelec, którego dana figurka reprezentuje. Trzeba się oczywiście przed tem umówić, która figurka którego reprezentuje strzelca. Wygrywa ta partja, która pierwsza „wybije" przeciwnika.

Jeżeli mamy do czynienia z tarczami samopadającemi, strzelanie może być jeszcze zabawniejsze. Tarcze są stałe. Na sygnał sędziego strzelanie się rozpoczyna. Z chwilą gdy padnie

pierwsza figurka, strzelanie się przerywa. Liczy się tylko tę figurkę, która pierwsza padła (chyba, że dwie padły równocześnie). Strzelec, którego reprezentuje dana figurka, odpada ze strzelenia. Tą drogą uzyskuje się bardzo zabawne „wybijanie" przeciwnika szybszym strzałem.

Te same zasady można stosować i do strzelań pistoletowych.

Oprócz strzelań „zajmujących", można przyciągnąć do strzelania, łącząc zawody, zwłaszcza zawodv propagandowe, z odpowiednią zabawą.

W Anglji, gdzie kwitnie system „week-end'ów", t. j. gdzie każdy szanujący się anglik spędza sobotę popołudniu i niedzielę poza miastem, organizują kluby strzeleckie wygodne hotele, z terenami nieodstępnego golfa i tennisu w pobliżu strzelnic, ażeby tą drogą zachęcić jaknajliczniejsze rzesze do strzelania w tym czasie; oczywiście nie zapomina się o suto zaopatrzonym bufecie.

U nas oczywiście system ten nie mógłby znaleźć zastosowania. Ale nie uchybi bynajmniej powadze strzelectwa, jeżeli zawody powszechne połączy się z festynem, przyczem można ustalić np., że każdy otrzymuje za pewną liczbę punktów określoną ilość losów loterji fantowej bezpłatnie. Rzecz tę podałem przykładowo. Istnieje bowiem tysiąc sposobów połączenia atrakcyj festynu z wynikami strzelania. Trzeba tylko chcieć.

Nie należy sądzić, że tego rodzaju postawienie sprawy uchybia powadze „sportu obrony narodowej", o ile możności pisanego jeszcze przez duże S. Dajmy już spokój temu dostojeństwu, które przytłacza nas na każdym kroku i pamiętajmy, że wesołość jest jedyną drogą do zachęty i propagandy. Uroczystości poważne są może bardzo dostojne, ale zato przeraźliwie nudne.

III.

Oprócz strzelań rozrywkowych można też stosować pewien system zawodów, któryby zachęcał do systematycznego strzelania przez cały rok. Przykładem takim jest angielskie strzelanie zwane „The British Hundred Roll", co w wolnem tłumaczeniu możnaby określić jako „najlepsza setka brytyjska".

Warunki tego strzelania są następujące. Strzelanie rozpoczyna się z początkiem marca i trwa do końca września. Brać udział w strzelaniu może tylko członek klubu, należący do angielskiego N. R. A., t. j. angielskiego Związku Strzeleckiego.

Chcący brać udział w tem strzelaniu musi zgłosić się wprost do władz naczelnych N. R. A. i wpłacić najpóźniej do dnia 22 czerwca każdego roku składkę na to strzelanie.

Strzela się na odległości 200, 500 i 600 yardów, lub na 300, 500 i 600 yardów (1 yard = 0,91 m.) do odpowiednich tarcz. W klubach, które nie mają strzelnicy na 500 yardów, można, jeżeli klub uzyskał zezwolenie od N. R. A., strzelać również na 200, 300 i 600 yardów.

Strzela się do tarczy 5-cio pierścieniowej o wymiarach następujących:

Średnica pierścienia w cm. na odległość:

Wartość pierścienia	600 y 500 y	300 y	200 y
5	36	18	12
4	90	45	30
3	120	90	60
2	180	120	120
pole czarne	60	30	30

Uwaga: wymiary pierścieni są nieco zaokrąglone do góry.

Strzela się wyłącznie karabinami wojskowemi.

Na każdą odległość strzela się siedmiu strzałami tak, że ogółem do osiągnięcia jest 105 punktów. Liczy się tylko wszystkie strzelania na wszystkie trzy odległości.

Wszystkie trzy odległości strzela się w możliwie jednym dniu, w każdym razie jednak w okresie nie dłuższym niż dwa tygodnie. W wyjątko-

wych wypadkach, jeżeli warunki klubu nie pozwalają na strzelanie tych trzech odległości w wyżej określonym czasie, zawodnik musi uzyskać zaświadczenie o tem sekratarza klubu.

Wyniki strzelania, t. j. w tarczę przesyła się co miesiąc (najpóźniej 21-go każdego miesiąca) do sekretarza N. R. A.

Ocenę uzyskuje się za sześć najlepszych tarcz w strzelaniu przez cały czas, przyczem pod uwagę bierze się jedynie te strzelania, z których uzyskano conajmniej 93 punkty.

Strzelanie to, jak widać, posiada następujące ciekawe cechy:

Przedewszystkiem wymaga ono równoczesnego strzelania na trzy odległości, skutkiem czego odpowiada warunkom strzelania wszechstronnego; rzecz charakterystyczna, że odległości te są stosunkowo duże, przyczem główny nacisk położony jest na odległości większe.

Ponadto strzelanie to pociąga, ponieważ ten, kto wybił 93 punktów, stara się poprawić to strzelanie i wybić ich np. 96.

Ponieważ wyniki strzelania publikuje się co miesiąc w oficjalnem piśmie N. R. A., więc każdy, którego wynik w międzyczasie pokonano, stara się polepszyć swój wynik poprzedni i tą drogą znaleźć się na czole listy. A że strzelać wolno całych 6 miesięcy, to też zawsze istnieje zachęta, ażeby wyniki swoje poprawić. Tą więc drogą strzelanie owo spełnia zadanie propagandy, ponieważ zachęca do strzelania.

Zwycięzcy w strzelaniu zostają, w liczbie pierwszych stu, wymienieni w porządku ich wyników w piśmie oficjalnem jako „setka" danego roku i otrzymują medal.

Strzelanie to godne jest bliższego zainteresowania się i wartoby wprowadzić je u nas, oczywiście dostosowane do naszych warunków.

Trudno myśleć o wprowadzeniu strzelań z karabina wojskowego, ponieważ niestety strzelania te dotąd mało są dostępne dla ogółu strzelców. Choć i tu możnaby uzyskać dużą poprawę, gdyby uzyskać w każdym oddziele wojskowym pewną liczbę karabinów, przeznaczonych na strzelania sportowe i za skromną opłatą wypożyczać je sportowcom cywilnym dla strzelania na strzelnicy oddziału. Tą drogą uzyskałoby się większą, niż dotąd popularność strzelań z karabinu wojskowego, strzelanie z którego powinno być przecież celem całego naszego strzelectwa.

Zanim jednak zdoła się osiągnąć ten stan rzeczy i usunąć wszelkie trudności natury formalnej i budżetowej, które mu stają na drodze, możnaby stworzyć tego rodzaju konkurencję dla strzelań małokalibrowych, a może i wiatrówkowych, ewentualnie pistoletowych, ustanawiając rok rocznie listę stu najlepszych polskich małokalibrowców, wiatrówkowców i pistoletowców.

Warunki strzelania należałoby tak ułożyć, ażeby uzyskać możliwą różnorodność warunków, odpowiadających praktycznym warunkom strzelania, a ponadto uprzywilejować małokalibrówce broń t. zw. typu szkolnego bądź przez wyłączne jej dopuszczenie do tej konkurencji, bądź też, jak czynią to Szwajcarzy, odnośnie karabinów wojskowych i dowolnych, przez doliczanie dodatkowych punktów za strzelanie z karabinu typu szkolnego.

W każdym razie wartoby tego rodzaju strzelanie przedyskutować na łamach „Pracy Strzeleckiej", ażeby już z wiosną przyszłego roku móc je wprowadzić w program oficjalnych strzelań.

Powyżej wspomniane metody propagandy strzelectwa dalekie są od pretensyj ażeby całkowicie wyczerpać temat. Dałem je tu jedynie jako substrat do dyskusji. A sądzę, że wobec wagi i aktualności zagadnienia dyskusja ta powinnaby być obszerna i wyczerpująca.

M. KURLETO.

Zagadnienia sportu marszowego

Zaczęło się prawie osiem lat temu, w niespełna stu pierwszych piechurów, kładących wówczas podwaliny pod nową prawie samodzielną gałąź sportu. Zaczęło się, jak wiemy, nieśmiało, pierwszą Kadrówką, organizowaną na kolanie i bez należytych środków.

Dzisiaj sport marszowy, jeśli możemy go tak nazwać, wyrósł potężnie i zmężniał.

Od tradycyjnego dorocznego marszu rozszerzył swe wpływy daleko poza pierwotny szlak Kraków — Kielce. I dzisiaj niema prawie zakątka ziemi polskiej, gdzieby nie maszerowano w większym lub mniejszym zakresie, gdzieby nie zdawano sobie sprawy, że do marszu, tak jak i do innego ćwiczenia należy się systematycznie przygotowywać. To też maszeruje po drogach polskich co roku począwszy, od wczesnej wiosny, spora ilość drużyn z tą świadomością, że niekoniecznie mają stanąć kiedyś do zawodów, tego egzaminu zawodnika, ale że marsz jest takiem samem dobrem ćwiczeniem fizycznem, jak każdy inny sport i, że poza tem jest integralną częścią wyszkolenia w przysposobieniu wojskowem.

Kto chce ponadto dowiedzieć się, jakie postępy w swej zaprawie poczynił, niech staje do zawodów, jeśli się czuje na siłach. Zawody są konieczne dla zmierzenia obok sił fizycznych, wytrwałości duchowej, dla uczenia się zwyciężania, budzenia zaufania we własne siły, co ma ogromne znaczenie wychowawcze. — Stwierdzić tu musimy, że o ile jest dostateczna liczba zawodów wielkich do obsłużenia różnych połaci kraju, to brak nam zawodów małych, które właśnie są podstawą uczenia się tego wszystkiego, tam, na miejscu, u siebie, gdyż na wielkich zawodach, zdala od domu, płacimy zazwyczaj drogie frycowe.

Koniecznem więc przygotowaniem powinny być zawody małe, które nic, względnie bardzo mało kosztują, tam u siebie w ramach kompanij i bataljonów, a już koniecznie w powiatach. Po wspólnem przygotowaniu marszowem całego oddziału powinny nastąpić zawody jednostkowe w oddziale, następnie sekcyjne w ramach kompanji, w końcu drużynowe w ramach bataljonu. Naturalnie, że oddział powinien wystawić kilka, w miarę możności sekcyj, a kompanja drużyn.

Do zawodów bataljonowych np. w Suchedniowie, musimy przywiązywać dużo większą wagę niż do wystawienia na marsz okręgowy jednej specjalnie zaprawianej w powiecie drużyny, przy zupełnej bezczynności reszty pozostałych oddziałów. Dzieje się przeważnie tak, że pewne oddziały mają niejako monopol na udział w zawodach marszowych, przy zupełnem nieróbstwie pozostałych 99% oddziałów.

To jest metoda wysoce niezdrowa, nie wróżąca na przyszłość nic dobrego, niemająca zdrowych podstaw.

Obok tego wszystkiego, musimy zanotować też to wszystko, co jest godne dodatniego podkreślenia.

W pierwszym rzędzie została wydeptana nogami naszych piechurów poważna propaganda idei P. W. i W. F. Wreszcie na trasach marszów stają się z biernych, czesto ujemnie do rzeczy usposobionych, wielkimi zwolennikami naszych w tej dziedzinie prac. Otwiera się powoli serce i kiesa niejednego obojętniaka.

Odniesione zwycięstwa i poniesione klęski kazały jednym i drugim drużynom, gnanym ostrym biczem ambicji, przygotowywać się systematycznie do walki. Powstały stąd

różne lepsze lub gorsze metody zaprawy, rozciągające się niejednokrotnie na cały rok. Wybiło się szereg młodych energicznych ludzi, których słabsi, jak zykle bywa, chętnie słuchają. Powstała specjalna literatura traktująca o marszach, niestety niewielka, z powodu dosyć słabego zainteresowania się zagadnieniami marszów lekarzy specjalistów W. F. Ale i na tę sprawę przyjdzie niedługo, zdaje mi się, pora zainteresowań.

Drużyny osiągnęły szybkość kawalerji, jeśli idzie o przebywanie długich przestrzeni. Ale ponieważ wiemy, że to nie wszystko, coraz częściej mówi się o poważnej reformie marszów na korzyść prawdziwej umiejętności marszu t. j. połączenia odpowiedniej szybkości z należytą dyscypliną marszu, strzelaniem (co już zostało roku zeszłego dokonane) oraz ze zwiększeniem ekwipunku, tak by maszerujący mogli również bywać w dowolnych miejscach.

Najciekawszą sprawą jest w tem zagadnieniu stosunek sportu zrzeszonego do marszów.

Siłą rzeczy sport marszowy pozostaje przy Zw. Strzeleckim, który go zapoczątkował i do dzisiaj go prowadzi niepodzielnie. Polski Zw. Lekko - Atletyczny marszem jako takim dotychczas nie zainteresował się i uznaje jedynie „chód" w kostjumie lekko-atletycznym.

Dział ten jako nie widowiskowy i nie kasowy jest w poważnem zaniedbaniu i jedynie poprzedniego roku wprowadzony chód na 50 km. odbywający się raz do roku, zrobił w tej dziedzinie pewien wyłom w dawnych zwyczajach.

Jest rzeczą jasną, że o ile chodzi o dłuższe marsze, muszą się one poprostu z konieczności odbywać w należytem obuwiu i innym ekwipunku, co już samo jest sprzeczne z regulaminem Zw. Lekko-Atletycznego.

Stąd też pragnąc pójść na szersze drogi, musimy w najbliższym czasie znaleźć złoty środek współpracy z P. Z. L. A. i ruszyć na szlaki tych wszystkich, którzy dzisiaj z różnych względów nie mogą maszerować w zespołach. A takich jest bardzo dużo. Przypuszczam, że uruchomiwszy na szlakach naszych marszów dodatkowe konkurencje jednostkowe dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych, osiągnęlibyśmy duże postępy w tej dziedzinie i niebrak byłoby chętnych na naszych marszach, którzy podążaliby do mety obok zespołów zwartych. Dlatego już w bieżącym sezonie marszowym warto się nad tem zastanowić i poczynić pewne doświadczalne próby.

Ze strony technicznej wyobrażam sobie następujące rozwiązanie tej sprawy: Ogłoszenie konkurencji marszowej indywidualnej, dostępnej dla wszystkich obywateli, z minimalnem wpisowem. Strój dowolny. Marsz ze względów technicznych odbywałby się na trasie okrężnej. Określenie czasu, w którym należałoby przebyć trasę, by uzyskać dyplom, czy też żeton. Ustanowić na trasie punkty kontrolne, które odnotowywałyby przebycie nakazanej trasy wymierzonym szlakiem. Są to tylko luźne uwagi i regulamin marszu musiałby być w zależności od lokalnych warunków indywidualnie opracowany.

Sprawa ta wiąże się również ze zdobywaniem ustanowionej niedawno Państwowej Odznaki Sportowej, w której też przewidziane są konkurencje dłuższych marszów.

Dla przykładu podam, jak sprawę marszów rozwiązała Liga W. F. w Holandji. Odbywają się tam marsze dostępne dla wszystkich na przestrzeni 160—220 km. Marsz jest czterodniowy, z tem, że każdego dnia maszerujący wychodzą ze stałego miejsca postoju na inną trasę i tegoż dnia muszą w ciągu 12 godzin przebyć wyznaczoną drogę.

W marszu mogą brać udział i zespoły i zawodnicy indywidualni. W zależności od obciążenia, trasa jest krótsza, względnie dłuższa. Uczest-

nicy kończący marsz, otrzymują odpowiednie odznaki sprawności marszowej. Koszta wyżywienia ponoszą uczestnicy sami. Zakwaterowania udziela bezpłatnie kierownictwo marszu.

Marsze te odbywają się każdego roku w lipcu i są dostępne i dla obcokrajowców. Mogą w nich również brać udział zespoły wojskowe obcych państw. Jeśli chodzi o regulamin ich, to o ile nie mielibyśmy zastrzeżenia do warunków marszu dla cywilów, o tyle dla zespołów wojskowych, byłyby one w postaci konieczności przebycia przestrzeni w pewnym określonym czasie, godnym zespołu wojskowego, jako tako wyćwiczonego. Przebycie bowiem chociażby 4 dni zrzędu przestrzeni 40 km. w maksymalnym czasie 18 min. na 1 km. nie jest groźne i nie wymaga specjalnego przygotowania, za wyjątkiem dużej dbałości o stan nóg.

Kończąc, zaznaczyć musimy, że jednak u nas jesteśmy na dobrej drodze, byleśmy tylko nie forsowali zbytnio szybkości marszu na niekorzyść tych walorów, jakie może nam to ćwiczenie przynieść wykonywane w pewnych granicach czasu, powszechne i z myślą o przygotowaniu typu zdrowego i doświadczonego piechura i dobrego drużynowego.

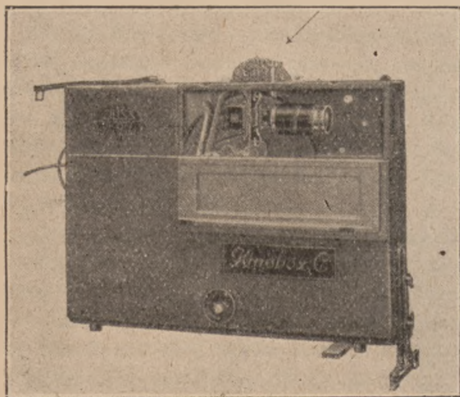
M. K.

Nieco o propagandzie filmowej na terenie P. W.

Setki gazet codziennych, dziesiątki pism perjodycznych, całe mnóstwo odczytów propagandowych nie potrafią niejednokrotnie przemówić do duszy i przekonań człowieka tak, jak film, bez względu na to czy będzie on niemy, czy też dźwiękowy.

U nas w Polsce, jeśli chodzi o szerokie masy, film i propaganda wszelakich zagadnień jego drogą, jest narazie prawie, że zupełnie nie wyzyskaną. Napewno na palcach moglibyśmy policzyć wsie polskie, gdzie demonstrowane były filmy. Wiadomo, że u nas nawet o gazetę bardzo trudno na wsi, a cóż mówić dopiero o przedstawieniach kinowych. Jednak właśnie tą drogą, zdaje się, najlepiejby obok żywego słowa można dojść do porozumienia z wsią, tą wielką ostoją wszelkiego konserwatyzmu i zacofania.

Wyobrażam sobie ,że każde pojawienie się na wsi kina znajdzie duży odzew w jego mieszkańcach, a propaganda przeprowadzona tą drogą w dziedzinie rolnictwa, czy sportu, znajdzie zawsze zrozumienie i popyt.



Aparat przenośny do wyświetlania w stanie zamkniętym.

Dzisiaj polska wieś nie wie, co to kino i kto wprowadzi kino na wieś ten ją odrazu zdobędzie. Wiem, że istnieją czy też istniały różne kina wędrowne, zdaje się jednak akcja ta jest dorywcza i mało planowa, jak również jednostronna.

Stwarzanie specjalnych kin wędrownych, samodzielnych, obliczonych jedynie na zysk, nie przedstawia zdaje się, zbytnich korzyści propagandowych. Raczej należałoby posiadać kina łatwo przenośne przy Stowarzyszeniach w terenie działających, które łatwiej, jako lepiej grunt miejscowy znające, dotrą z czem uważają za stosowne tam, gdzie zechcą.

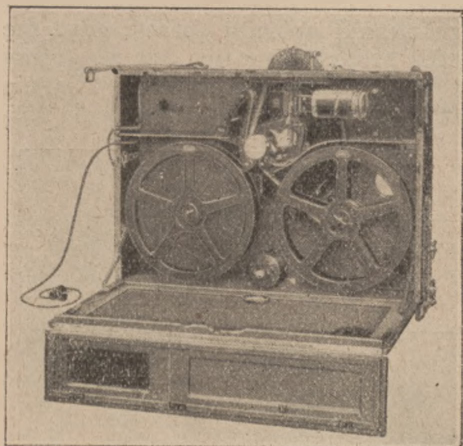
Wyobrażam sobie, że jedno kino wędrowne na jeden powiat powinno w zupełności spełnić swoje zadanie przy należytem rozplanowaniu pracy. Przedstawienia uzupełniane odczytami z różnych dziedzin w zależności od wyświetlanego obrazu, byłyby najlepszem rozwiązaniem potrzeb w tej dziedzinie wsi.

Jako program takiego wiejskiego wieczoru kinowego wyobrażam sobie: jakąś krótką komedyjkę amerykańską, naukówkę z dziedziny, którą pragniemy propagować, tygodnik aktualności. Program taki grany do dwóch godzin w zupełności będzie wystarczający, tembardziej, jeśli będzie poprzedzony krótkim odczytem.

Układaniem programów dla poszczególnych kin wędrownych danej organizacji, dostarczaniem programów w teren musiałoby się zająć jakieś biuro centralne, gromadzące odpowiedni materjał obrazowy.

Licząc, że obsługiwałoby ono około 250 kin, to jest liczbę, której nie osiąga dotychczas żadne biuro w kraju, stałoby się poważną, jak na stosunki polskie, placówką kulturalną.

Celem uzyskiwania zdjęć aktualnych z terenu, celem zainteresowania różnych lokalnych gustów odbiorców, biuro filmowe, które musiałoby być również producentem, miałoby swoje organa do zdjęć uplasowane, np. biorąc pod uwagę naszą organizację przy komendach okręgów. Z małym ręcznym aparatem filmowym zjawia się kinooperator wszędzie, gdzie tylko zdarza się coś godnego zanotowania na taśmie filmowej. Przesyłając zdjęcia takie do centrali ma się tę dogodność, że materjał z całego kraju odpowiednio wymieszany i posegregowany rozejdzie się znów po całym kraju, przenosząc z jednego krańca na drugi wszelkie przejawy życia i postępu.



Aparat przenośny do wyświetlania w stanie zamkniętym.

Koszta techniczne filmu, które dzisiaj wynoszą około 2 zł. 60 gr. za 1 m. bez kosztów za pracę kinooperatorów, która jest bardzo droga, mogłyby być jeszcze bardziej obniżone przy produkcji we własnem laboratorjum. Zniżka samej pracy technicznej mogłaby dojść do 50 proc.

Naturalnie, że uruchomienie placówki, o której wspominamy, wymaga, kapitałów, nie mniej godna jest ona rozpatrzona choćby ze względów czysto państwowych. Kino w miastach i miasteczkach nie obsługuje przecież całej Polski, gdyż mamy w kraju zaledwie 600—700 kin.

By rozpocząc pracę w terenie, musiałyby być uruchomione krótkie kursy kinooperatorów, co przy dzisiejszym stanie aparatów do zdjęć reporterskich jest rzeczą zupełnie możliwą do przeprowadzenia. Kurs dla znających dobrze fotografję mógłby trwać najwyżej do siedmiu dni, gwarantując zupełne opanowanie kinematografji do potrzeb codziennego użytku w pracy na terenach otwartych przy użyciu ręcznych aparatów kinematograficznych, dzisiaj w pracy reporterskiej najbardziej rozpowszechnionych.

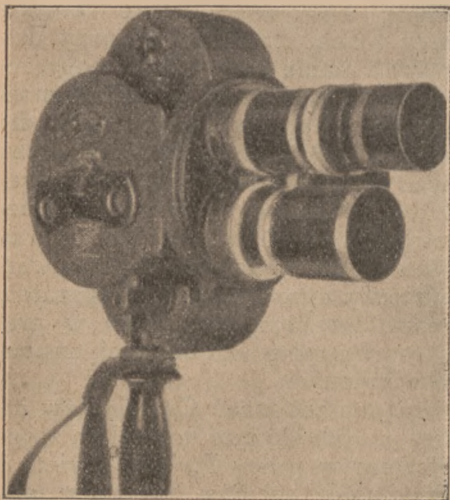
Pragnąc zapoznać Czytelników interesujących się tem doniosłem zagadnieniem w pracy P. W. (a wiem z prywatnych rozmów, że tacy są), opiszę krótko trzy typy najbardziej nadających się do zdjęć w terenie ręcznych aparatów.

Typ amerykański Bell-Howell.

Aparat bardzo solidnie zbudowany odpowiednio ciężki, co podobnie jak przy strzelaniu gwarantuje jego nieruchomość, nośny, nadaje się w zupełności do wędrówek w terenie. Zdjęcia wykonuje się z ręki, jak na ilustracji uwidoczniono.

Pojemność taśmy 30 m. przy jednorazowym ładunku. Po wyrobieniu tejże można go ładować przy dziennem świetle nową 30-metrową szpulą. Naturalnie, że nawój filmu na szpulki musi mieć t. zw. końcówki z czarnej, czerwonej lub zielonej taśmy filmowej długości 1.50 m., które chronią czystą właściwą taśmę filmową przed niepotrzebnem naświetleniem. Gdy nie mamy końcówek, musimy ładować aparat, jeśli używamy taśmy „panchromatycznej", w zupełnej ciemności względnie przy bardzo ciemnem zielonem świetle. Jeśli używamy taśmy zwykłej przy świetle czerwonem jak przy zwykłej fotografji.

Od jednego pełnego naciągnięcia sprężyny aparat ciągnie 16 m., a długość zdejmowanych scen regulujemy



Aparat ręczny do zdjęć, typ. Bell-Hovell wieloobjektywowy.

dłuższem lub krótszem naciskaniem guzika, wyzwalającego ruch mechanizmu zegarowego.

Ponieważ w normalnych zdjęciach reportażowych jedna scena nie powinna być dłuższa od 1,50 do 2,50 metrów, możemy więc za jednem nakręceniem sprężyny zrobić 6—10 różnych scen.

Szybkość zdjęć na 1 sekundę wynosi w tym typie 16—32 klatek. Możność zdejmowania regulowaną dowolnie szybkością jest bardzo ważna, ze względu na szybkość ruchu przy różnego rodzaju sportach. Nie możemy tą samą miarą traktować w kinematografji skoku czy też marszu. Skok trwa ułamek sekundy i przy 16 klatkach na sekundę otrzymamy zaledwie pół metra taśmy, która nam się tylko na ekranie mignie. Gdy natomiast zrobimy przy 32 klatkach, otrzymamy 1 m., już możemy nieco dłużej skok na ekranie obserwować. Dodam nawiasem, ponieważ już w tej okolicy wyjaśnienia jestem, że zdjęcia t. zw. „zwolnione" zaczynają się od 64 klatek na 1 sekundę i wyżej, nawet do 250 klatek. Przeziernik omawianego typu jest bardzo dobry, gdyż patrząc na zdejmowany objekt, zdejmujący widzi na jaką odległość nastawiona jest ostrość aparatu i jaka jest diafragma w danej chwili. A to jest duża zaleta, zwłaszcza dla początkujących fotografów. Skala odległości w stopach angielskich.

Aparaty te budowane są o jednym objektywie i o trzech zmontowanych na specjalnej tarczy łatwo w każdej chwili przesuwalnej.

Największą wadą tego aparatu to jego cena: 3200 zł. do 4500 zł.

Typ amerykański de Vrey.

Waga aparatu w porównaniu z poprzednim typem prawie równa. Ładowanie szpul filmowych identyczne. Przeziernik aparatu gorszy, gdyż nie przez środek aparatu, ale na górnej części aparatu lub z boku. Ciągnie też 16 metrów taśmy, w noszeniu lepszy. Aparat ten jest bardzo silnie zbudowany, prawie niezniszczalny. Cena aparatu około 2000 zł.



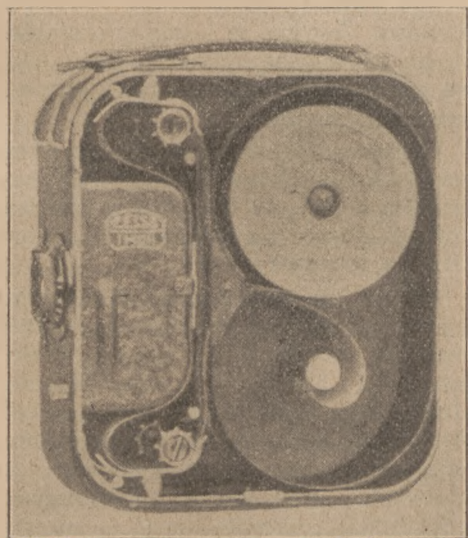
Aparat de Vrey.

Typ niemiecki Kinamo-Zeiss-Ikon.

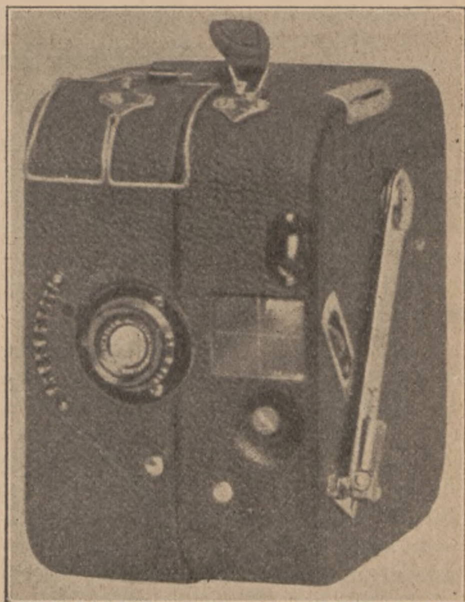
Aparat w porównaniu z poprzedniemi typami znacznie lżejszy. Ła-

duje się łatwo przy pomocy specjalnych kaset, co jest jedyną jego zaletą obok ceny, wynoszącej 1300 zł. Ilość jednorazowego ładunku filmu 23—25 m. Przy zacięciach łatwo można go rozładować przy dziennem świetle i zmienić szpulę. Aparat sprężynowy słabszy, gdyż ciągnie od jednego naciągnięcia sprężyny nie więcej jak do 6,50 m. Do pracy w terenie z powodu taniości w zupełności się nadaje i zdjęcia niczem się nie różnią od zdjęć typów amerykańskich. Kasety można zmieniać dowolną ilość razy, byle mieć ich tylko odpowiedni zapas, względnie warunki zmiany w nich filmu, a więc ciemnie (piwnica) i odpowiednią czerwoną względnie ciemno-zieloną latarkę elektryczną kieszonkową. Przy pewnej wprawie ładowanie w ciemności zupełnie się udaje. Przeziernik aparatu zupełnie dobry, nieco podobny jak w typie Bell-Howella. Aparat wraz z 4 kasetami bardzo nośny.

Ponieważ z tą kwestją łączy się również sprawa aparatów projekcyjnych, która to rzecz jest może w naszych zagadnieniach jeszcze ważniejsza niż przyborów do zdjęć, pragnę i tej sprawie poświęcić nieco uwagi, by w jednym artykule swoją sprawę w całości zakończyć.



Aparat kinamo otwarty.



Kinamo złożone.

Podobnie jak powyżej i tu sprzęt waha się co do ceny i pożyteczności. Najlepsze do naszych celów byłyby niewątpliwie typy „kuferkowe", łatwo przenośne ,nadające się do każdego prądu przy zastosowaniu odpowiednich oporników.

Poza wyżej wymienionemi typami mamy szereg innych modeli, nadających się również do podróży z akumulatorami i napędem ręcznym:

Ceny aparatów kuferkowych wahają się między 1600 a 2600 zł. Typy inne od 2600 do 3400 zł. Mowa tu tylko o typach przenośnych.

Kończąc dodam, że są nawet ekrany składane, a wszystko poto, by ułatwić nabywcy pracę w tej ważnej dziedzinie. Tani aparat projekcyjny powinien mieć do dyspozycji każdy kmdt powiatu, aparat do zdjęć kmda Okręgu, jedne i drugie każdy ośrodek W. F.

O. ŻUKOWSKI.

Marynarka wojenna — jako siła zbrojna państwa

Organizacja marynarki wojennej.

(Dokończenie).

Pod względem organizacji władz naczelnych Marynarki Wojennej możemy podzielić wszystkie Państwa na dwie kategorje: Państwa posiadające silną i liczną flotę wojenną i Państwa o słabej morskiej sile zbrojnej.

Pierwsza posiada odrębne Ministerstwo Marynarki Wojennej, często łącznie z Marynarką Handlową, z Ministrem Marynarki na czele. — Druga — ma tylko Departamenty Marynarki przy Ministerstwach Spraw Wojskowych, na czele których stoją Szefowie. Takim departamentem, nieco tylko więcej samodzielnym, jest Kierownictwo Marynarki Wojennej w Polsce.

Jak Ministerstwa Marynarki tak i Departamenty w swej wewnętrznej organizacji dzielą się na Sztab i Służby.

Sztab prowadzi sprawy: organizacyjne, mobilizacyjne, operacyjne, wyszkoleniowe i personalne. Służby: sprawy budowy jednostek, sprawy zaopatrzenia oddziałów i okrętów w materjał wojenny, techniczny, mundurowy, prowiantowy i t. p.

Flota morska, podlegająca bezpośrednio Ministrowi Marynarki, lub ewentualnie Szefowi Departamentu, ma na czele swoim Dowódcę sił morskich lub Dowódcę Floty, któremu są podporządkowani wyżsi Dowódcy zespołów. Wyższym Dowódcom zespołów podlegają Dowódcy zespołów niższych, a tym ostatnim Dowódcy okrętów.

Organizacja Floty pływającej jest następująca:

Okręty mniejsze łączą się w zespoły po 3—4 jednostki w każdym, które noszą nazwy Dywizjonów. — Kilka dywizjonów stanowią Dywizję lub Flotyllę.

Zespoły okrętów większych, również po 3—4 jednostki, mianują się Brygadami. Dwie lub kilka brygad stanowią Dywizję.

Połowa dywizjonu lub brygady uważana jest za Grupę.

Połączenia kilku niższych zespołów, (które łączą w sobie okręty większe i mniejsze), stworzone do wypełnienia samodzielnych zadań taktycznych, stanowią zespoły wyższe i zowią się Eskadrami.

Cała Flota może się składać z jednej, dwóch lub kilku eskadr.

Poza tem Flota dzieli się na: 1) okręty w kampanji (czynne) i 2) okręty w rezerwie.

Okręty w kampanji mają cały komplet załogi i całkowity zapas torped, pocisków, min i t. p., wobec czego uważane są w stanie stałej gotowości. Zwykle w kampanji znajdują się najnowsze jednostki floty, które odbywają podróże ćwiczebne i reprezentacyjne.

Utrzymanie całej floty w kampanji czynnej kosztowałoby Państwo bardzo drogo, to też okręty starsze, lub znajdujące się w remoncie odchodzą do tak zwanej rezerwy.

Okręt w rezerwie posiada tylko część załogi, która ma za zadanie należytą konserwację okrętu. Większe floty (Anglja, Francja, Japonja) dzielą swe rezerwy na dwie części, przyczem rezerwę pierwszą stanowią okręty mniej nowoczesne, ze słabszem uzbrojeniem i mniejszą szybkością; rezerwę drugą — okręty stare, lecz zdolne jeszcze do walki, które wchodzą do kampanji czynnej tylko podczas wojny.

Skład osobowy Floty Wojennej dzieli się na: oficerów, podoficerów i marynarzy. Wobec tego, że okręty wojenne posiadają bardzo dużo różnorodnych mechanizmów i przyrządów, które z kolei wymagają odpowiedniej obsługi — cały personel marynarki składa się wyłącznie ze specjalistów.

Korpus oficerski zasadniczo dzieli się na: 1) korpus morski i 2) korpus techniczny. W Polskiej Marynarce Wojennej jest jeszcze korpus rzeczno - brzegowy, utworzony swego czasu, (wobec braku oficerów morskich dla służby linjowej), dla pełnienia służby w kadrach, portach i t. p.

Korpus morski liczy w swym składzie oficerów marynarki, z których każdy posiada jeszcze swoją specjalność, nabytą na dodatkowem przeszkoleniu, już po ukończeniu szkoły oficerskiej.

Oficerowie posiadają następujące specjalności: 1) oficer nawigacyjny, 2) oficer artyleryjski, 3) oficer torpedowy (broni podwodnej).

Korpus techniczny składa się z inżynierów budowy okrętów, inżynierów-mechaników, inżynierów-elektryków i t. p.

Podoficerowie i marynarze również dzielą się na specjalistów, według następujących specjalności: Ster - sygnalistów, torpedo - minerów, elektrykarzy, maszynistów, motorzystów, palaczy, radjotelegrafistów, nurków, administracyjnych i kucharzy.

Specjalność otrzymuje każdy marynarz, po ukończeniu szkoły specjalistów morskich i odbyciu odpowiedniego pływania.

Dla otrzymania stopnia podoficerskiego, wymagane jest ukończenie szkoły podoficerskiej i odbycie przepisanego pływania szkolnego.

Oficerem marynarki może być każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który po otrzymaniu matury ukończy Szkołę Podchorążych Marynarki Wojennej i odbędzie przepisowe pływanie szkolne.

Okrętem wojennym może dowodzić każdy oficer morski, w tym wypadku nosi on tytuł — Dowódcy okrętu. Dowódca na swym okręcie, w zależności od jego wielkości, ma kilku, kilkunastu, lub kilkudziesięciu oficerów.

Starszy z tych oficerów jest jego zastępcą. Zastępcy dowódcy powierzony jest stan całego okrętu. Poza tem kieruje on życiem wewnętrznem tegoż, układa rozkłady alarmów oraz zajęć i zarządza pracami remontowemi.

Inni oficerowie niosą służby starszych lub młodszych specjalistów. Oficerowie ci pełnią służby: okrętową, wachtową i inspekcyjną.

Wachtą nazywamy służbę (wartę) na okręcie. Cała załoga okrętu podzielona jest na dwie wachty (zmiany) lub burty, które mają służby kolejno.

Oprócz oficerów pokładowych Dowódcy okrętu podlega starszy inżynier - mechanik, który ma do pomocy kilku młodszych inżynierów-mechaników.

Inżynierowie posiadają w swej pieczy wszystkie mechanizmy okrętowe, gdzie też kolejno niosą służbę wachtową. Załoga okrętu składa się z załogi pokładowej, z bosmanem pokładowym na czele i załogi maszynowej.

Bosmanem pokładowym jest najstarszy podoficer na okręcie, którego pieczy powierza się porządek zewnętrzny i wewnętrzny całego okrętu. Jest on bezpośrednim pomocnikiem zastępcy Dowódcy.

Wyszkoleniem załóg kierują oficerowie, podoficerowie specjaliści, według wskazówek Dowódcy i jego zastępcy.

A teraz słów kilka o życiu na okręcie:

Przebieg dnia na okręcie, w zależności od rozkładu zajęć, może być rozmaity.

Biorąc przeciętny dzień:

Pobudka — godz. 5 min. 30, sprzątanie pomieszczeń, ubieranie się, gimnastyka i śniadanie do godz. 6-tej min. 30. Od 6 min. 30 do 8-ej sprzątanie okrętu, godz. 8-a podniesienie bandery (do tego czasu okręt musi być wymyty i sprzątnięty).

Od 8—12 ćwiczenia lub roboty. 12—2 obiad, godz. 2—5 ćwiczenia lub roboty, następnie znów godzina sprzątania i kolacja. Od 7 do 9 czas wolny. Z zachodem słońca — spuszczenie bandery. O godz. 10 gaszenie świateł.

Do codziennych ćwiczeń na okręcie należą: wiosłowanie, żaglowanie, ćwiczenia artyleryjskie, torpedowe, sygnałowe, alarmowe i t. p.

Manewrowanie floty.

Manewrowanie okrętem można podzielić na trzy rodzaje: 1) manewrowanie pojedyńczym okrętem, 2) manewrowanie zespołem i 3) manewrowanie podczas walki.

Manewrowanie pojedyńczym okrętem sprowadza się do zmiany biegów (szybkości) i zwrotów, czyli zmiany kursu, dokonywanych sterem lub czasami maszynami.

Zmianę biegów podaje się do maszyn za pomocą telegrafu maszynowego zainstalowanego na mostku Dowódcy i w maszynach. Drobną zmianę biegu zależną tylko od niewielkiej zmiany ilości obrotów podaje się umówionym sygnałem dzwon kowym.

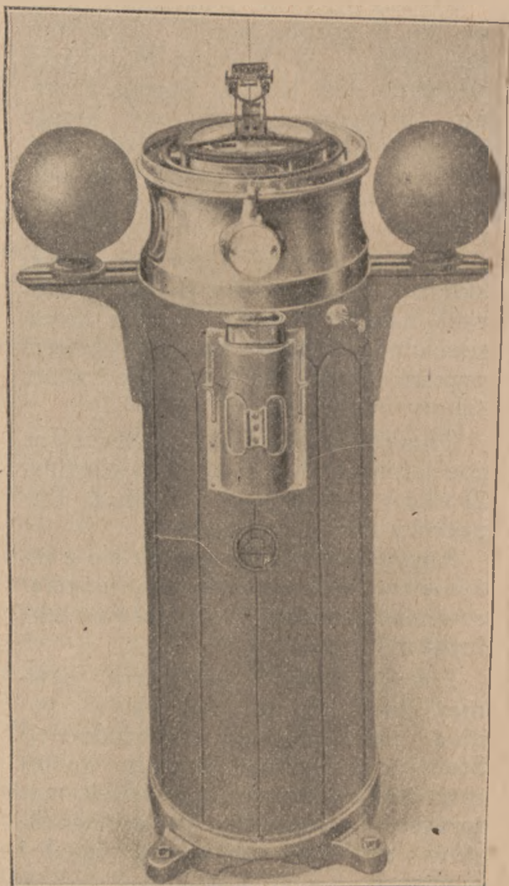
Kierunek biegu okrętu utrzymuje się za pomocą kompasu[1]) umieszczonego na mostku Dowódcy.

Kierunek kompasowy otrzymuje oficer nawigacyjny z mapy morskiej po przeprowadzeniu pewnych poprawek (dewjacja[2]), deklinacja[3]), dryf[4]), prąd i t. p.).

[1]) Kompas — przyrząd, wskazujący strony widnokręgu.

[2]) Dewjacja — odchylenie igły kompasowej, spowodowanej działaniem żelaza okrętowego.

Nadawanie okrętowi odpowiedniego kierunku dokonuje się za pomocą steru. Ster uruchamia się przez maszynę sterową, którą kieruje sternik stojący na mostku Dowódcy przy kole sterowym. Koło sterowe jest umieszczone obok kompasu, dzięki czemu sternik ma możność kierować okrętem według kursu kompasowego.



Rys. 1. Kompas okrętowy z pelengatorem na kociołku.

Kierunek czyli kurs okrętu sprawdza się co pewien czas, przyczem o

[3]) Deklinacja — odchylenie igły kompasowej od rzeczywistego kierunku, ze względu na oddalenie bieguna magnetycznego od bieguna rzeczywistego.

[4]) Dryf — odchylenie drogi, przebytej przez okręt, pod wpływem wiatru, fali i t. p.

ile z jakichkolwiek przyczyn okręt zboczy z obranego kierunku — kieruje się go na odpowiedni kurs.

a) Kurs — kierunek, w którym podąża okręt.

Sprawdzenie takie, gdy okręt płynie w pobliżu brzegów, wykonuje się za pomocą pelengatora (rys. 1), którym biorą się kierunki (pelengi) na przedmioty brzegowe (latarnie morskie, kościoły, gmachy, znaki specjalne i t. p.).

Otrzymane za pomocą pelengatora pelengi odpowiednio poprawia się i nanosi się na mapę morską. Skrzyżowanie tych linij oznaczających otrzymane pelengi daje miejsce okrętu w chwili pelengowania.

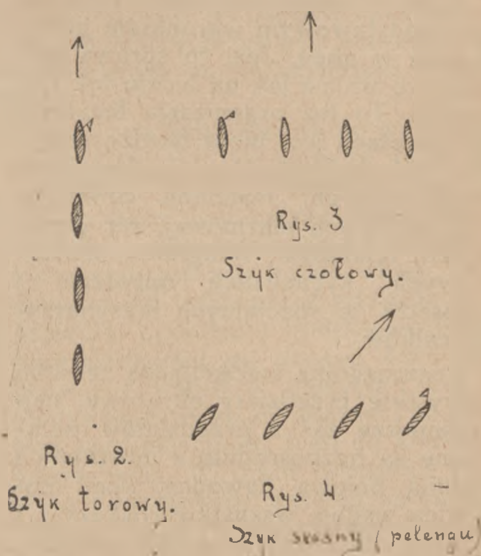
Szereg takich punktów daje możność określić rzeczywisty kurs okrętu.

W otwartem morzu niema żadnych przedmiotów, które mogłyby być pelengowane, to też sprawdzenie kursu odbywa się sposobem astronomicznym. Do wykonania tej czynności każdy okręt posiada chronometry [1]) i sekstansy [2]), które łącznie z tablicami logarytmów i rocznikiem astronomicznym stanowią cały ekwipunek astronomiczny. Otrzymane po obliczeniu miejsce okrętu (szerokość i długość geograficzna) nanosi się na mapę. W dalszym ciągu postępuje się jak przy obliczeniach nawigacyjnych.

Dotychczas mówiliśmy o manewrowaniu pojedyńczego okrętu, lecz wiemy już, że okręty łączą się w zespoły. To też nie zawsze okręt płynie pojedyńczo, po większej części okręty wojenne wychodzą na morze w zespołach, tworząc tak zwane szyki.

Do tego celu okręty posiadają najrozmaitsze środki łączności (o tych będziemy mówili niżej) i odpowiednio wyszkolony personel dowodzący.

Zasadniczych szyków jest trzy: szyk torowy (rys. 2) — okręty idą śladem jeden drugiego); szyk czołowy (rys. 3) — okręty uszykowane burtami do siebie i szyk skośny albo pelengu (rys. 4) — (okręty płyną pod wskazanym kątem jeden do drugiego).



Szyk torowy ma najwięcej zalet; jest prosty, łatwy do utrzymania i wygodny dla zmiany kursu. Szyk ten uważany jest za szyk bojowy i marszowy we wszystkich flotach.

Szyk czołowy używa się przy atakach torpedowych oraz przy pościgu uciekającego przeciwnika. Wreszcie szyk skośny może być użyty w wyjątkowych okolicznościach, gdy zajdzie tego potrzeba. Naprzykład — gdy jedna z walczących na równoległych kursach flot zechce nieznacznie oddalić lub zbliżyć się do przeciwnika.

Dla zmiany szyków lub kursu używa się przegrupowań zwanych ewolucjami. Przegrupowania te mogą być rozmaite. Najprostszą ewolucją jest kolejny zwrot wprawo lub wlewo. W tym wypadku okręty idąc jeden za drugim zawracają kolejno w miejscu gdzie robił zwrot pierwszy okręt.

Następną ewolucją jest zwrot równoczesny. Wykonuje się on jednocześnie przez wszystkie okręty po na-

---

[1]) Chronometr — precyzyjny zegar.

[2]) Sekstans — przyrząd do mierzenia wysokości ciał niebieskich (słońca, księżyca, planet i gwiazd).

daniu odpowiedniego sygnału. Inne ewolucje są już więcej złożone.

Łączność na okręcie i pomiędzy okrętami.

Dobrze zorganizowana łączność jest podstawowym warunkiem powodzenia w akcji. Jest to sprawa jednakowo ważna jak na lądzie tak i na morzu. To też organizacja łączności na okrętach jest ujęta bardzo szeroko. Składa się ona z przekaźników elektrycznych, instalacji dzwonkowej, instalacji alarmowej, rur głosowych, telefonów, telegrafów maszynowych, sygnalizacji optycznej i wreszcie ze specjalnych marynarzy-łączników.

Poszczególne środki łączą ze sobą wszystkie przedziały okrętowe, najważniejsze zaś z przedziałów połączone są bezpośrednio z mostkiem i kabiną bojową dowódcy, skąd dowódca wydaje wszystkie rozkazy.

Łączność okrętów między sobą doprowadzona jest również do najwyższego poziomu.

Najważniejszym łącznikiem jest radjo-telegraf, który działa na bardzo dalekie odległości. Okręty wojenne mają zwykle po kilka stacyj nadawczych i odbiorczych.

Dla porozumienia się na bliskiej odległości w dzień, służą flagi sygnałowe, oznaczające litery alfabetu i cyfry, połączone w kombinacje sygnałowe z dwuch, trzech lub czterech flag oraz semafor ręczny, wykonywany znakami Morse'go lub literami alfabetu.

Gdy odległość jest taka, że kolorów flag rozróżnić nie można, używa się stożków i kul podnoszonych w odpowiednich kombinacjach, zamiast flag, oraz podaje się sygnały semaforem mechanicznym, umieszczonym zwykle wysoko na masztach. Podczas mgły często używa się prożektoru (reflektor), którym nadaje się sygnały za pomocą znaków Morse'go, uważaiac krótki błysk za kropkę, a długi za kreskę. Poza tem używa się rakiety, dymy, wybuchy, dźwięki syren okrętowych i t. p.

Nocna sygnalizacja składa się z prożektora, lampy szczytowej, (używanych w ten sposób jak prożektor we dnie), która jest umieszczona na szczycie masztu, ratjera [1]), rakiet, syreny, strzałów armatnich i innych.

Okręt wojenny w walce.

Przygotowanie okrętu do walki osiąga się za pomocą ćwiczeń alarmowych, ostrych strzelań artyleryjskich i torpedowych oraz manewrów.

Rozkład alarmów na okręcie obejmuje trzy główne alarmy: bojowy, pożarowy i wodny; z alarmów drugorzędnych, alarmy: za i odkotwiczenia, oraz człowiek za burtą.

Załoga okrętu otrzymuje przydziały do wszystkich podanych alarmów i obowiązana jest wykonywać czynności wyłącznie przepisane rozkładem.

Najważniejszym z podanych jest alarm bojowy ,który wyznacza załodze czynności, jakie ma wykonywać podczas walki. Alarm pożarowy ma na celu odpowiednią organizację ratunkową w chwili pożaru na okręcie. Alarm wodny zarządza się podczas awarji i t. p.

Poza ćwiczeniami alarmowemi załogi stale przechodzą ćwiczenia oraz strzelania artyleryjskie i torpedowe. Wyszkolenie artyleryjskie i torpedowe ma, ze zrozumiałych powodów, ogromne znaczenie, to też właściwe przygotowanie praktyczne celowniczych, obsługi i personelu oficerskiego jest najważniejszym punktem wyszkolenia floty.

Podczas walki kierowanie okrętem spoczywa całkowicie w rękach dowódcy, który znajduje się na przednim mostku (na większych okrętach w bojowej kabinie). Oprócz dowódcy mają przydział na mostek starsi oficerowie-specjaliści (artylerzyści, tor-

---

[1]) Ratier — latarka ręczna o kolorowych światłach, mająca żaluzje dla sygnalizacji znakami Morse'go.

pedyści, nawigacyjni) oraz sternicy, sygnaliści i łącznicy. Inni oficerowie i załoga przechodzą na stanowiska wyznaczone do: maszyn, kotłów, komór amunicyjnych, dział, aparatów torpedowych i t. p. Zastępca dowódcy śledzi przebieg walki z rufowego mostku i w razie potrzeby zastępuje dowódcę okrętu.

Dowódcy okrętów pływających w zespole prowadzą walkę według wskazań dowódcy zespołu, który podaje swoje rozkazy sygnałami lub przez radjo.

Przy spotkaniu się z przeciwnikiem — dowódca okrętu lub zespołu musi natychmiast zadecydować: czy należy rozpocząć walkę, czy starać się ją ominąć, czy też wycofać się do wygodniejszej pozycji.

Decydując się przyjąć walkę, dowódca zespołu ustawia swoje okręty pod takim kątem do okrętów przeciwnika, by mieć możność wprowadzić do walki jaknajwięcej artylerji okrętowej. Kąt ten nosi nazwę kąta kursowego.

W zależności od tego, z jakim przeciwnikiem została rozpoczęta walka — dowódca okrętu rozkazuje użycie odpowiedniej amunicji artyleryjskiej. I tak, gdy się walczy z okrętami linjowemi używa się pocisków pancernych, z torpedowcami i okrętami nieopancerzonemi walczy się granatami, z łodziami podwodnemi — pociskami nurkującemi lub również granatami.

Kieruje walką dowódca okrętu, strzela natomiast starszy artylerzysta, który ma do pomocy dalomierzystów i cały szereg precyzyjnych aparatów kierowniczych.

Odległość do celu otrzymuje oficer artyleryjski z dalomierza, kierunek — z obserwacji celu. Ogień artyleleryjski rozpoczyna się z odległości 10—15 klm. wstrzeliwaniem się, a gdy cel zostaje nakryty, przechodzi na ogień ciągły.

Podczas walki artyleryjskiej bardzo często wysyła się torpedowce i kontrtorpedowce do ataku torpedowego, który wykonuje się przez te okręty już na znacznie mniejszej odległości. Atak torpedowy polega na szybkiem podejściu torpedowców do nieprzyjacielskich okrętów, rzuceniu torped i jaknajszybszem wycofaniu się za linję okrętów własnych.

W przebiegu walki, od pocisków nieprzyjaciela, na okręcie często powstają pożary, które gasi natychmiast przydzielona do tej czynności obsługa.

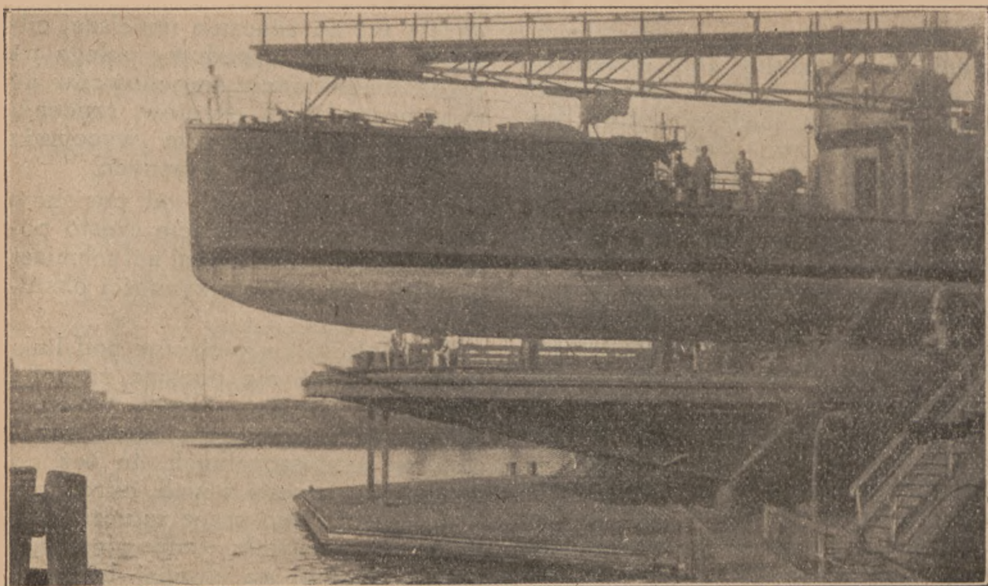
Trafienie kilku pocisków pod linją wodną jeszcze nie pociąga za sobą zatopienia okrętu. Okręt wojenny składa się z niezliczonej ilości przedziałów wodoszczelnych, to też po zatopieniu jednego z nich, okręt wyrównuje się tylko przez sztuczne zatopienie przedziału (odpowiedniego uszkodzonemu) na drugiej burcie i prowadzi walkę w dalszym ciągu. Oczywiście, może się zdarzyć, że pocisk nieprzyjacielski trafi do komory amunicyjnej. W takim wypadku następuje częstokroć wybuch amunicji, który odrazu wyprowadza okręt z szyku.

Bazy i porty wojenne.

Bazą floty wojennej nazywamy pewne miejscowości na wybrzeżu lub wyspach, które są: 1) wygodnem miejscem postoju okrętów, 2) miejscem uzupełnienia materjałów pędnych, amunicji, żywności i innych, 3) miejscem wykonania niezbędnych remontów i wreszcie 4) miejscem, gdzie może być wykonany wypad na flotę nieprzyjacielską.

Rozróżniamy następujące typy baz: bazy główne, bazy operacyjne, bazy manewrowe, bazy przejściowe i bazy pływające.

Główna baza jest to port wojenny, posiadający wszystkie urządzenia dla remontu i zaopatrzenia okrętów i wygodne miejsce postojów. A więc: stocznie, doki pływające (rys. 5), warsztaty, magazyny amunicyjne, torpedowe, mundurowe, żywnościowe i materjałów pędnych; kadry osobowe i t. p.



Fragment doku pływającego z podniesionym torpedowcem.

Baza główna jest odpowiednio broniona od ataków floty nieprzyjacielskiej ze strony morza. Do tego celu posiada: artylerję nadbrzeżną, rozsiane przed portem pola minowe, sieci przeciwko łodziom podwodnym, lotnictwo morskie i szereg jednostek pływających obrony brzegowej. Bazy takie noszą jeszcze nazwę baz-arsenałów.

Wobec tego, że bazy główne mogą się znaleźć podczas działań wojennych zdala od miejsc prowadzenia operacyj, państwa walczące urządzają sobie bazy operacyjne w rejonach obranych. Bazy te posiadają potrzebne środki dla zaopatrzenia i remontu okrętów, mają wygodne miejsca postoju i są odpowiednio bronione od ataków nieprzyjaciela.

Bazą manewrową nazywamy miejsce czasowego postoju floty, znajdujące się w pobliżu brzegów nieprzyjaciela.

Bazy przejściowe mają tylko państwa posiadające bardzo rozległe wybrzeża morskie. Są to punkty obronne, w których przypływający okręt może znaleźć materjały pędne, żywnościowe i amunicję, a także wykonać drobny remont.

Wreszcie bazy pływające są to okręty pomocnicze, mające na celu zaopatrzenie i drobny remont okrętów wojennych.

Na tem kończę krótki opis siły zbrojnej na morzu. Niestety brak miejsca nie pozwolił mi na właściwe rozwinięcie tego tematu, to też luki, jakie w ten sposób powstały, będą uzupełnione w przyszłości.

Zawody strzeleckie o Mistrzostwo Tatr

Na strzelnicy komitetu imprez sportowych w Zakopanem, podobnie jak przed trzynastoma miesiącami odbyły się w dniach 27, 28 i 29 marca b. r. zawody strzeleckie o „Mistrzowstwo Tatr" i o „Mistrzowstwo Zakopanego" — urozmaicone poza tem paroma konkurencjami z pistoletów wojskowych i karabinków małokalibrowych.

Tym razem program strzelań uzgodniony z programem i regulaminem zawodów narodowych — został uprzednio zatwierdzony przez Kmdę Główną Zw. Strzeleckiego. wyraźnie z góry określał, że „Mistrzostwo Zakopanego" zostanie przyznane za wynik w strzelaniu z kbk. małokalibrowych z postawy stojącej, a „Mistrzostwo Tatr" za sumaryczny wynik z dwuch konkurencyj: strzelania małokalibrowego z karabinów w trzech postawach i pistoletów dowolnych — zespołowo i jednostkowo.

Regulamin na zawodach obowiązywał według zasad zawodów narodowych z małemi uzupełnieniami, dostosowanemi do miejscowych warunków. Jedyną zasadniczą różnicą było to, że regulamin zawodów pozwalał, aby w konkurencji o „Mistrzostwo Tatr", składającej się ze strzelań pistoletu (D.1.) i z broni długiej (E.1.) brały udział zespoły z 3-ch zawodników o niejednakowym składzie osobowym oraz to, że przewidywał klasy zawodnicze, a więc I-szą, gdzie zaliczano strzelców wyborowych i I klasy Odznaki Strzeleckiej; II-gą — obejmującą klasę zasadniczo II odznaki plus ochotniczo zawodników klasy IIIciej odznaki; IIIcią bez odznak, przyczem w konkurencjach głównych o „Mistrzostwa" mogli brać udział jedynie zawodnicy conajmniej z klasą II-gą Odznaki Strzeleckiej. Trzeciej klasy w strzelaniach głównych nie było. Klasyfikacja pań we wszystkich strzelaniach oddzielnie.

Wyniki z zawodów są naogół słabe w porównaniu z wynikami osiągniętemi na zawodach narodowych. co należy jednak częściowo usprawiedliwić warunkami niesprzyjającej pogody.

A więc kolejno:

W KONKURENCJI C. 1. z pistoletów wojskowych o kalibrze ponad 7,63 12 strzałów na odległość 20 m. do tarczy C (30 6 cm), możliwych punktów 120 — w strzelaniu jednostkowem brało udział 12 zawodników. Pierwsze miejsce zajął kpt. Różański z 4 pp. Kielce osiągając 103 pkt. 2) kapral podchor. Sobolewski pkt. 97, 3) kapral podch. Gędzwiłł pkt. 91 — obaj ze Szkoły Podchorążych w Zambrowie, 4) p. Kubalski T. z H. K. S. Ł. z Warszawy, pkt. 89; 5) kpt. Borzemski Zambrów 89 pkt., 6) p. Sawicki z HKSŁ, 7) p. St. Boye z HKSŁ obaj z Warszawy.

W porównaniu do wyników w roku ubiegłym w Zakopanem wynik o 9 pkt. lepszy, gdyż ten sam kpt. Różański zajmując pierwsze miejsce w r. ub. uzyskał wynik 94 pkt., a kpt. Borzemski będąc drugim wybił 81 pkt.

W KONKURENCJI D. 1. z pistoletów dowolnych, kaliber 22, na odległość 50 m. do tarczy A. (50×20 cm.) — 30 strzałów w 3 serjach, możliwych 300 pkt. brało udział 17-stu zawodników.

Pierwsze miejsce zdobył p. Boye z HKSŁ. Warszawa, osiągając 235 pkt.; 2) p. Piątkowski Z. (Z. S. Warszawa) 234 pkt.; 3) p. Kubalski T: z HKSŁ. W—wa 232 pkt., 4) kpt. Borzemski z Zambrowa 232 pkt.; 5) p. Sawicki z HKSŁ W—wa 231 pkt.

W konkurencji pań zwyciężyła p. Hejdukówna Z. S. Kraków, 113 pkt. na 300 możl.

W strzelaniu zespołowem pierwsze miejsce zajął I-szy zespół HKSŁ. Warszawa w składzie Boye, Kubalski, Sawicki pkt. 698—900, 2) zespół Szkoły Podchorążych z Zambrowa (kpt. Borzemski, podch. Sobolewski i podch. Gędzwiłł) pkt. 628, 3) zespół Z. S. z Krakowa (ob. ob. Pańkow, Hajduk i Milewski) pkt. 397, 4) zespół II-gi HKSŁ. Warszawa (Węgler, Jendralli, Burakowski) pkt. 357.

W KONKURENCJI E. 1. z broni długiej dowolnej, kal. 22 na odległość 50 m., do tarczy B (20×14 cm.), 30 strzałów z 3 postaw regulaminowych, po 10 strzałów z każdej postawy, możliwych 300 pkt. brało udział 17-stu zawodników, z których pierwsze miejsce uzyskał p. Boye z HKSŁ. Warszawa 258 pkt., 2) p. Jendralli J. HKSŁ. Warszawa 250 pkt., 3) p. Piątkowski Z. Zw. Strzel. Warszawa (najlepszy z pośród członków Zw.

Strzel. na zawodach w Zakopanem) 250 pkt., 4) kpt: Borzemski z Zambrowa 248 pkt., 5) p. Sawicki Michał 247 pkt., 6) p. Kubalski T. 246 pkt. obaj z HKSŁ. Warszawa.

W konkurencji pań, pierwsze miejsce zajęła p. Hejdukówna Z.S. Kraków pkt. 257/300 — czyli zaledwie o jeden pkt. mniej od pierwszego zawodnika konkurencji panów.

W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zajął bezapelacyjnie zespół H. K. S. Ł. Warszawa w składzie: Boye, Jendralli, Kubalski, uzyskując pkt. 754/900., 2) zespół Szkoły Podchorążych z Zambrowa (kpt. Borzemski, podch. Sobolewski, podch. Doroszkiewicz) pkt. 726, 3) II-gi zespół HKSŁ. Warszawa (Burakowski, Sawicki, Węgler) pkt. 720.

W KONKURENCJI „Mistrzostwo Tatr" (D1. + E1.) możliwych pkt. 300+300—600. Jednostkowo pierwsze miejsce i *Tytuł Mistrza Tatr* na r. 1931 zdobył p. Boye S. z H. K. S. Ł: Warszawa — bezwzględnie najlepszy strzelec na zawodach tegorocznych w Zakopanem, osiągając wynik 493 pkt. na 600 możliwych, 2) p. Piątkowski Z. (Z. S. Warszawa) pkt: 484, 3) kpt. Borzemski z Zambrowa pkt. 480, 4) harcerz Kubalski T. pkt. 470, 5) harcerz Sawicki M. pkt. 468.

Zespołowo pierwsze miejsce i *Tytuł Mistrzowskiego Zespołu Tatr.* na r. 1931 zdobył zespół H. K. S. Ł: Warszawa osiągając 1452 pkt. na 1800 pkt. możliwych. 2) zespół Szkoły Podchorążych Rezer. Zambrów 1354 pkt., 3) zespół Z. S. Kraków 1087 pkt., 4) drugi zespół harcerzy — HKSŁ. Warszawa 1077 pkt.

W Konkurencji strzelań indywidualnych z broni długiej małokalibrowej dla zawodników klasy III — brało udział 29 strzelców, z pośród których wyniki uzyskali następujące: 1) Borkowski (szkoła podch. Zambrów) — 274/300 pkt., 2) Kwapień (T-wo Gimn. Sokół Zakopane) — 273 pkt., 3) Buczyński (Z. S. Zakopane) — 265 pkt., 4) Wawro T. (Z. S. Zakopane) — 265 pkt., 5) Gąsienica (T-wo Gimn. Sokół Zakopane) — 258 pkt. 6) Wonatowicz (T-wo Gimn. Sokół Zakopane) — 258 pkt., 7) Kułakowski (Zakopane) — 258 pkt., 8) Wawro M. (Z. S. Zakopane) — 258 pkt., 9) kpt. Stec — 258 pkt., 10) Bombała (Zakopane) 252 pkt.

W konkurencji pań brało udział 6 zawodniczek, z pośród których pierwsze miejsce uzyskała p. Kozłowska H. (T-wo Gimn. Sokół Zakopane) 244 pkt., 2) Szyndlerówna (Z. S. Zakopane) — 216 pkt., 3) Mardułówna (T-wo Gimn. Sokół Zakopane) — 211 pkt.

W KONKURENCJI E. 3. „Mistrzostwo Zakopanego" z broni długiej, kaliber 22. na odległość 50 m., do tarczy B. (20×14 cm.), 20 strzałów z postawy stojącej, możliwych punktów 200 — strzelanie jednostkowe — brało udział 20 zawodników.

Pierwsze miejsce zajął kpt. Jasiński z 20 pp. Kraków pkt. 167, 2) ob. Hejduk Z. S. Kraków pkt. 161, 3) p: Boye HKSŁ. Warszawa pkt. 158, 4) ob. Pańkow Z. S. Kraków 154 pkt.

W konkurencji pań pierwsze miejsce zajęła ob. Hejdukówna Z. S. Kraków osiągając wynik 153 pkt. na 200 możliwych.

Organizacja zawodów tym razem, w porównaniu do roku ubiegłego, bardzo dobra. Komisarzem zawodów był p. Mjr. Stachelski z Nowego Sącza.

Porównanie wyników z osiągniętemi w roku zeszłym dość trudne, gdyż zasadniczo konkurencje zmienione, a do „Mistrzostwa Tatr" dodana konkurencja z postawy klęczącej — co zasadniczo zmieniło wymogi. — Udział dość liczny — zabrakło jednak zawodników W. K. S. „Legja" i Związku Strzeleckiego z Warszawy.

Na zakończenie odbyła się uroczystość rozdania nagród w hotelu „Bristol" poprzedzona przemówieniami: Prezesa Komitetu Imprez Sportowych w Zakopanem p. Jamontta; imieniem Kmdy Głównej Z S. ob. kpt. Kurlety oraz imieniem Z S. w Zakopanem — jako organizatora zawodów ob. inż. Meyera. Następnie rozdano nagrody przechodnie dla Mistrzów Tatr i Zakopanego, oraz żetony złote, srebrne i bronzowe, i dyplomy.

Jak widać z powyższych wyników — najgroźniejszą na zawodach była reprezentacja Harcerskiego Klubu Strzelecko Łucznego — Warszawa, która rozporządzając 6 zawodnikami, — pozostawiła na dalszych miejscach zespoły reprezentacyjne Szkoły Podchorążych Rezerwy Zambrów, oraz Związku Strzeleckiego Kraków.

Gryff.

PRZEGLĄD PRASY

Zawody Międzynarodowe

Sprawa zawodów międzynarodowych nie schodzi z łam prasy strzeleckiej szwajcarskiej i amerykańskiej. Im dalej od zawodów, tem — rzecz dziwna — rozkołysowane zwycięstwem Amerykan jakie zamiast uspokoić się wzbierają się silniej, coraz głośniejsze są głosy, żądające zmiany w strzelectwie międzynarodowem, coraz silniejsze ataki na „profesjonalizm" Amerykan.

W przeciwieństwie do tego prasa amerykańska ogranicza się jedynie do podawania suchych faktów i do ich rzeczowego omawiania.

I tak z opisu przebiegu zawodów Antwerpijskich w listopadowym i grudniowym numerze American Rifleman z 1930 r. dowiadujemy się szeregu ciekawych szczegółów: I tak, wbrew opowiadaniom o „zupełnie świeżym" składzie reprezentacyjnej drużyny amerykańskiej, członkowie zespołu amerykańskiego byli to w olbrzymiej większości weterani zawodów międzynarodowych, świadzą o tem ich nazwiska wraz z wymienionemi w nawiasach datami udziałów w zawodach międzynarodowych: Mjr. J. K. Boles (1921, 22, 24, 25, 29); mjr. J. S. Hatcher (1925, 27), por. S. R. Hinds (1924, 28), sierż. J. B. Sharp (1929), sierż. M. Fisher (1921, 22, 23, 24, 25), W. L. Bruce (1927, 28, 29), H. N. Renshaw (1929), R. L. Seitringer (1927, 28, 29). Dwaj zaś „zupełnie nowi" to F. T. Parson, były mistrz zawodów międzyuniwersyteckich St. Zjednoczonych i Dr. E. O. Swanson, weteran „Dewar Team (zespołów mistrzowskich w zawodach Dewaru).

Chętnie więc u nas propagowana legenda o cudownych strzelcach", którzy znienacka, pierwszy nieomal raz biorąc broń do ręki, zdobywają odrazu mistrzostwa świata, okazuje się jedynie legendą. Ażeby być członkiem zespołu reprezentacyjnego, trzeba dużo i mocno pracować. „Nowych ludzi" nie biorą do niego zanim nie wykażą się oni na innych polach.

Drużyna amerykańska została starannie wyeliminowana na próbnej eliminacji w Quantico. Wybrany zespół odznaczał się dwiema niezmiernie cennemi zaletami: po pierwsze, że każdy strzelec z osobna bił tarcze wprost rekordowo, po drugie zaś, że wyniki wszystkie trzymały się bardzo blisko siebie. Ta równość zespołu stanowiła też, zdaniem wszystkich uczestników zawodów Antwerpijskich, główną siłę Amerykan.

W dbałości o kondycję fizyczną zawodników, każdy z nich uprawiał przez cały czas przejazdu okrętowego sport i ćwiczenia fizyczne, **ściśle przepisane im przez kapitana** zespołu (szczegół ten podkreślam silnie na użytek naszych, oburzających się na wielką dyscyplinę, zawodników reprezentacyjnych), przyczem okazało się, że niektórzy, jak np. Parson, byli mistrzami nietylko w strzelaniu, ale i np. w tennisie.

Ta wszechstronność sportowa jest charakterystyczną cechą strzelców amerykańskich i jedną z tajemnic ich powodzenia.

Wobec tego, że strzelnica na dalszą odległość nie była gotowa, zespół amerykański rozpoczął swe prace od strzelań małokalibrowych, które przeprowadzone z broni bardzo podobnej do broni dowolnej, stanowiły doskonałą zaprawę dla strzelania z tej broni.

Jako broni Renslaw używał Larsena, z niemiecką „R", Seitringer — Springfield 22 z amunicją Kleanbore, Hinds — Martini z nową amunicją amerykańską Hi - Speed (o dużej szybkości), inni wszyscy kbk. Springfield 22 z amunicją Hi - Speed.

Jak widać, dobór amunicji był indywidualny dla każdego kbk. i stanowił poważną troskę kapitana zespołu — szczegół ważny do zapamiętania dla naszych zespołów.

Amerykanie nie byli zadowoleni z swych Springfieldów. Oto co pisze o nich mjr. Hatcher:

> „Nasze Springfield'y nie były zdolne do najwyższej celności. Były one te same, co używane w 1924 r. i lufy nie były już tak dobre. Działanie zamka było słabe, spust raczej twardy, łoże nieidealne. W rzeczywistości byliśmy mocno w tyle z naszą bronią w porównaniu do niektórych innych zespołów. W postawie leżącej, gdzie błędy osobiste są w dużym stopniu usunięte, a błędy broni i amunicji okazują się bardziej, niż w innej postawie, trudności w utrzymaniu się na poziomie są bardzo duże. Doskonały zespół, który umie utrzymać swój poziom, może zwyciężyć w postawie klęczącej i stojącej z broniami tylko celnemi. Ale w obecnym stanie sportu strzeleckiego, ażeby zająć pierwsze miejsce w postawie leżącej, trzeba mieć broń najcelniejszą, jaka tylko jest możliwa, zwłaszcza że niektóre zespoły europejskie są zdolne do prawie idealnego strzelania, leżąc.
>
> Idealną bronią dowolną małokalibrową to albo kompletnie przerobiony Springfield, ale to pociągnęłoby za sobą bardzo duże koszta, albo lepiej jednostrzałowy Winchester, zwany przez firmę „Schutzen", z półeczką na policzek, grzybkiem i przyspiesznikiem".

Z opisu amerykańskiego wynika, jak dużą rolę przypisują Amerykanie tak u nas wstydliwie przemilczanym szczegółom, jak wyżywieniu zawodnika. W swem sprawozdaniu mjr. Hatcher starannie podkreśla wszystkie swe starania, by zapewnić zespołowi pożywienia, do którego jego członkowie przywykli w Ameryce i twierdzi zupełnie serjo, że dobry i suty obiad podczas zawodów broni dowolnej, w dużym stopniu przyczynił się do zdobycia mistrzostwa świata.

W strzelaniu tem (dwudniowem), ponieważ kolejność postaw była dowolna, wszyscy zawodnicy drużyny amerykańskiej zaczęli od postawy leżącej, postawę klęczącą roz kładając na pół pod koniec pierwszego i początek drugiego dnia, stojącą na koniec drugiego dnia.

reprodukowana, a umieszczona w grudniowym numerze American Rifleman, lecz zupełnie w tekście nie omawiana kartka z skrzynki amunicji szwajcarskiej czyniąca wrażenie bardziej afiszu reklamowego, niż napisu na skrzynce amunicyjnej.

Niewypowiedziana więc, ale niewątpliwie głęboko odczuta przyczyna wycofania się Amerykan z zawodów międzynarodowych obecnego typu, to pytanie, w jakim celu mają Amerykanie za grube pieniądze dopomagać reklamowaniu wyrobów szwajcarskich.

Stanowisko nasze w tej sprawie jest znane z wyżej podanego numeru Strzelca. Żal nam bardzo, że nie będziemy mogli gościć Amerykan u siebie, ale z drugiej strony radzi jesteśmy, że nareszcie będziemy mogli

Zwyciężywszy w zawodach międzynarodowych i zdobywszy tak gorąco przez nich pożądane mistrzostwo świata, postanowili Amerykanie wycofać się z udziału w zawodach międzynarodowych wogóle. Motywy, dyktujące to postanowienie, znane są już naszym Czytelnikom z Nr. 5 Strzelca. Oficjalnie motywem tej decyzji jest fakt, że strzelectwo w Ameryce opiera się jedynie na strzelaniu z kb. wojskowych i z małokalibrowych o spuście bez przyspiesznika. Strzelanie z broni tarczowej, importowane do Ameryki przez niemieckie bractwa strzeleckie (Schuetzen, jak je nazywają z niemiecka Amerykanie), jest już w Ameryce na wymarciu.

Ponadto, niemniej może istotnym, choć przemilczanym motywem jest fakt, iż broń i amunicja tarczowa są przeważnie produkcji europejskiej (niemieckiej i głównie szwajcarskiej), czego najlepszym dowodem tu

ruszyć w Międzynarodowym Związku Strzeleckim sprawę zmiany obecnego systemu zawodów.

Amerykanie jednak nie zamierzają się zupełnie wycofać z zawodów; zapowiadają jednak, że brać będą udział jedynie w tych zawodach, w których strzela się jedynie z kb. małokalibrowych bez przyspieszników. A takiemi są dotąd jedynie zawody w Bisley w Anglji. W nich więc narazie Amerykanie zamierzają brać udział, zapowiadają jednak, że przystąpią do organizacji i innych tego rodzaju zawodów.

W celu wystawienia jednego zespołu do Bisley, rozpisał Amerykański Związek Strzelecki (National Rifle Association) odezwę do wszystkich klubów, zachęcającą wszystkich członków do ubiegania się o wejście do drużyny reprezentacyjnej (w sile 10 strzelców, 2 zastępców, kapitana zespołu, dwóch jego pomocników).

Przy wyborze zespołu decydować będzie „zdolność strzelecka, doświadczenie zawodnicze i umiejętność współpracy jako członek zespołu". Na ten ostatni szczegół i u nas wartoby, przy wyborze zespołu kłaść większy niż dotąd nacisk.

Wybór nastąpi przez porównywanie tarcz w strzelaniach lokalnych lub wyższych, przeprowadzonych na zasadzie programu N.R.A.

Wiadomość o wycofaniu się Ameryki z oficjalnych zawodów międzynarodowych wywołała duże wrażenie w sferach Międzynarodowych Związku Strzeleckiego. Prezes Carnot zareagował na nią natychmiast listem, w którym zwrócił się do Amerykan z propozycją by, wycofawszy się z zawodów z broni dowolnej, wzięli jednak udział w zawodach małokalibrowych. Odpowiedź Ameryki jest dość wymijająca: „w swoim czasie zadecydujemy".

Przegrana nie daje spać Szwajcarom. W poszukiwaniu przyczyny skoncentrowali oni swą uwagę na niedomagania strony materjalnej.

I tak I. F. R. de B. (mistrz pistoletowy Revillaid de Bude) omawiając w Schweitzerische Schützenzeitung Nr. 2 z 8.I.31 r., raz jeszcze przyczyny niepowodzeń w Antwerpji podkreśla, że strzelcy szwajcarscy przybyli do Antwerpji w ostatniej prawie chwili, podczas gdy strzelcy amerykańscy przybyli na 3 tygodnie wcześniej, co dało im możność dostosowania się do warunków kraju i strzelnicy i do należytego treningu.

Tak samo i trening szwajcarski był niedostateczny. Ponieważ zawody narodowe szwajcarskie nie dozwalają na stosowanie broni „dowolnej", więc trening ograniczył się do 3 dwudniowych zawodów eliminacyjnych i 4 dni treningu, czyli razem każdy strzelec przerobił 10-cio krotnie cały program zawodów.

Ponadto najwyżej raz mogli przerobić cały program w Antwerpji. Było to dużo mniej, niż osiągnąć mogli Amerykanie.

Źródło leży w braku pieniędzy. Koszt samych djet zawodników amerykańskich (poza pełnem utrzymaniem i kosztami przejazdu) wynosił 1295 dolarów na głowę. A Szwajcarzy, oprócz zwrotu kosztów hotelu i utrzymania, nie otrzymali ani grosza. Zrozumiałe więc, że nie mogli sobie pozwolić na dłuższy pobyt.

Chcąc więc utrzymać równość dla wszystkich, trzebaby nakazać, by żaden zawodnik nie mógł strzelać na danej strzelnicy wcześniej, niż maksimum 5 do 6 dni przed zawodami.

Również sprawiedliwość wymaga, by żaden naród nie mógł zaskoczyć drugich ułatwieniami nowemi, jak np. uczynili to Amerykanie, wprowadzając pierwsi pas, potem w Reims ładowanie do oparcia łokcia, a wreszcie w Antwerpji kołek służący do oparcia łokcia. Dlatego też należałoby przewidzieć w regulaminie, że żaden naród nie może stosować ułatwień, którychby nie stosowały wszystkie narody stające do zawodów.

Artykuł swój kończy R. de B. wezwaniem, by cały naród szwajcarski ułatwił strzelcom szwajcarskim przyszłe zwycięstwo przez składanie pieniędzy na fundusz zawodniczy (Matchfond).

Tego rodzaju wciąż powtarzane wezwania nie zostają bez echa. I tak, jak donosi Schweitzerische Schützenzeitung Nr. 2 z 8.1. 31 r. do końca 1930 r. zebrano na ten Matchfond 190.000 fr. szwajc., a Schweitzerische Bundesversammlung (parlament związkowy) uchwalił 150.000 fr. szwajc. na ten cel. Razem kwotę około 600.000 zł., kwotę, o której u nas nawet marzyć nie śmiemy.

P. Revillaid de Bude wraca do tej samej kwestji raz jeszcze w artykule przeznaczonym do opublikowania w Bulletin Internationale, który jednak wobec odmowy prezesa Carnot'a (a to ze względu, by nie drażnić Amerykan w chwili, gdy nie zapadła jeszcze decyzja co do udziału w Zawodach Międzynarodowych) znalazł się na łamach Schweitzerische Schützenzeitung Nr. 5 z 29. I. 1931 roku.

W artykule tym żąda on, by

1) żadne ulepszenie w przyborach do broni (artifices) nie mogło mieć miejsca, dopóty, dopóki wszyscy inni się na to nie zgodzą, ażeby więc nie można było zaskoczyć innych swemi ulepszeniami technicznemi,

2) nikomu nie wolno było trenować na strzelnicy międzynarodowej wcześniej, niż np. 8 dni przed rozpoczęciem zawodów.

Na poparcie pierwszego wniosku wysuwa p. R. de Bude przykłady podane wyżej, jako argument za drugim przytacza, że narody bogate, a więc Amerykanie mogą przyjechać miesiąc przed zawodami (jak to miało miejsce w 1928 r. w Stockholmie) i w ten sposób, przyzwyczajając się do strzelnicy, uzyskiwać dużą przewagę nad innymi.

Obu wnioskom p. R. de Bude trudno odmówić słuszności.

Tę samą sprawę podnosi w bardzo dowcipnie napisanym artykule w „Schweitzerische Schützenzeitung" z 5.II. 31 r. znany zawodnik francuski A. Violet.

Przypominając te dawne dobre czasy, gdzie miało się

> „pas klasyczny, który służył do noszenia broni, a nie do przypinania do niej, gdzie nie było ani owczej skóry na broń, ani płótna na bluzę, ani żadnych innych sztuczek, jakie każde nowe zawody przynoszą, a które raczej nadają się do cyrku, niż na zawody",

podkreślił, że wtedy strzelcy byli wolnymi zawodnikami, a nie płatnymi funkcjonarju-

szami. Wobec tego bowiem, że każdy zawodnik amerykański otrzymuje, licząc wszystko, co mu dają w naturze, lub gotówce, 1925 dolarów, trudno kwotę tę nazywać zwrotem kosztów, a trzeba ją określić jako wynagrodzenie za strzelanie.

W tem przedstawieniu rzeczy dużo jest racji, choć niewiem, dlaczego pas amerykański, o dużej użyteczności polowej, podkreślony np. w nowej instrukcji strzeleckiej sowieckiej, ma być „sztuczką", a nie ma nią być przyspiesznik, czy grzybek. Owszem, zwalczajmy konsekwentnie wszelką sztuczność w sporcie strzeleckim, ale wtedy atakujmy zarówno te, które miłe są rusznikarzom i fabrykantom broni, jak i te, przeciw którym oni protestują.

W artykule p. Violet znajdujemy okres bardzo ciekawego epizodu, warty przytoczenia ze względu na ideał pięknie pojętego dżentelmeństwa sportowego, jaki z niego przebija.

> „W 1891 r. w Lyonie byłem — pisze p. Violet — zdobywcą pierwszej nagrody, używając karabina, który mój przyjaciel Gauthier z Paryża dał mi do dyspozycji, choć był do tego czasu pierwszym, a wszyscy ewentualni konkurenci już strzelali.
>
> Był to gest naprawdę sportowy i sądzę, że byłbym jego niegodnym, gdybym był posłuchał szeptanych mi rad: „niech Pan strzela tak, by mu zostawić pierwsze miejsce". Otóż nie strzelałem ostatnie moje strzały, jak pierwsze, sądząc, że daje się napiwek służącemu, który wam podaje płaszcz ale nie płaci się gentelmanowi, który postąpił w tak piękny sposób, zabierając mu tem samem wartość moralną jego gestu".

Przeciw przeziernikowi i pasowi amerykańskiemu występuje również w Nr. 7 (z 12.II. 31 r.) Schweitzerische Schützenzeitung podpisany literą A. D. autor. Rozumowanie jego jest godne uwagi; nie operuje bowiem więcej lub mniej pozornemi argumentami, lecz jasno i wyraźnie twierdzi, że oba te środki są **niepotrzebne,** że więc wprowadzenie ich do zawodów narodowych szwajcarskich, odebrałoby im charakter ich wojskowego przysposobienia strzelców.

Argumenty słuszne i istotne, warto je będzie zapamiętać, kiedy sprawę programu strzelań podniesie się na Kongresie Strzeleckim we Lwowie. Trudno bowiem twierdzić, by grzybek lub przyspiesznik bardziej były wygodne niż np. przeziernik.

Jeżeli jednak chodzi o rzeczową stronę argumentacji, to trudno się całkiem z autorem zgodzić. Niecelowość pasa omawiałem wyżej. Co do przeziernika zdania są mocno podzielone. I kto wie, czy może jest on przy strzelaniu z kb. właśnie w polu cennym środkiem pomocniczym. Kwestja ta przekracza jednak ramy niniejszego sprawozdania.

Jeżeli chodzi o zawody tegoroczne, to Nr. 5 „Schweitzerische Schützenzeitung" przynosi krótką notatkę, że Zarząd St. Strzelecki szwajcarskiego Związku Strzeleckiego postanowił przedstawić na Zjeździe Walnym Związku (a który odbędzie się w dniu 1-go marca) wniosek nieuczestniczenia w zawodach Lwowskich motywując to po pierwsze chęcią wywarcia nacisku na przeprowadzenie dwuletniości zawodów, oraz koniecznością oszczędzenia pieniędzy na wyjazd do Ameryki w 1932 r.

Przeciw tej decyzji posypały się protesty. Po krótkiej notatce umieszczonej w Nr. 6 „Schweitzerische Schützenzeitung" pojawił się długi artykuł w tej sprawie w Nr. 7 tego pisma, w którem autor motywuje, że przedewszystkiem koszta wyjazdu do Ameryki są o wiele większe, niż do Lwowa, a procenty od „Matchfond", wynoszące 20.000 fr. rocznie, są zbyt szczupłe, by zapewnić wyjazd i pobyt drużyny do Ameryki. Amerykanie przyrzekli wprawdzie szereg ułatwień, ale czy dotrzymają? W 1922 r. też były duże obietnice, ale gdy doszło do czynu, okazało się że ich niedotrzymano.

Wycofanie się Szwajcarów powitałoby — zdaniem autora — wiele innych narodów tylko z radością, że odpadł groźny konkurent.

Ponadto nieuczestniczenie w 1931 r. w zawodach byłoby, zdaniem autora, wyrządzeniem dużej przykrości strzelcom polskim

> „którzy w spotkaniach poprzednich okazali się partnerami pełnemi uprzejmości i koleżeństwa. Spotkaliśmy u nich nieraz cenne poparcie w naszych żądaniach na zebraniach Międzynarodowych.. W roku zeszłym zaznaczali oni, że liczą tak na udział Szwajcarów w strzelaniu, jak i na ich cenne wskazania przy organizacji zawodów.
>
> Czy możemy to samo powiedzieć o Amerykanach?

Tu autor powtarza znane już z poprzednich cytat zarzuty przeciw reprezentacji sportowej amerykańskiej, i uważa, że w tych warunkach, licząc ponadto na trudności finansowe, należy raczej wziąć udział w zawodach Lwowskich w 1931 r., niż w Los Angelos w 1932 r.

Na wiadomość o wycofaniu się Ameryki (podaną w Nr. 8 z 29.II 31 r.) Schweitzerische Schützenzeitung, ten sam widocznie autor jeszcze raz podkreśla, że wobec tego bardziej jeszcze niż przedtem, nie do Los Angelos, ale do Lwowa należy jechać.

Poza tem słusznie podkreśla autor tej notatki, że

> „ta decyzja Ameryki wywoła poważne skutki zarówno w łonie Międzynarodowego Związku Strzeleckiego, jak i wielu innych krajach".

istotnie, co już podkreślił prezes Anusz w Nr. 5 „Strzelca"; zezwoli ono przystąpić do gruntownej zmiany programu Zawodów Międzynarodowych w łonie Związku.

Jak więc z powyższego widać, sprawa udziału w Zawodach Lwowskich była w Szwajcarji mocno dyskutowana. Wynik dyskusji znany jest z prasy codziennej.

Jak bowiem donosi nam uprzejmie red. Ewenter (Le tir Sportif international) z d. 1 marca zapadła decyzja, że Szwajcarzy do Lwowa przyjadą.

Na koniec ostatnie wiadomości z Międzynarodowego Związku Strzeleckiego. Otóż, jak donosi „Le tir Sportif international" z grudnia 1930 r., a potwierdza Bulleitn Officiel de l'Union International de Tir", w styczniu b. r. Niemcy zgłosili oficjalnie swe przystąpienie do Międzynarodowego Związku Strzeleckiego, i prawdopodobnie wezmą udział w Zawodach Lwowskich.

BIBLJOGRAGJA

za czas od 1.II — 1.IV 1931.

WYCHOWANIE OBYWATELSKIE.

Baley Stefan — Psychologja wieku dojrzewania. (Bibljoteka pedagogiczno - dydaktyczna Nr. 5). Warszawa 1931, s. 264.

Bliżyniak T. — W walce o niepodległość. (Przeżycia działaczy P. P. S. w okresie 1899 — 1922). Częstochowa 1931, s. 46.

Charkiewicz Walerjan — Pierwsze trudy i walki wileńskich kolejarzy. Wilno 1931, s. 46.

Przyczynek do dziejów walk o Polskę Niepodległą.

Feliński M. — Ukraińcy w Polsce Odrodzonej. Warszawa 1931, s. 140, 1 nlb.

Informacje o życiu politycznem, społeczno - kulturalnem i gospodarczem Ukraińców w Polsce.

Fleszyński Kazimierz — Sądownictwo w dobie sejmu rewolucyjnego 1830—31 r. Warszawa 1931, s. 12.

Godlewski Michał — Z archiwów kontrwywiadu polskiego. (Bibljoteczka historyczno - geograficzna Nr. 163). Warszawa 1931, s. 64.

Grabski Władysław — Wieś polska i kapitalizm w rolnictwie. Warszawa 1931, s. 19.

Hemme, du Karol i *Hubert Jacques* — Niemcy gotowe do wojny. (Français... garde a vous). Przekład autoryzowany Jerzego Herniczka Poznań 1931, s. 240, 1 mapa.

Hlavaty Oktaw, Dr. — Samopomoc Polski w krytycznem położeniu gospodarczem Lwów 1931, s. 30, 2 nlb.

Jednodniówka — Jednodniówka strzelecka, wydana z okazji Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego 19 marca 1931 r. Złoczów 1931, s. 16.

Jeziorański Konstanty — Istota problemu mniejszościowego na terenie międzynarodowym. Warszawa 1931, s. 23, 1 nlb.

Klub — Klub narodowy przeciw umowom z Niemcami. Poznań 1931, s. 64.

Kompf Adam — Nieśmiertelne świeczniki narodu polskiego. Z ilustracjami. Wyd. III. Poznań 1931, s. VIII, 280

Kosiński Kazimierz — Józef Piłsudski a romantyzm. Warszawa 1931, s. 28, 1 nlb.

Kruszewski Stanisław, Inż. — Majątek państwa polskiego. Warszawa 1931, s. XVII, 410, 1 załącznik, liczne ilustracje, mapy i wykresy w tekście.

Krzyżanowski Jan — Z zagadnień socjologicznych państwa pierwotnego. Poznań 1931, s. 58.

Księga — Księga pamiątkowa dziesięciolecia Pomorza, wydana staraniem pomorskiego Związku Podoficerów Rezerwy. Toruń, 1930, s. 16 nlb., 553, 1 nlb. liczne ilustracje w tekście.

Przedstawia walki Pomorza o polskość. Dzieje Organizacyj Wojskowych Pomorza, historja miast i powiatów pomorskich.

Latinik F. gen. — Bój o Warszawę. Bydgoszcz 1931, s. 56, 3 mapy.

Leśniewska Marja — Rozwój ochrony macierzyństwa robotnicy w przemyśle polskim. (Bibljoteka Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą Nr. 16). Warszawa 1931, s. 140, 2 nlb.

Malinowski Władysław — Stefan Żeromski. Życie i twórczość. (Bibljoteka Powszechna Nr. 1188 — 1197). Złoczów 1931, s. 575 1 nlb.

Mars (pseud.) — Siły zbrojne Niemiec. Warszawa 1931, s. XII, 127, 9 załączników

Charakterystyka organizacyj wojskowych półwojskowych, związków młodzieży i wychowania fizycznego Niemiec dzisiejszych oraz ustrój Rzeszy. Załączniki zawierają plany rozmieszczenia sił zbrojnych, statystyki i mapy.

Marzec Walerjan, Inż. — Jeszcze 40 dni, a Niniwe będzie wywrócone. Podstawy reformy szkolnictwa. Warszawa 1931, s. 26 4 nlb.

Myśli — Przewodnie myśli wychowania młodych pokoleń w Polsce współczesnej Wyd. II. Warszawa 1931, s. 4 nlb.

Oświata — Oświata i kultura. Ogólny stan oświaty i kultury miasta. Warszawa 1931, s. 41.

Pfister Oskar — Psychoanaliza na usługach wychowania. Z niemieckiego przełożył Józef Mirski. (Bibljoteka przekładów dzieł pedagogicznych T. 13). Lwów 1931, s. 223, 1 nlb.

Piasecki Adam — Tezy konstytucyjne Marszałka Piłsudskiego. Referat wygłoszony w dniu 28 lutego 1931 r. u Marszałka Senatu Władysława Raczkiewicza. Warszawa 1931, s. 46.

Drukowane jako rękopis.

Przysposobienie — Przysposobienie rolnicze. Sprawozdanie za rok 1930, II-gi rok pracy. Warszawa 1931, s. 51, 1 nlb., z ilustracjami i wykresami.

Rayski Stefan — Bitwa pod Rarańczą. (Bibljoteka Rocznic Narodowych T. II). Lwów 1931, s. 16.

Rocznica — W rocznicę przejścia II Brygady Legjonów polskich pod Rarańczą. (15.II 1918 — 15.II 1931). Warszawa 1931, s. 32, 1 nlb.

Wspomnienia uczestników.

Samotyhowa Nela — Potrzeba kultury i piękna w dzisiejszem życiu Polski. (Bibljoteka Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet Nr. 5). Warszawa, 1931, s. 31, 1 nlb.

Sedlaczek Franciszek — Bibljografja dotycząca działalności samorządu w zakresie oświaty pozaszkolnej (1905 — 1.VI. 1930). Warszawa 1931, s. 33.

Studencki Stanisław — O typie psychofizycznym Polaka. Przyczynek do charakterystyki psychologicznej typów antropologicznych wśród młodzieży polskiej. Poznań, 1931, s. 42, 2 tablice.

Sumień Roman — Obchód imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. (Bibljoteczka teatralna Nr. 2).

Inscenizacje, wiersze i piosenki.

Sypowski Franciszek — Rzecz o wychowaniu najuboższej i opuszczonej młodzieży. Wieliczka, 1931, s. 29.

Targowski Józef — Na rubieży dwóch epok. Przemówienie wstępne do generalnej dyskusji budżetowej w senacie dnia 4 marca 1931 r. Warszawa, 1931, s. 11, 1 nlb.

Uniwersytet — Uniwersytet Powszechny korespondencyjny. Warszawa. 1931, s. 56.

PROGRAM KURSÓW.

Walka — Walka o prawo do życia dla 50.000 dzieci rodzących się w Polsce bez ogniska rodzicielskiego. Warszawa, 1921 — 1930, s. 179.

Praca zbiorowa.

Wawrzynowski Michał — Opieka wychowawcza nad dziećmi upośledzonemi umysłowo. (Zagadnienia Opieki nad Macierzyństwem, Dziećmi i Młodzieżą w Polsce. Nr. 13). Warszawa, 1931, s. 129, 2 nlb.

Zeyland Janusz — W sprawie szkolenia pielęgniarek społecznych. Poznań (1931). s. 6.

Zieliński Adam — Wskazówki dla prelegentów i instruktorów LOPP. przy pracy propagandowej i organizacyjnej. Warszawa, 1931, s. 64.

SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE.

Ginalski E. por. — Wycieczki krajoznawcze (Wiarus, Nr. 2/31):

Midowicz Wł. i St. Merta — Zwardoń i okolica. Przewodnik narciarski z dodatkiem letniskowym. Żywiec — Biała: 1931, s. 14, 2 nlb, 1 tablica. 1 mapa.

Misiewicz Janina — Podręcznik ratownictwa dla kół Młodzieży Czerwonego Krzyża. Warszawa, 1931, s. 112:

Stronczak Czesław Adam — Zasady walki wręcz (Jiu - Jitsu) Warszawa, 1931, s. 98, 40 rycin w tekście.

Zasady natarcia, obrony z podaniem ćwiczeń.

Węgrzecki Mieczysław — Ruch turystyczny w Polsce w r. 1929. Warszawa, 1931, s. 75, 3 nlb.

STRZELECTWO.

Zawody — Czwarte Kobiece Centralne Zawody Strzeleckie z broni krótkiej i małokalibrowej od 13 — 22 III. w Warszawie 1931 Warszawa, 1931, s. 16.

Program i przepisy organizacyjne.

PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE.

Biegi — Biegi patroli narciarskich (Wiarus, Nr. 2/31):

Hodgson C. V. — Podręcznik triangulacji I rzędu, tłumacz. z angielskiego Apolonjusz Zarychta kpt. i Feliks Kopczyński por. (Bibljoteka Służby Geograficznej, Nr. 3). Warszawa. 1931, s. 8, nlb. 176.

Kunda Piotr kpt. — Szkolenie w działaniach nocnych. Warszawa, 1931, s. 75.

Podręcznik instruktorski.

Zbiór — Zbiór zagadnień saperskich. Z. 3 Przygotowanie przez armję francuską pola bitwy 16. kwietnia 1917 r. Warszawa, 1931, s. 33.

V A R I A.

Aldanow M. A. — Współcześni. Warszawa 1931, s. 358.

Zawiera życiorysy najwybitniejszych polityków współczesnych, między innemi: J. Piłsudskiego, Clemenceau, Churchila.

Blaha Ernest, Inż. — Współczesna socjologja czeska. (Tłumaczone z czesk.). Poznań, 1931, s. 28.

Bourgeois Emile — Duch dziejów Francji Poprzedzone słowem wstępnem d-ra M. Sokolnickiego i listem autora do polskiego tłumaczenia D-ra M. Hentzla. Warszawa, 1931. s. XV, 1 nlb, 239.

Duchaussois Piotr — Wśród lodów polarnych. U Indjan i Eskimosów. Krobia (Wielkopolska). 1931, s. XV, 376, 4 nlb.

Historja — Historja powszechna. Pod ogólną redakcją Michała Sokolnickiego. Okres I. Warszawa, 1931. s. 135, 1 mapa, 6 plansz.

Nowak Joachim — Chłop na straży. Powieść żołnierska, osnuta na tle powstania Wielkopolskiego 1918 — 1919, z uwzględnieniem wojny.

Przemysł — Przemysł drobny i chałupnictwo. T. I. (Wydanie Instytutu Gospodarstwa Społecznego). Warszawa, 1931, s. 21 nlb, 248.

Praca zbiorowa.

Przewodnik — Ilustrowany przewodnik po Lublinie. Lublin 1931, s. 133, 20 tablic.

Rościszewski Mieczysław — Sztuka robienia wynalazków. Próba metody oparta na praktyce i doświadczeniu życia powszedniego. Poradnik dla tych co chcieliby i mogą a nie umieją spostrzegać i tworzyć. Warszawa 1931, s. 63.

Scheer D. Marek — Podręcznik rachunkowości warsztatowej dla rzemieślników. Praca odznaczona pierwszą nagrodą na konkursie Instytutu Szerzenia Praktycznej Wiedzy Przemysłowej w Warszawie. Warszawa 1931, s. 25, 1 nlb.

Sieroszewski Wacław — Wrażenia z Anglji. (Bibljoteczka historyczno-geograficzna Nr. 162). Warszawa 1931, s. 63, 1 nlb.

Stam Jerzy — Rumunja, jej bogactwo i piękno. Poznań 1931, s. 72, 2 nlb, liczne ilustracje w tekście.

Starzewski M. — Ze studjów nad ustrojem faszystowskim (Bibljoteka Przeglądu Współczesnego T. I.) Kraków 1931, s. 81, 2 nlb.

Załuski P. — Rachunkowość Kasy Stefczyka. Wyd. II. Warszawa, 1931, s. 378, 1 nlb.

Wskazówki organizacyjne.

Zgorzelski Czesław — Sycyna, Czarnolas i Zwoleń w opisach wędrówek po kraju. Wilno 1930, s. 14.

Znaniecki Florjan Dr. — Studja nad antagonizmem do obcych. Poznań 1931. s. 54.

Zestawiła

Dr. Franciszka Kalicińska.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, DŁUGA 50, TEL. 323-50 i 186-30.
Konto P. K. O. Nr. 13460. Redaktor przyjmuje: od godz 14 — 16.

WARUNKI PRENUMERATY: rocz. 15 zł. półrocz. 8 zł. kwart. 4 zł. zagranicą 100% drożej

p. o. Redaktor: JOZEF KORPAŁA Wydawca: Związek Strzelecki

Druk „KADRA", Warszawa, ul. Długa 50.


WYDAWNICZO DRUKARSKA
„KADRA"
SPÓŁKA